



Marta Malek

Słodko-
GORZKA

NOVAE RES

Marta Malek

Słodka-
-GORZKA



NOVAE RES

SPIS TREŚCI

ROZDZIAŁ PIERWSZY

ROZDZIAŁ DRUGI

ROZDZIAŁ TRZECI

ROZDZIAŁ CZWARTY

ROZDZIAŁ PIĄTY

ROZDZIAŁ SZÓSTY

ROZDZIAŁ SIÓDMY

ROZDZIAŁ ÓSMY

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Chcę sobie zaufać
Ale nie wiem jak
Kiedy ciebie widzę
Ciało daje znać
Nie mogę tego zrobić
Ale bardzo chcę
Wszystko mi już mówi
Że to się skończy źle
Jesteś dla mnie piękny tak
Że brakuje tchu
Gdy widzę cię
Kochać cię to straszny czas
Nie mogę nic
Tylko trwać
Patrzę w twoje oczy
Mogę umrzeć w nich
Słucham cię gdy mówisz
To wszystko mi się śni
Chciałabym cię dotknąć
Jak ja ciebie chcę
Ale coś mi mówi
Że to się skończy źle
Jesteś dla mnie piękny tak
Że brakuje tchu
Gdy widzę cię
Kochać cię to straszny czas
Nie mogę nic

Tylko trwać
(...)

Agnieszka Chylińska, *Niebo*

Czasami rozmijamy się z prawdziwą miłością o kroki, o centymetry... - bo zbyt szybko skręciliśmy w brukowaną uliczkę za rogiem.

Czasami rozmijamy się z prawdziwą miłością o lata, godziny, sekundy... - bo w nieodpowiednim momencie zjawiliśmy się na skrzyżowaniu życia.

Czasami rozmijamy się z prawdziwą miłością... - bo chodzimy do siebie jak czapla i żuraw z bajki.

Czasami rozmijamy się z prawdziwą miłością... - a potem całe życie łudzimy się, że sprawiedliwy los nam ją zwróci. Bo jedynie płomień nadziei jest w stanie zagłuszyć palącą tęsknotę.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Muszę już iść... - Agata niechętnie wypowiedziała te słowa, przeciągając się i wyplątując z objęć Piotrka.

Na zewnątrz powoli zapadał zmierzch, skradając się do okien mieszkania niczym kot. Było późne październikowe popołudnie, przeszywające chłodem na wskroś przez niezbyt jeszcze liczne warstwy ubrań.

- Tak szybko? - Piotr wyraźnie posmutniał. - Kiedy w końcu zostaniesz na noc? - Jeszcze raz przyciągnął Agę mocno do siebie i złożył na jej ustach gorący pocałunek, uniemożliwiając jej tym samym odpowiedź.

- Nie mogę, zrozum! - Poirytowała się lekko i wstała z łóżka, aby poszukać swoich ubrań. - Co miałabym wymyślić, aby mieć wystarczająco dobrą wymówkę?

- Nie wiem. - Piotrek wzruszył ramionami. - Wyjazd do przyjaciółki? To bardzo dobry pretekst.

- Ech... - westchnęła Aga, siadając na skraju łóżka, aby nałożyć czarną, koronkową bieliznę. - Nawet nie wiesz, jak bardzo chciałabym obudzić się u twego boku.

Odwróciła głowę, napotykając jego wzrok - pełen

pożądania i... czegoś więcej. Uczucia? Nie wiedziała, czy to uczucie. Oby nie. Przecież nie mogła mu niczego obiecać, niczego zagwarantować. Nie pozwalała sobie na analizę tego, co czuje do Piotrka. Zdawała sobie sprawę, że gdyby tylko to zrobiła... Strach pomyśleć, co by się zaczęło z nią dziać. Z pewnością nie byłoby to nic dobrego.

A on? Czy on ją... kocha? Na samą myśl o tym zadrżała.

- Nad czym się tak zastanawiasz? - wyrwał ją z zadumy.

Potrząsnęła głową, chcąc odgonić napastujące ją myśli.

- Spróbuję zostać na noc, ale na pewno nie w najbliższym czasie. Nie złość się. - Nachyliła się po leżące na podłodze obcisłe, ciemnogranatowe jeansy, a miedziana burza loków opadła jej na twarz, zasłaniając malujące się na niej zakłopotanie.

Włożyła bluzkę w kolorze butelkowej zieleni, która podkreślała jej zielonkawe oczy, i powoli zapinając kolejne guziki, znowu odwróciła się w stronę Piotrka.

Nie zmienił pozycji. Nadal siedział na łóżku, przykryty do pasa kołdrą obleczoną w ciepłożółtą poszewkę, i przyglądał się Agacie.

- Czemu tak na mnie patrzysz? To mnie zawstydzą - powiedziała.

- Lubię, kiedy się wstydzisz. Rumieńce dodają ci urody. - Wstał i nagi podszedł do niej, by jeszcze raz, ostatni tego dnia, wziąć ją w objęcia i złożyć na jej ustach pocałunek pełen obietnicy.

Piotrek wciąż ją onieśmiał. Był taki przystojny! Miał idealnie wyrzeźbione ciało, umięśniony brzuch i te piękne,

brązowe oczy pełne pożądania... Do tego enigmatyczny uśmiech. Rozpływała się, patrząc na tego, w jej mniemaniu, greckiego boga. Nie mogła uwierzyć, że pragnął właśnie jej, ale dzięki temu bezwarunkowemu pragnieniu czuła się atrakcyjna i coś warta. Tylko podczas tych krótkich chwil, które spędzała w jego towarzystwie, czuła, że coś znaczy. Czuła, że żyje.

Wyszła z mieszkania, nie spoglądając za siebie. Nie mogła bowiem znieść ciężaru, który dźwigała na barkach za każdym razem, wychodząc od Piotrka. Wsiadła do windy na czwartym piętrze i wyczerpana oparła się o ścianę. Czekają ją ponad dwie godziny drogi do domu.

Zmrok już zapadł, więc jazda samochodem nie będzie należała do najprzyjemniejszych.

Wymykała się do Piotrka co dwa tygodnie, pod pretekstem pracy. Była młodym psychologiem, zaledwie cztery miesiące temu ukończyła studia i uzyskała tytuł magistra. Szczęśliwym zrządzeniem losu otrzymała pracę w Centrum Terapii Rozwoju Dzieci i Młodzieży, która wiązała się z wyjazdami w celu przeprowadzenia badań w środowisku rodzinnym dziecka. Zwykle było ich trzy, cztery w miesiącu, jednak na rękę było jej wmówić wszystkim, że jest tych wyjazdów więcej. Właśnie dzięki temu dwa razy w miesiącu mogła jeździć do Piotra i spędzać z nim cały dzień. Tak było i tym razem.

*

Wróciła do domu. Drzwi otworzył jej uśmiechnięty mąż, nie ukrywając radości, że dotarła cała i zdrowa. Jej mały, dwuletni synek wybiegł na spotkanie i mocno wtulił się w ramiona mamusi. W oczach Agaty stanęły łzy.

Jej małżeństwo było jednym z tych, jakże wielu, zbyt szybko zawartych małżeństw, do których doszło w wyniku kierowania się nie tymi pobudkami, które należą do prawidłowych podczas podejmowania tak ważnej życiowej decyzji. Powodem była wpadka. Zaślepią miłością czy też jakimś chwilowym zauroczeniem w chłopaku, który był zupełną przeciwnością jej ideału, zaszła w przypadkową ciążę.

Kiedy poznała Tomka, miała wrażenie, że jej życie nagle zmieni się w raj. Był inny niż wszyscy jej dotychczasowi chłopcy - wyrachowani i kierujący się pożądaniami, traktujący ją jak rzecz. Tomek był pełen ciepła i dobroci, pomocny i wesoły. Kiedy Agata poznała tego cudownego, niebieskookiego blondyna, wiedziała, że wszystko zmieni się na lepsze. Była pewna, że odwiedzie ją on od ścieżki autodestrukcji. Myliła się.

Nie minęło zbyt wiele czasu, gdy test ciążowy Agaty pokazał nieszczęsne dwie kreski. Później było dużo płaczu, strachu, potem ślub i najukochańsze małżeństwo. A jeszcze później było coraz gorzej.

Po pierwszej rocznicy powoli i rozpaczliwie wszystko zaczęło się psuć. Tak właśnie wygląda pokuta za nieodpowiednie decyzje. Agata dusiła się. Jej wewnętrzne „ja” umarło, tak trudno było jej się z tym pogodzić. Nie umiała przeżyć żałoby i wciąż trwała w jej pierwszej fazie -

zaprzeczenia i szoku – okłamując samą siebie. W niektórych momentach zwyczajnej codzienności jej świadomość dosięgała już fazy smutku po stracie, lecz ponieważ tak bardzo balansowało to na granicy depresji, momentalnie kulila się z powrotem w swojej skorupie.

Nie wiedziała, jak przeżyć swój własny pogrzeb. Nie chciała go. Zdawała sobie sprawę, że nie jest już sobą, ale chwyciła się każdej nitki nadziei, chcąc wskrzesić się za wszelką cenę. Do tej pory każda nić się urywała, ale nadzieja nadal świeciła bladym światłem.

Zdawała sobie sprawę, że nie stoi już na skrzyżowaniu, tylko jest daleko za nim, i że jest za późno, żeby zawrócić. Zresztą nie pragnęła tego za wszelką cenę. Droga, którą szła, była spokojna, bezpieczna i nie budziła zastrzeżeń. Gdyby z niej zeszła, mogłaby już nigdy na nią nie powrócić. Znów utknęłaby na skrzyżowaniu, na którym panuje wieczna burza. Dlaczego więc nie mogła się z tym pogodzić?

Chciała być sobą. Zawsze jedyną zasadą, jaką wyznawała w życiu, było bycie sobą i postępowanie w zgodzie z własnym sumieniem, bez względu na krytykę innych. Teraz ciągle musiała się dostosowywać. Nie umiała. Próbowiła jednak wciąż i wciąż, i najwyraźniej udawało jej się, skoro nikt niczego nie zauważał. Wtedy w jej życiu ponownie pojawił się Piotrek.

Ich historia miała miejsce kilka lat temu i zdawało się, że zakończyła się już na zawsze. Warto jednak przypomnieć, jak to wszystko się zaczęło.

*

Młodość rządzi się swoimi prawami. Popełniane przez Agatę błędy i głupstwa były czymś zupełnie normalnym, a konsekwencje nie miały znaczenia. Była flirtiarą i uwodzicielką, chciała podbijać serca młodych mężczyzn i trzeba przyznać, że wychodziło jej to całkiem nieźle. Emocje i dramaty, które wciąż rozgrywały się w jej życiu, były niczym nałóg. Uzależniona była również od przyjaciół. Jej matka była burmistrzem, a ojciec nauczycielem w szkole, do której chodziła, trudno więc było jej stworzyć z rodzicami relację opartą na zaufaniu, biorąc pod uwagę fakt, że mogli kontrolować każdy jej ruch. Dlatego jej rodziną i wsparciem stali się jej przyjaciele.

Agata zdawała sobie sprawę, że nigdy nie zapomni tamtego dnia, kiedy wśród tłumu nieco zagubionych pierwszoklasistów zobaczyła jego. Nie wiedziała, co w nim było, ale ten chłopak od razu zwrócił jej uwagę. Może to przez te wygolone wzory nad uchem, przypominające promienie słoneczne, a może przez coś zupełnie innego. To było jak strzała amora, zauroczenie od pierwszego wejrzenia - zobaczyła go i od razu poczuła to dziwne ściskanie w okolicach serca.

Przez dwa wspólne lata liceum wciąż ciągnęło ich do siebie. Piotrek miliony razy robił krok do przodu i dwa kroki do tyłu, łamiąc tym Agacie serce. A ona? Zakochała się. Zakochała się w tych niesamowitych oczach i wciąż marzyła o jego dotyku.

Byli młodzi i niedojrzali. Nie potrafili przenieść swojego pełnego namiętności wirtualnego romansu do rzeczywistego świata. Wymieniali się setkami wiadomości tekstowych, ale mijając się na szkolnych korytarzach, zaledwie witali się nieśmiało i uciekali wzrokiem na emaliowane ściany.

Tak minął rok. Rok nic nieznaczących obietnic i pragnień.

Pewnego zimowego ranka zaskoczył ją. Było zimne, grudniowe popołudnie. Śnieg zasypał chodniki, utrudniając ludziom codzienne wędrówki. Mimo ogrzewania rano chłód przenikał do mieszkań, sprawiając, że nie chciało się wychylać nosa spod kołdry. Tak było i tym razem. Agata ociągała się ze wstaniem z łóżka. Tego dnia miała do szkoły na późniejszą godzinę, więc wciąż leżąc w łóżku, odebrała, jak zwykle niewiele znaczącą, wiadomość od Piotrka. Jego propozycję odwiedzenia jej przyjęła z całkowitym sceptycyzmem. Uśmiechnęła się do telefonu, ponawiając zaproszenie, a potem przytuliła głowę do poduszki, by jeszcze chwilę nacieszyć się ciepłem pościeli.

„Jestem na klatce” – wyświetliło się na ekranie jej telefonu. Zaśmiała się, ale w okolicy serca pojawiło się dziwne ukłucie niepokoju. Wstała powoli z łóżka i cichutko, na palcach, skradała się do drzwi, a z każdym krokiem zbliżającym ją do wizjera serce zaczynało bić jej coraz szybciej.

Przyłożyła oko do małego, szklanego otworu w drewnianych drzwiach i... jej serce zamarło. Stał tam oparty o poręcz przy schodach. Po prostu stał i patrzył gdzieś w przestrzeń, ubrany w grubą, czarną kurtkę, z kilkoma

płatkami śniegu rozpuszczającymi się wolno na jego brązowych włosach. A po drugiej stronie drzwi – wpadająca w popłoch Agata, ubrana jedynie w błękitną koszulę nocną, bez makijażu, z potarganymi włosami.

- Poczekaj! – rzuciła przez zamknięte drzwi i pędem pobiegła do łazienki, dziękując w duchu swojej mamie, która wymusiła na niej nawyk szykowania sobie ubrań dzień wcześniej. Włożyła szybko jasne jeansy, drugą ręką sięgając po czarny sweterek z rozkloszowanymi rękawami. Narysowała brązową kredką kreski na dolnych powiekach i spoglądając w lustro, westchnęła z rozpaczą.

Wbiegła do pokoju, aby zakryć kołdrą rozkopane łóżko i, z nadal szybko bijącym sercem, ruszyła w kierunku drzwi.

- Wejdz – wyszeptała niepewnie, kiedy przeniósł wzrok w stronę otwierających się drzwi.

Uśmiechnął się enigmatycznie i bez słowa przekroczył próg.

- Nie uwierzyłam ci. – Na policzkach Agaty wykwitł purpurowy rumieniec. – Stąd ten bałagan.

Nadal nic nie mówiąc, zdjął kurtkę i buty, dopieszczając każdy ruch. Miał na sobie ciemnogrnatową bluzę z kapturem, dodającą mu chłopięcego uroku. Usiedli na łóżku w jej pokoju.

- Nie masz teraz lekcji? – zapytała Aga, nie wiedząc, jak zagać rozmowę. Sytuacja była zgoła krępująca. Ich pierwsze spotkanie we dwoje. Pierwszy raz sam na sam. Po tak długim czasie ich znajomość nabrała wreszcie znamion rzeczywistości i właśnie odbywało się ich pierwsze prawdziwe

spotkanie.

- Mam. Z twoim ojcem - odparł nieco zakłopotany.

W ich miasteczku było tylko jedno liceum. Nie miała wyboru, więc nie udało jej się uciec od tej nauczycielskiej znajomości. Na szczęście ojciec nie uczył Agaty - ale uczył Piotrka.

Bycie córką nauczyciela nie było niczym przyjemnym. Bycie córką pani burmistrz i nauczyciela było koszmarem. Wiązało się to bowiem z ciągłym ocenianiem, śledzeniem każdego kroku i wyczekiwaniem najmniejszego nawet potknięcia. Wszyscy ją znali, wszyscy wiedzieli, kim jest. Ale nie była to tego rodzaju popularność, której można by pozazdrościć. Dodając do tego fakt, że jej ojciec uczył Piotrka... Agata zaczynała wierzyć, że chodzenie z córką takich rodziców nie jest fajną etykietką.

Teraz jednak był tutaj, a nie na zajęciach z jej ojcem. Wiedziała, że będzie miał trudności, żeby usprawiedliwić tę nieobecność, nie tylko przed nauczycielem, ale też przed swoimi kumplami, którym będzie musiał wmówić jakieś wiarygodne kłamstwo.

- Chciałem się z tobą zobaczyć - dodał po chwili ciszy Piotrek. - Przynajmniej wiedziałem, że nie będzie w domu twoich rodziców.

W odpowiedzi na to wyznanie Agata uśmiechnęła się serdecznie. Tak bardzo cieszyła się, że Piotrek jest tuż obok niej, że może go dotknąć... Jednak śmiałość ich wyznań w świecie wirtualnych wiadomości stała teraz między nimi jak niewidoczny mur. Nie potrafili rozmawiać. Rwali strzępki

nieistotnych informacji, wciąż usiłując przebić się na drugą muru odgradzającej ich ściany.

- Muszę już iść. - powiedział Piotrek i po chwili wstał z miejsca. - Muszę zdążyć przed przerwą.

Ten krótki czas, zaledwie pół godziny, który dane im było spędzić w swoim towarzystwie, przeleciał przez palce, nie pozostawiając żadnych wartościowych wspomnień. Agata oprowadziła Piotra do przedpokoju, w głębi duszy wiedząc, że w ich obojgu zagościła właśnie kropla smutku z powodu tej niewykorzystanej szansy.

Myśl ta ciążyła jej. Spuściła więc wzrok, chcąc ukryć rozczarowanie, a wtedy świat nagle jej zawirował, bo Piotrek wziął ją w objęcia i podniósł do góry. Pewnym krokiem przekroczył próg pokoju i rzucił Agę na łóżko.

Ich usta odnalazły się nawzajem, dając wytchnienie tym wszystkim wstrzymywanym dotychczas emocjom. Języki splątały się we wspólnym tańcu. Agata zatopiła dłonie w jego nastroszonych, ciemnych włosach, czując między palcami ich miękkość. Tak długo o tym marzyła. Teraz był tu i dotykał jej łapczywie, ujawniając tym samym swoje pożądanie.

Trwało to długo - całą wieczność. A może krótko - chwilę kruchą jak skrzydła motyla. Zagubili się w czasie, który w tym momencie przestał istnieć.

Piotrek, nie odrywając swych warg od ust Agi, podciągnął jej sweter i sięgnął w kierunku guzika jej jeansów.

- Nie. - Powstrzymała jego dłoń.

- Nie mogę? - Znieruchomiał cały, jakby nie rozumiejąc.

- Jeszcze nie. - Spojrzała mu głęboko w oczy, wyznaczając

nieprzekraczalną granicę. – Nie tym razem.

– Dobrze – odpowiedział Piotrek, po czym odcisnął na jej ustach jeszcze jeden, długi pocałunek. – Naprawdę muszę już iść. Muszę zdążyć na następną lekcję, przerwa już się zaczęła.

Znów odprowadziła go do wąskiego przedpokoju, który otulał ich swoimi ciemnymi barwami, ale tym razem powietrze wypełniał cichy pomruk ich przyśpieszonych oddechów. Tym razem byli gotowi pozwolić sobie się rozstać.

Piotrek uśmiechnął się jeszcze raz i, wkładając kurtkę, wyszedł bez słowa, zostawiając rozpaloną do czerwoności Agatę samą.

*

Nic się nie zmieniło. Po tamtym porannym wybuchu emocji wszystko między Agatą i Piotrkim wróciło do normy. Znów tylko ukradkowe spojrzenia i nieśmiałe słowa powitania. Było wręcz jeszcze gorzej – zerwali kontakt telefoniczny, który w świetle ostatnich wydarzeń zdawał się nie na miejscu.

Tak mijały dni, tygodnie, miesiące... Agata skończyła szkołę, napisała maturę i postanowiła spędzić najdłuższe wakacje życia ze swoimi najbliższymi znajomymi, nie oglądając się za siebie.

Miała paczkę niesamowitych przyjaciół – ludzi, z którymi można było zapomnieć o całym świecie. Dzięki nim próbowała nie myśleć o Piotрку i oddać się szaleństwu. Każdy weekend spędzali razem: na biwakach, koncertach i domówkach. Nie było nudy, ale mnóstwo śmiechu, flirtu, radości i przygód.

Niestety lato minęło szybciej, niż ktokolwiek mógłby się tego spodziewać. W końcu to, co najlepsze, mija najszybciej. Nadszedł czas rozstań i wyjazdów.

Tamtej jesieni Agata wyjechała na studia – nowy świat, nowe życie, nowi ludzie. Wszystko zostawiła za sobą. Była tu zupełnie sama, w obcym mieście, gotowa stawiać czoła nowym wyzwaniom. Nie tego jednak dotyczy ta historia.

Niecały rok później, w wakacje, Agata wróciła na jakiś czas do domu. W mieście nic się nie zmieniło, jakby minął zaledwie tydzień, a nie wiele miesięcy. Znowu spotkała przyjaciół i poczuła w okolicy serca przyjemne ciepło. Każdy wyruszył własną ścieżką, a jednak nadal byli dla siebie ważni, chcieli się spotykać i dzielić radościami.

Wszyscy razem wybrali się na festiwal odbywający się w ich miasteczku raz do roku – była to jedyna większa impreza. Wtedy miasto rozkwitało. Przetaczały się przez nie tłumy ludzi, co nie zdarzało się żadnego innego dnia w roku. Było głośno i jakoś tak niezwykle. Najważniejsze jednak było to, że cokolwiek by się nie działo, tego jednego dnia wszyscy przyjaciele byli znowu razem i cieszyli się swoim towarzystwem, siedząc wspólnie, rozmawiając, pijąc piwo, a potem tańcząc.

Kiedy minęła północ, wystrzeliły fajerwerki i wszyscy zaczęli wracać do swoich domów. Zostały tylko we dwie – Agata i jej najlepsza przyjaciółka Gosia. Tak dobrze było jeszcze przez chwilę nacieszyć się sobą.

– Tak bardzo za tobą tęskniłam – wyznała Agata. – Nie da się zastąpić tego wszystkiego, co potrafimy zrobić razem.

Nikt nigdy ciebie nie zastąpi.

- Ciebie też nie. Mam wielu nowych znajomych, ale nikt nie jest taki jak ty. - Na oczach tłumów padły sobie w ramiona, wdychając słodki zapach przyjaźni.

- Piotrek... - wyszeptała cicho Agata, w zdumieniu uwalniając się z objęć Goški.

- Gdzie? - Gosia zaczęła rozglądać się wokół.

- Tam... - Aga ruchem głowy wskazała na Piotra.

Teren festiwalu nie obejmował zbyt dużej powierzchni. Przy niewielkim jeziorze stał drewniany amfiteatr, w którym odbywały się koncerty. Po drugiej stronie jeziora było małe pole namiotowe, które z powodu pięknej pogody cieszyło się powodzeniem. Przed sceną znajdował się betonowy parkiet, całkowicie wypełniony tańczącymi ludźmi. Dalej - całe rzędy drewnianych ławek, na których powoli widniało coraz więcej wolnych miejsc. Za nimi połacie wydeptanej trawy gwarantowały miejsca stojące dla tych, którzy bardziej zainteresowani byli innymi zajęciami niż słuchaniem grających zespołów. Jeszcze dalej natomiast kolorowymi światłami zapraszały ogródki piwne, które również na brak powodzenia tego dnia narzekać nie mogły.

Piotrek stał za ostatnim rzędem ławek, z kolegą, którego Agata nie знаła. Ubrany był w jeansy i biały T-shirt z jakimiś nadrukami, których nie mogła rozszyfrować z takiej odległości. Wystarczyła ta krótka chwila, aby serce Agaty zaczęło bić jak oszalałe.

- Gosia... Ja muszę coś zrobić. Podejźmy do nich, proszę.

- Aga zachowywała się jak otepiała. Głos miała wyprany

z emocji, a ruchy sztywne i nienaturalne. Natomiast w jej wnętrzu szalała burza.

Pociągnęła zdezorientowaną Gośkę za rękaw i podeszły do chłopców.

- Cześć - wybąkała szybko i nieśmiało Aga, zdając sobie sprawę, że najmniejsza nawet chwila zwłoki sprawiłaby, że uciekłyby gdzie pieprz rośnie.

- Cześć. - Piotrek odwrócił się, a jego źrenice powiększyły się znacznie, zdradzając tym samym zdumienie. - Agata... Co u ciebie?

- W porządku. - Na policzkach Agi zaczynały wykwitnąć pąsowe rumieńce. Wstyd i nieśmiałość powoli zastępowały chwilowy przyływ odwagi.

- Przejdziemy się? - Piotr przejął inicjatywę, spoglądając niepewnie to na Gośkę, to na swojego kolegę.

- Jasne, o ile Gosia nie ma nic przeciwko.

- Idź, idź - powiedziała Gośka i po chwili dodała: - A ty potem odprowadź ją do domu.

- Nie ma problemu - odpowiedział Piotr, po czym wszyscy się rozeszli.

Kiedy oddalili się od jeziora, Piotr zagadnął Agę:

- Jak tam studia?

- Dobrze - odpowiedziała.

Rozmowa nigdy nie była ich mocną stroną.

- A ty idziesz na studia? - zapytała Agata.

- Złożyłem dokumenty, ale jeszcze nie wiem, na co się dostanę. - Piotrek pachniał piwem i nie dawało się ukryć, że był lekko wstawiony, co jednak dodawało mu tak potrzebnej

teraz odwagi. – Ładnie wyglądasz.

Agata, nie potrafiąc przyjmować komplementów, zmieszana zaczęła poprawiać swoją krótką, jeansową spódnicę i czarną koszulę.

Nim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, Piotrek złapał ją za rękę, przez co zawstydziła się jeszcze bardziej.

– Pięknie wyglądasz, kiedy się wstydzisz – dodał.

Szli tak przez chwilę w milczeniu, a iskry, które nie zgasły przez ten czas, jaki oddzielił ich od siebie, przepływały przez ich złączone dłonie.

Nagle Piotrek wziął Agę na ręce. Znów podniósł ją do góry. Uwielbiała to, choć do tej pory zrobił to tylko raz. Rozpamiętywała to w swojej głowie i marzyła, by taka chwila się powtórzyła. Miało to miejsce właśnie teraz.

Gdy tylko straciła grunt pod nogami, była cała jego. Mógł robić, co chciał, mówić, co chciał, już nic nie było ważne, byleby tylko trzymał ją w swoich silnych, muskularnych, seksownych ramionach. Wtuliła się w niego mocno i zamknęła oczy, chłonąc jego zapach.

Znajdowali się w pobliskim parku, była druga w nocy. Wszędzie panowała ciemność, jedynie kilka latarni tliło się słabym blaskiem. Park był pusty – wszyscy byli albo nad jeziorem, albo w domach.

Piotrek wniósł ją między drzewa i postawił na ziemi. Patrząc głęboko w zielone oczy Agaty, pocałował ją delikatnie. Wtedy wybuchł ogień. Spletli się w silnym uścisku i powoli opadli na trawę. Zachłanność – tak można było określić rządzące nimi uczucie. Pochłaniali się nawzajem, badając

swoje ciała. Ich usta nie chciały się rozstać, nawet na te krótkie ułamki sekund, by zaczerpnąć oddech. Języki wdzierały się do środka, szukając siebie nawzajem, by zatańczyć razem tango namiętności.

Drżącymi z niecierpliwości palcami Piotrek odszukał małe guziczki w koszuli Agaty i z trudem odpinał je po kolei. W odpowiedzi Aga, nieporadnym ruchem, ściągnęła mu przez głowę T-shirt i rozpięła spodnie.

To, co działo się potem, było jak mgnienie, chwila. Piotrek podciągnął jej spódnicę, szybko zrzucił swoje jeansy, wyciągając z kieszeni foliową paczuszkę. A potem, nie czekając na zaproszenie, wdarł się w nią, wywołując u Agaty okrzyk rozkoszy. Seks był krótki, ale bardzo namiętny. Byli młodzi i spragnieni, nie potrzebowali czasu – potrzebowali natomiast wyrzucić z siebie nagromadzone emocje i żądze.

Po wszystkim, wciąż leżąc razem na chłodnej trawie, wsłuchiwali się w swoje przyśpieszone oddechy. Żadne z nich nie chciało przerwać tej chwili jakimś niepotrzebnym słowem czy ruchem. Czas jednak naglił.

W milczeniu, nie spoglądając na siebie, włożyli brakujące części garderoby pachnące teraz świeżą trawą.

- Odprowadzę cię – zakończył milczenie Piotrek.
- Nie musisz. Mam blisko do domu – odpowiedziała Agata.
- Obiecałem to twojej przyjaciółce. – Uśmiechnął się.
- Skoro tak... – odparła i oboje zaśmiali się cicho.

Wtuleni w siebie, wciąż trzymając się za ręce, ruszyli w kierunku domu Agaty. Nikt nic nie mówił – w myślach tylko Aga dziękowała, że nikt nie nakrył ich w tym, jakże

nieodpowiedzialnie dobranym, miejscu. Była spełniona.

Po tamtej nocy nie widzieli się ani nie kontaktowali ze sobą przez kolejne trzy lata.

*

Po powrocie do domu Agata nie mogła zasnąć. Wciąż myślała o Piotрку, a obok niej spał Tomek – jej mąż. To było nie do zniesienia.

O swoim romansie nie powiedziała nikomu, nawet Goście. Nie chciała nikogo obciążać tą mroczną tajemnicą. Jediną osobą, która znała prawdę, był współlokator Piotrka. Nie sposób było nie zdradzić mu sekretu, skoro mógł się na nich natknąć w dowolnym momencie ich spotkania. Pozostało im tylko uwierzyć mu na słowo, że nie wyda ich przed żadną istotą na całej kuli ziemskiej.

Przewracała się z boku na bok, a bezmiar ciężaru przygniatał ją niczym miliony ton. Nie dawała już rady, to trwało zbyt długo. Musiała podzielić się z kimś swoim sekretem. Postanowiła, że jutro zadzwoni do Gosi i wszystko jej opowie. Z tym postanowieniem zasnęła.

*

Agata i Małgosia przyjaźniły się od dzieciństwa. Do dziś obie pamiętają dzień, w którym w banalny sposób rozpoczęła się ich przyjaźń. Połączyło je wspólne łapanie cukierków rzucanych przez parę młodą wychodzącą z ratusza

miejskiego. Miały wtedy po sześć lat.

Mieszkały po przeciwnych stronach tej samej ulicy, co w tamtym wieku zdecydowanie ułatwiło im przyjaźń. Jak wszyscy, miały swoje lepsze i gorsze chwile. Bywały momenty, gdy ich przyjaźń wisiała na włosku, jednak z każdej takiej chwili wychodziły silniejsze. Miały pewność, że choćby nie wiadomo co, zawsze mogą na siebie liczyć. Gosia wiedziała o Agacie więcej niż ktokolwiek inny na świecie.

Teraz było nieco inaczej. Po pierwsze w ich przyjaźń wplotła się dorosłość, którą tak trudno było zdefiniować i która czasem potrafiła odbierać urok najlepszym i najpiękniejszym wspomnieniom. Po drugie dzieliła je odległość, która czasem potrafi niszczyć wszystko, mimo najusilniejszych starań.

Jeśli już się spotykały, najczęściej robiły to w swojej rodzinnej miejscowości. Miasteczko było małe, a co gorsza, znajdowało się na samym końcu świata, gdzie w zasadzie nikt już nie docierał. Mimo to kochały je. Kochały ten mały rynek, przy którym mieszkały. Kochały spacerować, podczas których w dwadzieścia minut okrężały całe miasto. Kochały ławkę przed domem, na której przesiadywały wieczorami, plotkując. Nie dało się nie kochać tego spokoju i nudy, którymi można było się przejeść aż do obrzydzenia.

Ogromnym minusem tego miejsca był jednak brak perspektyw. Niemal wszyscy młodzi ludzie, którzy wyjeżdżali na studia do dużych miast, już nigdy tam nie wracali.

Tak było również w ich przypadku – studia rozdzieliły je na zawsze. Pozostały im telefony i e-maile. Można było się tylko

cieszyć, że współczesność przyniosła takie udogodnienia, dzięki którym, mimo odległości, można było liczyć na wsparcie przyjaciela.

*

Budzik zadzwonił o świcie. Otworzyła oczy, a promienie słońca od razu zaatakowały jej źrenice. Jesień potrafiła zaskoczyć piękną, słoneczną pogodą. Pozostałości kolorowych liści mieniły się na drzewach kolorami rdzy.

Kolejny monotonny poranek. Ubranie, makijaż, śniadanie. Ubrać Kubusia, nakarmić Kubusia. Przywitać panią opiekunkę, ucałować Kubusia na do widzenia, wyjść. Wsiąść w samochód, pojechać do pracy.

Pocieszające było to, że Agata lubiła swoją pracę - była ciekawa i zaskakująca. Taka bowiem jest praca z dziećmi. Nikt nie był w stanie przewidzieć, jak się zachowają i na jaki ciekawy pomysł wpadną.

Dorośli nakładali maski i postępowali schematycznie, odgrywając życiowy teatrzyk powinności. Natomiast dzieci były inne - szczere i otwarte, beztroskie. Pozbawianie beztroski jest jedną z największych wad dorastania. Zrzucana na nasze barki odpowiedzialność za własne czyny potrafi przytłoczyć i zdemotywowować nawet największych entuzjastów.

Weszła do budynku, kierując się w stronę małej kuchni. To był jej rytuał. Zawsze zaczynała od kuchni - parzyła sobie małą kawę z mlekiem i budząc się jej otrzeźwiającym zapachem, ruszała do świata pracy.

- Witaj, Aga! - zawołała Ola. Jak każdego dnia, jej przyjaciółka czekała już w kuchni, aby wymienić się z nią najświeższymi plotkami. - Jak minął weekend?

- Wyczerpująco - odpowiedziała Agata, uśmiechając się przy tym figlarnie.

Dziewczyny poznały się na studiach, a potem ich życie potoczyło się w ten zaskakujący sposób, w jaki to tylko życie potrafi, i ich drogi splotły się ponownie po zakończeniu szkoły. Dostały pracę w tym samym miejscu. Większość kadry była młoda, CTDiM ceniło sobie młodych terapeutów, dzięki czemu Aga i Ola dostały tę pracę, wnosząc w to miejsce swój zapał i entuzjazm.

W ciągu dziesięciu minut Olka, zawsze elegancko ubrana, z czarnymi włosami po pas, zdążyła opowiedzieć Agacie wszystko, o czym dowiedziała się w ostatnich dniach, po czym rozeszły się do swoich gabinetów.

Dzień upłynął szybko. Diagnozowanie i terapie były tak pochłaniające, że w pracy Agata nigdy nie miała czasu myśleć o codzienności i o problemach dotyczących jej życia i małżeństwa. Była tutaj taka pogodna! Jakby zamknięta w bańce mydlanej oddzielającej ją od szarej rzeczywistości. Czasem nie miała wręcz ochoty stąd wychodzić i wracać do domu.

Po ośmiu godzinach pracy Aga pożegnała się ze wszystkimi serdecznie i wsiadła do samochodu. Przed odpaleniem silnika postanowiła zadzwonić.

- Halo? - W uchu Agaty rozbrzmiał miły głos Gośki.

- Cześć, Gosiu. Jak dobrze cię słyszeć. Co u ciebie?

- Wszystko w porządku. Wieczorem idziemy z Wojtkiem na kolację - poinformowała Agę przyjaciółka. - Stało się coś? Brzmisz jakoś dziwnie. - Gośki nie dało się oszukać.

- Muszę ci coś powiedzieć... - Aga urwała, nie mogąc znaleźć odpowiednich słów.

- Co się stało? - dopytała Małgosia po przedłużającej się chwili ciszy.

- Mam romans...

ROZDZIAŁ DRUGI

Piotr stał w oknie, patrząc jak Agata wsiada do samochodu, zapala silnik i powoli wyjeżdża z osiedlowego parkingu. W głębi ducha cieszył się, że ma samochód i jest niezłym kierowcą. Dzięki temu bowiem w ogóle mieli szansę się spotykać. Nie czuł się zbyt męsko z tym, że kobieta musi jeździć do niego prawie dwieście kilometrów, a on tylko na nią czeka. Zdawał sobie jednak sprawę, że nie było innej opcji – on do Agaty zwyczajnie nie mógł pojechać.

Powoli i niechętnie pozbierał swoje porozrzucane po podłodze ubrania i wciągnął je na siebie. Jego koszula nadal pachniała słodkawymi perfumami Agi. Teraz pozostawało tylko czekać kolejne dwa tygodnie. Nawet na telefony trzeba było uważać – odebrać je czy odczytać wiadomości mógł przecież mąż Agaty. Jeszcze ponad rok temu nawet nie przyszłoby mu do głowy, że będzie uczestniczyć w zdradzie, pieprząc się z Agatą.

Tyle że z Agatą to nie było tylko pieprzenie... Owszem, czasem się z nią pieprzył – tak dużo było w nich dzikości i żądzy – ale częściej po prostu się z nią kochał... Spokojnie

i delikatnie posiadał ją całą. Gdyby tylko potrafił to rzucić, zostawić to i zapomnieć. Powiedzieć: koniec. Nie mógł tego zrobić, bo choć niechętnie przyznawał to przed samym sobą, to było coś więcej niż zwyczajny romans.

Kiedy latem poprzedniego roku spotkał ją na festiwalu w ich rodzinnej miejscowości, nie bardzo wiedział, co robi. Kierował się instynktem. Nie ma co ukrywać, nie był zupełnie trzeźwy. Zobaczył ją, wyglądała zajebiście, więc niewiele myśląc, krzyknął do niej. Od razu się odwróciła, obdarzając go swoim pięknym uśmiechem.

Była to trzecia rocznica ostrego numerka na trawie, o czym przypomniał sobie, kiedy tylko dostrzegł ją wśród festiwalowych tłumów. Wtedy znów jej zapragnął. To samo miejsce, ten sam czas. Wspomnienia stanęły mu przed oczami jak żywe.

Zmieniła się. Wyglądała dojrzałej i bardziej kobieco.

- Cześć, Piotrek! - Agata podeszła do niego, trzymając w rękach plastikowy kubek z piwem.

Wyglądała podniecająco - seksownie, ale nie wyzywająco. Miała na sobie szarą, obcisłą sukienkę, do tego czarne legginsy i eleganckie kalosze.

Usiedli na ławce w ogródku piwnym, który jak zwykle wabił kolorowymi światłami. Każdego roku to miejsce wyglądało tak samo. Zmieniały się jedynie nazwy grających zespołów i liczba namiotów rozbitych na polu.

Wpatrywał się w nią bez słowa, nie wiedząc tak naprawdę, na co liczy.

- Co u ciebie? - zapytała banalnie Agata.

W odpowiedzi wzruszył ramionami.

- Nikt mnie nie chce.

Aga otworzyła usta, aby coś odpowiedzieć, ale zamarła, nie wypowiadając ani słowa. Zdezorientowany odwrócił głowę. Obok ich ławki stał jakiś facet, wpatrując się w nich ze zirytowaną miną.

- To mój mąż - wybąkała Agata i wyraźnie zakłopotana wbiła wzrok w ławkę.

- Mąż? - wyrzucił z siebie Piotr nerwowym tonem.

Mężczyzna usiadł po drugiej stronie stołu i wciąż wpatrywał się w nich pytająco. Zapadła cisza. Powietrze zgęstniało tak bardzo, że można je było przeciąć jedynie tasakiem.

Po trwającym całe wieki milczeniu Aga podniosła się z miejsca.

- Idziemy - powiedziała oschle do swojego męża.

Wstali i poszli w kierunku sceny, a Piotrek został sam, przy zachlapanym piwem stole, patrząc, jak oddalają się od niego, nie wymieniając między sobą ani słowa.

Szybko wrócił do zwyczajnego trybu życia. Były wakacje, więc musiał pomagać rodzicom w prowadzeniu gospodarstwa, a wieczorami spotykał się z kumplami, żeby pograć w piłkę lub posiedzieć przy piwie. Wiedział, że kiedy minie lato, wróci do swojego życia: studiów, imprez, sportu, dziewczyn. Był wtedy przekonany, że z Agatą nie będzie miał już do czynienia nigdy więcej. Mylił się - i to jak bardzo...

Miesiąc po ich spotkaniu, o ile można temu nadać miano spotkania, zaczęła go na Facebooku. Z uwagi na panującą

erę tego portalu nietrudno było się odnaleźć i nawiązać kontakt. Podał jej swój numer telefonu i czekał – może nawet nie czekał, po prostu był ciekaw.

Doczekał się kilka dni później. Napisała do niego chłodno, że miał się odezwać. Nie bardzo wiedząc, co zrobić, przeprosił ją za sytuację, jaka miała miejsce na festiwalu. Tak skończyła się ta niedługa wymiana wiadomości. Nadal nie brał Agaty na poważnie i nie rozumiał, dlaczego w ogóle się do niego odezwała.

Wszystko zmieniło się, kiedy kilka tygodni później zobaczył ją w Turowie, ich rodzinnym mieście. Szła sobie ulicą, zgrabna i seksowna, z burzą miedzianych, niesfornych loków, które zawsze opadały jej na twarz. Kiedy zobaczyła go jadącego samochodem, pomachała radośnie, odsłaniając w promiennym uśmiechu swoje białe zęby. Wtedy zrozumiał, że za wszelką cenę musi podtrzymać tę znajomość.

*

Wychodząc z pokoju, wpadł na Igora, który szorstko zapytał:

- Była?
- Tak - odpowiedział Piotr.
- Odpuść sobie tę laskę.

Igor był współlokatorem Piotrka. We dwóch wynajmowali małe mieszkanko: sypialnię i pokój z aneksem kuchennym. Urządzone było w nowoczesnym stylu, więc zdziwili się, że właściciel chce wynająć je tak niedrogo. Z oczywistych przyczyn Piotrek zajął sypialnię, a Igor swoje mniej

skomplikowane życie wiódł w salonie.

To właśnie on jako jedyny wiedział o romansie Agaty i Piotrka. Musieli mu powiedzieć, skoro nieraz wpadał na nich w ich wspólnym mieszkaniu, które było jedynym możliwym miejscem ich schadzek. Musiał więc przysiąc na wszystko, co wymieniali, że nikomu o nich nie powie.

Lubił Agatę, nawet bardzo. Nie tylko była gorącą laską, ale też inteligentną, dobrą kobietą z nieprzeciętnym poczuciem humoru. Było jednak duże „ale” – była mężatką. Wiedział, że dla jego kumpla, prędzej czy później, to się źle skończy.

- Skończ. - Piotrek nie miał ochoty po raz kolejny wysłuchiwać kazań na ten sam temat.

- Piotrek, kiedy ty się w końcu ogarniesz i przestaniesz latać za mężatką? Odpuść sobie ten związek, czy jak ty to tam nazywasz, bo nawet się nie zorientujesz, że przeleciały najlepsze lata twojego życia.

- To ja marnuję swoje życie, więc co cię to obchodzi? Moje życie, mój problem. - Poziom irytacji Piotra wyraźnie wzrastał. - Jak będziesz dalej się pchał z butami w moje sprawy, to w końcu jeden z nich wyląduje na twojej twarzy.

- Stary, laski na ciebie lecą. Odpuść sobie ten celibat w oddaniu dziewczynie. Agatka, owszem, fajna laska, ale równie fajną mógłbyś mieć wolną, i na miejscu.

- Zejdź mi z drogi, bo zaraz naprawdę zrobię ci krzywdę.

Wychodząc, Piotrek trzasnął drzwiami, okazując swoją wściekłość. Igor był naprawdę dobrym kumplem, ale wkurzało go, że wtrącał się w jego sprawy. Czasami odnosił wrażenie,

że jest on o Agę zwyczajnie zazdrosny.

Do tej pory nie rozmawiali z Agatą o przyszłości. Żyli tu i teraz. Liczyła się każda spędzona wspólnie chwila, a nie to, co będzie potem, choćby następnego dnia. Starał się nie myśleć o jej mężu i dziecku. Koniec końców, Aga nie była szczęśliwa – to wiedział. Poza tym, gdyby układało jej się w małżeństwie, z pewnością nie zdradzałaby męża. Nie jeździłaby też do niego tyle kilometrów, gdyby jej na nim nie zależało. Fakty mówiły same za siebie.

Być może pewnego dnia Agata odejdzie od Tomasza, tyle że najpierw musi mieć dokąd odejść. On w tej chwili nie jest w stanie zapewnić jej nic stałego, musi najpierw skończyć studia, znaleźć pracę, ustatkować się. A wtedy, kto wie? Wtedy dopiero warto będzie poruszyć ten temat.

Tymczasem, mając na uwadze zjadliwe uwagi kolegi, postanowił, że następnym razem, gdy przyjedzie Agata, zaprosi ją na randkę. Do tej pory nigdzie razem nie wychodzili – nie dlatego, że nie chcieli, ale ze strachu, że zobaczy ich ktoś znajomy, a od tego już tylko krok do katastrofy.

O znajomych nie było trudno, Olsztyn bowiem był najbliższym dużym miastem w okolicach Turowa. Wyjeżdżało tu wiele osób z ich rodzinnej miejscowości. Można było się na nich natknąć wszędzie: na ulicach, w galeriach, w kinie, w knajpach i klubach. Wszędzie. Jego pomysł był więc ryzykowny.

„Niech się dzieje wola nieba” – pomyślał i zaczął snuć w głowie plany, gdzie mógłby zabrać Agę, aby nie było nudno, ale trochę romantycznie, i przede wszystkim, gdzie by jej się

podobało.

Jesień dawała się we znaki. Wieczory były zimne, smagały skórę chłodnymi uderzeniami wiatru. Kawki i wrony skrzeczały ponuro na dachach domów, strosząc pióra, by ochronić się przed ziąbem. Coraz częściej padał deszcz, co wzbudzało tęsknotę za słońcem.

Piotrek zacienionymi uliczkami wracał do domu z pracy. Po zajęciach dorabiał sobie w magazynie. Od zawsze obiecywał sobie, że zadba o swój wizerunek – i słowa dotrzymał. Stylowa koszula, modne jeansy, zawsze odpowiednio przystrzyżone włosy. Czego się nie robi, żeby zwiększyć swoje ego...

W końcu dowlókł się do domu. Winda, czwarte piętro, klucze, drzwi. Hałas? Muzyka? Zdziwiony zajrzał do pokoju Igora. Było tam kilka osób, trzy dziewczyny i jakiś chłopak, chyba znajomy Igora ze szkoły średniej. Igor rzadko zapraszał znajomych, częściej chadzał do pubów i klubów. Nieraz chodzili razem, z tym że ich cele nieco się różniły: Igor chciał poderwać jakąś dziewczynę, do czego gorliwie zachęcał również Piotrka, natomiast Piotr chciał po prostu spędzić czas w miłym towarzystwie i trochę się zabawić.

Na stole stały puste butelki po piwie, chipsy i paluszki. Wszystko wskazywało na to, że spotkanie dopiero się rozpoczęło. Kątem oka Igor zobaczył swojego kumpla.

- Piotrek, chodź! - zawołał, przekrzykując chrapliwe dźwięki muzyki wydobywającej się z głośników telewizora. - Czekamy na ciebie.

Zdziwiony, stanął w drzwiach pokoju i ogarniał wzrokiem

całe towarzystwo. Chłopak to faktycznie był Robert - Igor kiedyś ich sobie przedstawił. Dziewcząt nie znał.

- To jest właśnie Piotrek, o którym wam mówiłem. - Nadmiernie entuzjastycznie Igor przedstawił go, szczerząc się do koleżanek.

Wszystkie oczy zwróciły się w jego stronę. Nie podobało mu się to przedstawienie, był zmęczony po pracy, a następnego dnia musiał wstać na zajęcia. Bycie gwiazdą imprezy zdecydowanie nie było mu na rękę. Bez euforii usiadł na zielonej sofie, obok jednej z wpatrujących się w niego maślanymi oczami dziewczyn.

- Monika, Sylwia i Anita. - Przedstawił dziewczęta Igor, a te kolejno uśmiechały się szeroko.

Siedząca obok, ubrana w kusą, zdobioną cekinami, czarną sukienkę blondynka, okazała się Moniką.

Nim zdążył cokolwiek powiedzieć, przed nim, na stole, stała już otwarta butelka jasnego piwa. Tak mu wszyscy dogadzali, że czuł się, jakby miał jakieś swoje święto. Było w tej całej sytuacji coś podejrzanego.

Rozsiadł się wygodnie na kanapie, rezygnując ze sprzeciwów. Nie miał nawet możliwości przebrać się po pracy, ale nie stwarzało to problemu - nawet w zwyczajnym czarnym T-shircie wzbudzał nadmierne, w jego opinii, zainteresowanie.

- Jak tam po pracy? - Monika rozpoczęła niezobowiązującą rozmowę.

Piotrek powiedział kilka zdań o swoim nudnym zajęciu, a dziewczyna słuchała z zainteresowaniem, co chwilę trzepocząc rzęsami, jakby opowiadał właśnie o czymś

niesamowicie fascynującym.

- A ty czym się zajmujesz? - zapytał z grzeczności, choć nie bardzo go to obchodziło.

- Studiuję socjologię - odpowiedziała z dumą.

- Fascynujące... - westchnął Piotrek, próbując złowić wzrokiem spojrzenie Igora. Niestety, jego kolega wprost pożerał wzrokiem Anitę.

Anita była zgrabną szatynką o długich włosach opadających luźno na ramiona. Ubrana w jeansowe rurki i wydekoltowaną, białą bluzeczkę, śmiała się urokliwie z czegoś, o czym opowiadał jej rozochocony Igor.

Po chwili, przez którą Monika trajkotała Piotrowi nad uchem o czymś, co niewiele go obchodziło, Igor wstał z miejsca, aby podać kolejne butelki piwa.

- Pomogę mu. - Przerwał Monice w pół zdania.

Obydwaj odeszli kilka kroków do części kuchennej. Ciemny blat zastawiony był siatkami z piwem.

- Co to ma być? - zasyczał Piotr przez zaciśnięte zęby. - Kim są te dziewczyny?

- Sylwia jest dziewczyną Roberta, a Monika i Anita to jej koleżanki. Robcio chciał się spotkać, więc zaprosiłem ich do siebie.

- A co to ma wspólnego ze mną?

- Stary, daj spokój. - Igor poklepał kumpla po ramieniu. - Nie jesteś pępkiem świata, nie wszystko kręci się wokół ciebie. Po prostu się zabaw. *Carpe diem*.

Piotrek dał za wygraną. Postanowił chociaż spróbować mieć trochę przyjemności z tego wieczoru. Wziął piwo

i pociągnął duży łyk.

- Co chciałabyś robić po studiach? - zapytał, siląc się na zainteresowanie.

Okazało się, że Monika jest o wiele inteligentniejsza, niż wskazywało pierwsze wrażenie. Miała plany na przyszłość, ale zdawała sobie sprawę, że wiele może się jeszcze zmienić, ponieważ była dopiero na drugim roku studiów. Była energiczna i zabawna. Udało jej się rozśmieszyć Piotra, dzięki czemu uznał, że wieczór nie jest jeszcze stracony.

Po kolejnej, trzeciej już butelce piwa dziewczyny wyglądały na nieco wstawione.

- Chodźmy na imprezę - zaproponowała Monika. - Musimy spalić te procenty.

Anita i Robert przyłączyli się do propozycji.

- Ja odpadam - powiedział Piotrek. - Jutro rano wstaję.

- Piećka, nie daj się prosić. - Igor rzucił mu karcące spojrzenie.

- Chociaż na trochę - poprosiła błagalnym tonem Monika, która wyraźnie posmutniała, słysząc jego odmowę.

- Nie - odparł stanowczo.

Jak na komendę rozpoczęły się błagania, prośby, narzekania.

- Idziesz, i już - zarządził Igor. - Nie rób przykrości dziewczynie. Sama będzie stała? Potańczysz trochę i się zawiniesz na chatę.

- Przebiorę się - rzucił zrezygnowany i wyszedł z pokoju.

Wszedł do sypialni i od razu pomyślał o Agacie. To miejsce tak bardzo mu się z nią kojarzyło. Widzieli się zaledwie dwa

dni temu, a już mu jej brakowało. Już tęsknił za jej dotykiem i słodkimi ustami. Uwielbiał, gdy podczas seksu lubieżnie wymawiała jego imię. Ta myśl jeszcze bardziej zniechęciła go do wyjścia.

Przebrał się w ciemnogrnatową koszulę, wypryskał ulubionymi perfumami i dołączył do czekającej w przedpokoju grupy.

Tłocznie wypadli na klatkę schodową, po czym ruszyli do pobliskiego klubu. W każdym dużym mieście, w którym było dużo studentów, było też dużo klubów. Popyt napędza podaż.

Klub, do którego poszli, nosił niewdzięczną nazwę Igła. Wnętrze było raczej surowe: drewniane stoliki i krzesła, kilka czarnych, skórzanych sof w rogach sali i bar z czerwonymi stołkami. Na środku znajdował się parkiet, na którym kilka osób, ewidentnie na rauszu, wyginało swoje ciała, usiłując choć częściowo zgrać się z rytmem muzyki.

Zajęli jeden ze stolików stojących pod ciemnoszarą ścianą, z kompletnie niepasującymi do reszty wzorami w czarno-białe kwiaty. W powietrzu unosił się odurzający zapach alkoholu i potu. Igor, szef imprezy, zadbał, by przed każdym stanął kufel zimnego, jasnozłotego trunku.

Trudno było skupić się na rozmowie, więc wszyscy przyglądali się tańczącym. Alkohol i muzyka wyzwalały dzikie żądze. Piotrek z obrzydzeniem przyglądał się facetom, którzy podpierając ściany, gonili wzrokiem za tyłkami dziewcząt, śliniąc się na ich widok. Obchodziły ich tylko kształt tyłka i wielkość cycków – szukali przygody na jedną noc. Nieważne gdzie, w męskiej lub damskiej toalecie, w samochodzie,

czasem u kogoś w domu – opuszczone spodnie, zadarta kiecka i zupełna anonimowość. Wzdrygnął się na tę myśl.

– Zatańczymy? – wdarł się do jego głowy głos Moniki.

Nie miał ochoty tańczyć, czuł się jednak zobowiązany. Skoro zgodził się przyjść tutaj, aby dotrzymać tej dziewczynie towarzystwa, wypadałoby również z nią zatańczyć. Skinął więc ledwie widocznie głową i wstał z miejsca, podając jej rękę.

Z trudem znaleźli kawałek wolnego miejsca wśród rozochoczonego tłumu. Wciąż ktoś trącał ich łokciem lub boleśnie rozdeptywał stopy. Piotr nie był najlepszym tancerzem, częściej podpierał ściany, niż szalał na parkiecie, ale klubowy taniec nie wymagał zbyt wielkich umiejętności. Za to Monika... Wyraźnie wstawiona, rozpoczęła wyuzdany taniec. Wiła się, wciąż ocierając się o niego pupą, ledwie odzianą w kusą sukienkę. Jej blond włosy co chwila muskały jego twarz. Nie wiedział, jak uświadomić jej, że pozwala sobie na zbyt wiele.

Z ulgą przyjął moment, gdy dołączyli do nich pozostali. Wspólnie utworzyli coś na kształt koła, odbierając tym samym Monice i Piotrkowi intymność.

– Muszę chwilę odpocząć. Nie jestem najlepszym tancerzem – wyszeptał na ucho Monice i uciekł czym prędzej, by złapać oddech. Ta dziewczyna zaczynała go już dusić, za bardzo mu się narzucała.

Usiadł przy barze i zamówił whisky z colą. Musiał w końcu ulżyć swoim myślom. Mimo zaprzeczeń był niemal pewien, że Igor ukartował to całe spotkanie. Od dawna wytyka mu

związek z Agatą. Związek? Powinien raczej nazywać to układem. Mógłby jednak dyskretniej wybierać mu partnerki. Czuł jakiś niemęski ból.

- Jeszcze raz to samo - wyburczał pod nosem do barmana, nawet na niego nie patrząc.

Nigdy nie uważał się za wrażliwego faceta, ale nigdy też nie był w takiej sytuacji. Jego nieliczne związki były banalne i niezbyt głębokie. Były też krótkie. Przy Agacie po raz pierwszy zaczął zastanawiać się nad przyszłością.

- Idziemy do domu. - Poczuł na ramieniu delikatny dotyk. - Igor mówił, żeby cię znaleźć, bo w przeciwnym razie nie wstaniesz jutro na zajęcia, a później go zabijesz. - Monika dziewczęco zachichotała.

Wyszli z klubu i nawet nie wiadomo kiedy znaleźli się w mieszkaniu. Po drinkach Piotrek nie czuł się najlepiej, dlatego czym prędzej skierował się do sypialni. Rozebrał się do bokserek i wsunął pod kołdrę.

Obudził go budzik, którego rozdzierający dźwięk wdarł się do jego głowy.

Za oknem było szaro, mgliście i ponuro. Z lekkim bólem głowy sięgnął po telefon. Wyłączył budzik i wszedł w menu „Wiadomości”.

„Tęsknię” - wystukał na klawiaturze to jedno słowo i bez zastanowienia, zanim się rozmyśli, wybrał z książki adresowej „A”. Opadł ponownie na poduszkę, aby dać sobie chwilę na dojście do siebie. Odwrócił głowę i... zamarł. Obok leżała Monika. Ubrana tylko w jego ciemnofioletowy T-shirt, wpatrywała się w niego zaspanymi oczami.

- Czy my...?! Czy coś...?! O mój Boże! - wykrzyknął przerażony.

- No coś ty... - wyszeptała w odpowiedzi Monika, nie podnosząc głowy z poduszki. - Zasnąłeś, nim zdążyłam się położyć. Wzięłam z szafki jakąś koszulkę, mam nadzieję, że się nie gniewasz.

- Pewnie.

Przerwał im dźwięk wiadomości. Na ekranie telefonu wyświetliło się: „Ja też”.

Kąciki ust drgnęły mu nieznacznie do góry, gdy odczytał tę krótką, ale znaczącą treść.

- Kto to?

- Moja dziewczyna - odparł dumnie Piotrek.

Żrenice Moniki rozszerzyły się, a jej twarz pobladła.

- Dziewczyna? - zapytała zdumiona, podnosząc się na łóżku. - Ale... Igor mówił, że jesteś wolny.

- Igor nie jest moim ojcem.

Zapadła krępująca cisza.

- Najlepiej będzie, jak już pójdiesz.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Romans?! - Gosia nie mogła uwierzyć w to, co przed chwilą Aga oznajmiła jej przez telefon.

Odpowiedziała jej cisza.

- Aga, jesteś tam?

- Jestem... To długa historia - wybąkała.

- Jak długo to trwa?

- Kilka miesięcy.

- Kilka to znaczy ile? - Gosia była konkretna, przeprowadzała więc wywiad jak wzorowa dziennikarka, choć z dziennikarstwem niewiele miała wspólnego. Mimo to jej praca w dziale PR dużej polskiej firmy nauczyła ją researchu i odpowiedniego zbierania informacji.

- Mniej więcej pół roku.

- Pół roku?! I mówisz mi o tym dopiero teraz?! - Po tonie Gośki trudno było wywnioskować, czy jest bardziej zaskoczona, czy wkurzona. - Kto to jest? Znam go?

- Znasz...

- Znam go?! - Zdumienie Gosi przybierało na sile.

- To Piotrek. - Aga powiedziała to szybko, na jednym

oddechu.

- Piotrek? Jaki Piotrek? Aaa... Piotrek! O rany! Ten Piotrek?!

- Mhm... - Agata miała ochotę skulić się i zamknąć się w sobie. Mimo że zdawała sobie sprawę z tego, że Gośka jej nie widzi, w myślach wyobrażała sobie, jak jej przyjaciółka wbija w nią karcący wzrok.

- Nic z tego nie rozumiem - westchnęła Małgosia. - Musimy się spotkać, i to jak najszybciej.

- Mogę być w Olsztynie za dwa tygodnie.

- W takim razie ja przyjeżdżam w najbliższy weekend. Musisz mi sporo wyjaśnić.

- Wojtek nie będzie miał nic przeciwko? - Aga nie chciała być winną kłótni przyjaciółki z jej chłopakiem.

- Zrozumie.

- Tylko nie mów mu o...

- Daj spokój. Nie musisz mnie prosić o takie rzeczy - przerwała jej przyjaciółka.

- Dzięki. Za wszystko.

- Jeszcze nie masz mi za co dziękować. Do zobaczenia w piątek.

- Do zobaczenia.

Agata rozłączyła się, postanawiając posiedzieć jeszcze chwilę w samochodzie, aby uspokoić szalejące w niej emocje. Niełatwo było jej się przyznać do tej zbrodni przeciwko małżeństwu. Gosia znała ją niemal całe życie, wybaczyła jej miliony, a nawet miliardy głupstw, ale ich konsekwencje nigdy dotąd nie były tak poważne. Nic jednak nie zmieniało faktu, że

była jedyną osobą, z którą mogła o tym porozmawiać. Przeraziło ją to, że jej romans stał się teraz centrum jej wszechświata i zawładnął całym jej życiem. Chciała opanować chaos i poukładać sobie to wszystko. Potrzebowała, aby każdy element tej zawiłej układanki odnalazł właściwe dla siebie miejsce. Nie tracąc więcej czasu, pojechała do domu.

- Jak w pracy? - zapytał Tomek, otwierając jej drzwi i dając delikatnego całusa w usta.

Tomek zawsze był w domu wcześniej niż Agata, ponieważ wcześniej zaczynał pracę. Każdy ich dzień wyglądał tak samo: Agata wracała z pracy, wspólnie jedli obiad, pili kawę, szli na spacer z Kubusiem, wracali do domu, zajmowali się swoimi sprawami i zabawą z synem, po czym Tomek, przed dwudziestą drugą szedł spać, a Aga roztrząsała wszystkie tematy kłębiące się w jej głowie.

Tak było i tym razem. Zjedli zupę, którą Agata ugotowała poprzedniego wieczoru, i kotlety, które przyrządził dzisiaj Tomek. Wymienili się kilkoma krótkimi informacjami o najciekawszych zdarzeniach z pracy, po czym wypili kawę, oglądając telewizję i komentując zabawę Kubusia.

- Gosia przyjeżdża w piątek - oznajmiła po chwili Aga.

- Gosia? Co jej się stało? - zapytał Tomek z ironią w głosie.

- Przestań.

- No co? - Tomek wzruszył ramionami. - Gosieńka zajęta swoim własnym życiem dawno nas nie odwiedzała.

- Zazdrościsz, że mam przyjaciół?

- Znowu zaczynasz?

- Co zaczynam? - Aga była coraz bardziej podenerwowana.

- Wypominać mi, że nie mam znajomych.

- Bo nie masz.

- Nie przeszkadza mi to.

- Ale mnie przeszkadza. - Właśnie w ten niewinny sposób rozpoczynała się większość ich kłótni.

- Chcesz się kłócić? - zapytał Tomek, wyglądając jak wojownik, który szykuje się do ataku.

- Nie. Chciałam tylko powiedzieć, że przyjedzie Gośka. - Aga wyraźnie posmutniała i wstała od stołu, aby zakończyć tę bezsensowną rozmowę.

Ucieszył ją fakt, że odwiedzi ją Małgosia. Zdawała sobie sprawę, że wiąże się to ze spowiedzią, ale traktowała to raczej jako katharsis. Spędzenie czasu z przyjaciółką było niezwykłą odmianą od monotonii codziennego życia.

Gryzło ją, że już tak wiele razy odwiedziła Olsztyn, a nigdy nie wpadła do Gośki. Z jednej strony te wizyty były spowite gęstą mgłą tajemnicy. Z drugiej jednak, Gosia była jej najlepszą przyjaciółką i już dawno zasługiwała na prawdę. A nie dopiero teraz.

„Teraz wszystko się zmieni” - pomyślała. Tylko co miało się zmienić? Tego nie wiedziała.

*

- Cześć!

- Jak dobrze cię widzieć... - powiedziała Agata do Gosi

i padły sobie w ramiona, ściskając się mocno. - Świetnie wyglądasz - dodała, obdarzając przyjaciółkę ciepłym uśmiechem. - Chodź do samochodu.

Pociąg nadal stał na stacji, ludzie powoli wysypywali się z niego jak kulki z przewróconego słoika. Peron był zatłoczony, więc z trudem kluczyły pomiędzy grupkami przechodniów. Na szczęście Gośka nie miała dużego bagażu, wszystkie niezbędne rzeczy spakowała w małą, podręczną torbę w kolorze wrzosu.

Niewielka czarna honda Agaty stała na pobliskim parkingu. Bez trudu wsiadły do środka i z cichym stukotem silnika ruszyły w kierunku miasta. Mijały dziesiątki samochodów i wiele skrzyżowań, przyglądając się tętnącemu życiu w dużym mieście i rozmawiając o pogodzie. Ważne tematy musiały poczekać - na dogodny czas, wygodne miejsce i odpowiednią ilość alkoholu.

- Nie wytrzymam dłużej tego oczekiwania - wyznała Gosia, gdy tylko przekroczyły próg mieszkania Agaty, wychodząc do pobliskiej knajpy na piwo. - Jeszcze to zgrywanie się przed Tomkiem, że wszystko jest OK. Brr...

- Nie wiem, jak mam ci to wszystko opowiedzieć. Potrzebuję procentów we krwi, które rozbudzą moją szczerość.

- Jak to się stało? Nadal nie mogę w to uwierzyć...

- Sama nie wiem. - Agata wzruszyła ramionami, szukając odpowiedzi. - Jakoś tak... Tak po prostu.

- Bardzo konkretna odpowiedź. - Gosia rzuciła powątpiewające, ale miłe spojrzenie. - Dlaczego akurat

Piotrek? Kolegę z pracy jeszcze byłabym w stanie pojąć, skoro jest na miejscu, ale Piotrek mieszkający w Olsztynie przekracza granice mojej wyobraźni. Piotrek?! Przecież to było już skończone.

Szły wolno chodnikiem, a wiatr nieprzyjemnie rozwiewał im włosy. Agata pragnęła rozsiąść się już wygodnie na sofie, w pubie, który znajdował się niemal w zasięgu ich wzroku, i wypić piwo kilkoma łykami.

- To długa historia. - Aga wbiła wzrok w chodnik, o mało nie potykając się o własne nogi.

- Mamy czas. Chcę wysłuchać wszystkiego od początku.

- Najpierw wejdźmy, OK?

Wnętrze było ciepłe. Ściany pomalowano wieloma odcieniami głębokiego fioletu, sofy kusły miękkością, a gdy się na nich usiadło, sprawiały, że już nigdy nie chciało się z nich wstawać. Były niemal królewskie: stały na złotych nogach i ciepłym różem obić otulały atmosferą intymności. Niewielkie stoliki z ciemnego drewna nie przykuwały uwagi, gubiły się wśród przepychu siedzeń. Miały być tylko praktyczną podstawką pod kufle z piwem lub kieliszki wina. Natomiast w sofach można było zatonać...

Dziewczyny zamówiły piwo przy niewielkim barze, który swoją prostotą i surowością odbiegał od ciepłego wnętrza. Wymieniając kilka uwag o oczywistej urodzie i aksamitnym głosie barmana, usiadły w rogu sali na jednej z kanap, oświetlonej łagodnym światłem ażurowej lampy.

Obie ubrane były casualowo - w niezobowiązujące jeansy, T-shirty i wygodne buty. Włosy miały związane w kitki - to nie

miała być impreza, tylko szczerą rozmowa, na którą nie mogły sobie pozwolić w domowym zaciszu.

- Pamiętasz, jak tamtego lata na festiwalu spotkałam Piotrkę? - zaczęła swą historię Aga, kiedy przełknęła pierwszy łyk zimnego trunku.

- Oczywiście. Chyba nawet z nim rozmawiałaś. Byłaś tym bardzo podniecona.

- Wtedy wszystko się zaczęło. To znaczy, wtedy zaczęło się to w mojej głowie.

- Zaczyna się ciekawie... - Gosia rozsiadła się wygodniej na sofie. - Nadal nie mogę uwierzyć, że tak długo utrzymywałaś to w tajemnicy.

- Wstyd mi było się przyznać. Zaczęło się tak niewinnie, wymieniliśmy się numerami telefonu.

- A co z tą „twoją głową”?

- No tak. - Aga wzięła głęboki wdech, jakby nabierała powietrza przed długą i wyczerpującą opowieścią. - Po tym, jak go zobaczyłam, popadłam w obłąd. Myślałam o nim w dzień, śniłam w nocy. Z Tomkiem coraz częściej się kłóciliśmy, nie panowałam nad wybuchami histerycznej złości, a gdzieś w mojej głowie znajdowała się furтка, przez którą mogłam wtedy przejść i myśleć o Piotrku. Fantazjować. Tak było każdego dnia. Po miesiącu czy dwóch nie wytrzymałam, zaczepiłam go na Facebooku i, jak już wspomniałam, wymieniliśmy się numerami telefonu. Wtedy jeszcze nic z tego nie wyniknęło, ale przyniosło mi dużą ulgę. Wybuchy agresji zniknęły. Miałam swoje sacrum... Mogłam oderwać się od rzeczywistości.

- W tym momencie jeszcze nic nie wskazuje na fizyczny romans, mów dalej. - Gosia wpatrywała się w swoją przyjaciółkę z pełnym oczekiwania napięciem. Była wspaniałą, wyrozumiałą osobą, dzięki czemu Agata wiedziała, że może jej bezgranicznie ufać. Bo choć skarci jej zachowanie, nigdy jej nie potępi i nie porzuci.

- Co jakiś czas wymienialiśmy się kilkoma wiadomościami na luźne tematy. Powoli wkradało się w nie coraz więcej komplementów, a potem coraz więcej pikanterii. Częstotliwość nie była duża, rozmowy niezobowiązujące, ja nadal trwająca wiernie w swoim małżeństwie. Nic więc nie zapowiadało nadchodzącego sztormu. Aż pewnego zimowego dnia rozmowa potoczyła się w nieznanym dotąd kierunku. Piotrek zaproponował, żebym do niego przyjechała. Odroczyłam to, ale nie wytrzymałam zbyt długo. Wymyśliłam niesamowite alibi - już wtedy w ramach wolontariatu robiłam badania dzieciaków, o czym wiesz, więc niewiele myśląc, pojechałam.

- Przespaliście się ze sobą?

- Wtedy myślałam, że to będzie jednorazowe spotkanie. Może jakiś szybki seks, i po sprawie. Zobaczymy się, przekonam się, że nie jest taki, jak oczekiwałam, i skończę tę znajomość raz na zawsze. Już samo to, że myślałam wtedy o seksie z innym facetem niż mój mąż jest przerażające.

- Domyślałam się, że tak się nie stało...

- Niezupełnie. Piotrek bardzo pozytywnie mnie zaskoczył. Kupił wino i świece, spędziliśmy pół dnia, rozmawiając i śmiejąc się, czego zupełnie się nie spodziewałam. Myślałam,

że nie połączy nas nic oprócz pociągu fizycznego, a jednak potrafiliśmy przyjemnie spędzać ze sobą czas. Oczywiście, nie obyło się bez seksu, ale nie to było w tym spotkaniu najważniejsze. Od tego czasu widzimy się regularnie.

- Nie wiem, co mam powiedzieć. - Gocha wyglądała na nieco zszokowaną.

Aga przedstawiła tę historię, jakby to była najnormalniejsza rzecz na świecie, która może przydarzyć się każdemu.

- Nadal nie mogę w to uwierzyć. Równie niewiarygodne wydaje mi się to, że Piotrek podołał i silnie się z tym mierzy.

- Z początku źle się czułam z tym, że składam na jego barki tak ogromny ciężar.

- OK, ale on przecież wiedział, w co się pakuje. A co z Tomkiem?

- Tomek o niczym nie wie. Moje alibi jest niepodważalne, zwłaszcza że mało interesuje go moja praca. Nigdy nawet nie pyta, dokąd jadę, niewiele więc muszę kłamać.

- Okłamujesz męża i nic?

- Nic? Nie wiem, co masz na myśli.

- Nie masz wyrzutów sumienia? - Głos Gośki nadal był wzburzony i pełen zdumienia. - Przecież jeśli Tomek się dowie o twoim romansie, może to być koniec waszego małżeństwa.

- Oczywiście, że mam wyrzuty sumienia, nie jestem z lodu ani z kamienia. Źle mi z tym, że rujnuję resztki naszego związku, ale to małżeństwo to miraż. Od dawna nam się nie układa. Tomek mnie tłamsi, przy nim nie jestem sobą, a przy Piotрку tak. Przy Piotрку jestem szczęśliwa. Przy Tomku -

przygnębiona i wiecznie zirytowana.

- Naprawdę nie wiem, co mam o tym myśleć. Może powinnaś próbować ratować własne małżeństwo?

- Gosia, myślisz, że nie próbowałam? Próbowałam tysiące razy. Próbowałam rozmawiać, prosiłam, krzyczałam, szantażowałam. Żadna metoda nie przyniosła skutku. Tomek nie ma potrzeby niczego zmieniać, a ja nie jestem w stanie tak żyć. Nie potrafię znieść pustki i monotonii. Każdy dzień jest taki sam, niewypełniony niczym poza niewypowiedzianą irytacją.

- Nie kochasz go już?

- Nie wiem już, czym jest miłość. Nie wiem, co to znaczy kogoś kochać. Nie potrafię tego zdiagnozować. Nie wiem, jak odróżnić miłość od zwykłego przyzwyczajenia i przywiązania. Tłumaczę sobie i racjonalizuję, że Kocham Tomka, ale czasami, gdy moje myśli biegną do Piotrka, mimowolnie myślę, że Kocham właśnie jego, a przecież go nie Kocham, prawda?

- Dlaczego potrzebujesz potwierdzenia?

- Nie wiem, tak jakoś mi się powiedziało. - Agata wydała zgłuszone westchnienie, po którym wypła duszką całe piwo, które przyglądało jej się podejrzliwie wprost z kufla.

- Jeszcze jedno? - zapytała po chwili milczenia, kiedy jej myśli powróciły na właściwy tor.

W odpowiedzi Gosia skinęła jedynie głową, przyglądając się przyjaciółce z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

Chciała, żeby Agata była szczęśliwa. W zwyczajnych okolicznościach bardzo by tego chciała. Latami zdążyła przyzwyczać się do wybryków Agi, jej zmiennych nastrojów

i szalonych, nieracjonalnych pomysłów. Zawsze czekała wiernie przy kominku, czekając, aż Aga dojdzie do siebie i zastanowi się nad swoim zachowaniem. Jej przyjaciółka bowiem zwykle najpierw mówiła i działała, dopiero później poddawała to refleksji. Na szczęście, choć często dramatyzowała, nigdy dotąd nie żałowała swoich decyzji.

- Co czujesz do Piotrka? - Gosia wbiła w Agę przenikliwe spojrzenie swoich kocich oczu. Były one wąskie i figlarne, przesłonięte szklami okularów o zabawnych turkusowych oprawkach. Potrafiła tak sprawiać wrażenie, jakby przeszywała człowieka wzrokiem. To spojrzenie było gorsze niż tysiące słów. - Zastanów się dobrze, zanim odpowiesz.

Mieszając niemal bezwiednie piwo słomką, Aga zatopiła się na chwilę w swoich myślach.

- Nie wiem - odpowiedziała, patrząc Goście prosto w oczy.
- Naprawdę nie wiem. To tak ogromna plątanina uczuć... Nie pozwalam sobie o nich myśleć, nie pozwalam sobie o nich wiedzieć, więc nie wiem.

- Dlaczego zabraniasz sobie je czuć?

- Nie zabraniam sobie ich czuć, tylko nie chcę o nich wiedzieć.

- Aga, na jedno wychodzi. - Wypowiadając te słowa, Gocha przewróciła oczami. - Ujmijmy to tak: nie pozwalasz sobie na te uczucia. Dlaczego?

- Bo... - Pauza zdawała się przeciągać w nieskończoność.
- Bo ja się ich boję. - Aga wyszeptała te słowa, jakby bała się nawet przyznać do lęku.

- Boisz się, że...?

- Że jeśli dopuszczę swoje serce do głosu, okaże się, że czuję do niego coś więcej niż pożądanie. Nie rozmawiajmy na razie o tym, proszę.

- Martwię się o ciebie. - Gosia objęła ramieniem przyjaciółkę, wyrażając tym samym tak bardzo potrzebną jej troskę.

Powoli po policzkach Agaty zaczęły spływać ogromne łzy, w których zapisana była część jej duszy. Słone krople najpierw zatrzymywały się w kącikach oczu, chowając się za tuszem do rzęs i jakby zastanawiając się, czy aby na pewno mogą się ujawnić i zaryzykować, że ktoś przeczyta z nich zapisaną nutami serca Agi melodię. Melodię, której nawet ona sama jeszcze nie zdążyła poznać. Potem łzy bez pytania zeskakiwały na policzek i toczyły się wolno, zostawiając za sobą mokrą ścieżkę.

- Ja po prostu jestem przy nim taka szczęśliwa i beztroska. I wolna... Tak, wolna. Cudownie wolna.

Po tych słowach łzy już nie kapały pojedynczo i niepewnie, lecz popłynęły rwącym strumieniem, jedna za drugą.

Gosia tuliła Agatę w swoich objęciach, a ta łkała gorzko wtulona w jej ramię, na którym zaznaczała swoją obecność rozmazaną smugą czerni tuszu do rzęs.

- Nie mam siły - wyznała Aga, kiedy pierwsze emocje opadły. - Nie mam siły na nic. Nie mam siły ratować swojego małżeństwa. Nie mam siły skończyć tego romansu.

- Wystarczyłoby do niego nie pojechać.

- Wiem. - Zaczerwienione od płaczu oczy Agi wpatrywały się teraz w blat nic niewidzącym wzrokiem. W pubie

przebywało wiele osób, ale specyfika lokalu polegała na tym, że każda z sof zapewniała swego rodzaju intymność i sprawiała, że nikt nie naruszał prywatnej przestrzeni pozostałych gości.

- Nie myślałaś o pójściu do terapeuty? - zapytała nieśmiało Gośka.

- Myślałam, ale nie zrobię tego.

- Dlaczego?

- Wiem, jak trudne jest przejście przez prawdę, gdy ukrywa się ona wśród samych kłamstw.

Zawiłość słów Agaty sprawiła, że Gośka wcisnęła się mocniej w oparcie i z niepewną miną przyglądała się przyjaciółce. Kosmyk włosów wysunął jej się z kucyka i opadł na twarz. Gosia nawet w niezobowiązującym stroju wyglądała elegancko. Miała na sobie granatową marynarkę i bladożółtą koszulkę z wesołym nadrukiem przedstawiającym jakąś dziewczynę.

- Może udałoby ci się naprawić to wszystko, gdybyś tylko spróbowała.

- Dobrze mi z Piotrkim, nie jestem w stanie tego zakończyć, dlatego nie mogę nic naprawiać.

- Przecież to nie ma przyszłości!

- Wiem.

- Zostawisz Tomka dla Piotrka?

- Nie odejdę od Tomka.

- Nie rozumiem cię. - Gosia pokręciła głową z dezaprobatą. - Nie odejdiesz od Tomka, ale też nie zakończysz romansu z Piotrkim. Chcesz całe życie lecieć na

dwa fronty? Dostaniesz zawału w wieku trzydziestu lat.

Agata milczała, choć na jej twarzy widać było oznaki nerwowego napięcia. Na jej policzkach wykwitły rumieńce, źrenice były rozszerzone, oddech – coraz bardziej nierówny. Dłonie mimowolnie wędrowały do spiętych w kucyku loków i szarpały je niemiłosiernie.

- Nie przyszło ci do głowy, że w ten sposób możesz zniszczyć życie Piotrkowi? Zagubiony w labiryncie twoich uczuć, może zrezygnować z układania sobie życia z kimś innym.

Aga nagle zachłysnęła się piwem. Trzymając w ręku szklanekę, zaczęła kaszleć gwałtownie, wylewając kilka kropel na swoją jasnozieloną bluzkę. Gocha zabrała z jej dłoni piwo i odstawiła je na stolik. Spokojnym ruchem zaczęła klepać Agatę po plecach, wciąż się jej przyglądając.

Po kilku chwilach, w czasie których zdążyły zwrócić na siebie uwagę do tej pory pochłoniętych samymi sobą ludzi, Agata odzyskała normalny rytm oddechu.

- O tym nie pomyślałam – wydukała nieco zachrypniętym głosem.

- Może warto się zastanowić?

- Pomyślę o tym, obiecuję. – Agata powoli wracała na właściwe tory. – Ale jeszcze nie teraz. Muszę się z nim spotkać za tydzień. To jedyne, co daje mi energię do życia.

Powoli ich rozmowa popłynęła w kierunku o wiele bardziej banalnych tematów, dotyczących codzienności życia. Wypiły jeszcze jedno, trzecie już, piwo, po którym zaczęły chichotać z niczego, jak za dawnych czasów, kiedy były jeszcze

nastolatkami - wolnymi, chcącymi brać z życia pełnymi garściami, roześmianymi, energicznymi dziewczynami.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Igor, co to, kurwa, miało być? - Piotrek wbiegł do drugiego pokoju, z impetem trzaskając drzwiami, wręcz gotując się ze złości. Wyglądał jak wściekły pies, który tylko czeka, żeby rzucić się na swoją ofiarę. - Cześć, Anita... - Dopiero po chwili zauważył, że jego kolega ma towarzystwo w swoim łóżku.

- To chyba nie najlepszy moment. - Wycofał się powoli do korytarza i, choć nadal był wkurzony na kumpla, humor poprawił mu fakt, że Igor też się wkurzy, że przyłapał go z Anitą zupełnie nagich.

Dobrze, że chociaż ktoś miał udaną noc.

Postanowił, że pogadanka z Igozem może poczekać, aż wróci z zajęć, tymczasem musi wyjść, żeby się nie spóźnić.

Poranne komplikacje spowodowały, że musiał biec, żeby zdążyć na autobus. Podróże komunikacją miejską nieraz zapewniały możliwość porannego treningu. Na szczęście, choć na zewnątrz było szaro i zimno, nie padało, więc w swoim dzikim pędzie Piotrek nie zabryzgał sobie ubrań brudną wodą z miejskich kałuż.

Autobus, jak zawsze, był zatłoczony, ludzie cisnęli się jak sardynki w puszcze, byleby tylko udało im się wsiąść. Każdemu zależało, żeby zdążyć. Nikt nie chciał stać i marznąć na przystanku, uciekając wzrokiem przed natarczywymi spojrzeniami starszych pań, które tylko czekały, aż ktoś ustąpi im miejsca.

Spokojniejszym krokiem doszedł do szkoły, przywitał się ze wszystkimi i usiadł w ławce stojącej w tylnym kącie sali. Mimowolnie jego myśli płynęły w jednym tylko kierunku – wciąż zastanawiał się, gdzie zabrać Agatę na ich pierwszą do tej pory prawdziwą randkę.

Znali się już wiele lat, choć tak naprawdę poznawali się na nowo. Piotrek podejrzewał, że Adze nie spodoba się pomysł wspólnego wyjścia, dlatego tym bardziej zależało mu, żeby miejsce było niebanalne.

Po głowie chodziły mu przeróżne pomysły, ale żaden z nich nie był wystarczająco dobry. Najpierw pomyślał o kinie, ale nie dość, że oczywiście było zbyt banalne, to Agata uważała, że szkoda marnować wspólnego czasu, którego i tak nie było wiele, na bezmyślne siedzenie i wpatrywanie się w ekran. Do klubu nie chciał jej zabrać, bo choć lubiła potańczyć, to on nie był najlepszym tancerzem, więc taniec nie należał do jego ulubionych zajęć. Poza tym na imprezy chodził ze znajomymi, Agata zasługiwała na coś lepszego. No i nie zapominajmy o tym, że do klubów chodzi się wieczorem, a Aga przyjeżdżała wcześniej i wyjeżdżała po południu. Pomyślał też o basenie, gdzie razem mogliby poleżeć w jacuzzi, ale logiczne jest, że Agata nie będzie miała ze sobą stroju kąpielowego.

Wtedy nagle go olśniło - w jego głowie zaświeciła się żarówka. Spośród wielu rozmów z Agatą wygrzebał ten jeden krótki fragment, gdy rozmawiali o różnych formach spędzania wolnego czasu. Z wielkim entuzjazmem opowiadała mu wtedy, jak bardzo chciałyby nauczyć się grać w bilard, ponieważ uwielbia te gorące sceny filmowe, które rozpoczynają się niewinną grą, a kończą namiętym seksem.

Jego myśli, niczym dzikie konie, od razu pognały do innej fantazji seksualnej Agaty, ale zrealizowanie jej postanowił zostawić na dzień, gdy w końcu Agata zdecyduje się zostać u niego na noc.

Tymczasem ukontentowany mógł skupić się na zajęciach, pozostało mu bowiem tylko zarezerwowanie miejsca w odpowiednim lokalu, ale tym nie był w stanie się zająć bez dostępu do komputera.

*

- Stary, co ci rano odbiło? - Igor przywitał wracającego Piotrka z nieukrywaną złością. - Monika cię nie zadowoliła czy jak? To, że nie umiała ci zrobić dobrze, nie znaczy, że musisz psuć innym leniwe poranki.

Piotr nie odpowiadał, unosząc jedynie nonszalancko brwi.

- No już, mów, czegoś się tak rano wydzierał. - Igor klepnął mocno kumpla w ramię.

- Czy ty już całkiem zwariowałeś? W swatkę się bawisz? To chyba kobieca rola, zniewieściałeś do reszty?

- Nie spodobała ci się? Wyglądała na bardzo

zainteresowaną.

- Była zainteresowana. Władowała mi się nawet do łóżka.

- No i elegancko. - Igor w uśmiechu pokazał całe swoje uzębienie, strosząc jednocześnie dłonią swoje blond włosy.

- Do niczego nie doszło. Wyprosiłem ją, mówiąc, że mam dziewczynę.

Uśmiech zniknął z twarzy Igora tak szybko, jak się na niej pojawił.

- Stary, co z tobą nie tak? Piećka, obudź się! Agatka nie jest twoją dziewczyną i nigdy nią nie będzie. Puknij się w ten durny łeb i korzystaj z tego, że panny na ciebie lecą.

- Znowu to samo? - Piotrek zaczynał gotować się w środku. - Przestań mi matkować i ciągle wpięprzać się w moje życie.

- Jeszcze przyznasz mi rację.

- Skup się lepiej na sobie. Anita była na jedną noc czy zapowiada się coś dłuższego? - Piotr zdążył już się nauczyć, że w rozmowie z Igorem najłatwiej zmienić temat, kierując go na niego samego.

- Anita... Sam nie wiem. Napalona z niej laseczka.

- Dobrze było? - Piotr dał Igorowi kuksańca w bok i uniósł zaczepnie brew, podśmiewując się z kolegi.

Chłopcy powoli zapominali o punktach spornych. Mimo wszystkich różnic byli dobrymi kumplami. Można by to nawet nazwać męską przyjaźnią. Jakby nie patrzeć, Igor nie chciał dla Piotra źle. Na swój pokręcony sposób starał się mu pomóc.

- Było, było. - Znow w uśmiechu zalśniły wszystkie zęby Igora. - Fajna dziewczyna. Może coś z tego będzie. -

Spoważniał.

- W końcu. - W słowach Piotrka wybrzmiała lekka drwina.

- I kto to mówi? - Odbił piłeczkę Igor.

- Nie zaczynaj od nowa. Pogódź się w końcu z tym, że nie zmienię zdania.

- Oj, Agatka zawróciła ci w głowie...

- Zabieram ją na randkę. - Piotr dumnie wypiął pierś.

Siedzieli we dwóch na kanapie w salonie, a po ich starciu nie było już nawet śladu. Teraz ucinali sobie męską pogawędkę. Tak to jest z tymi facetami, szybko zapominają o wszelkich spięciach - w przeciwieństwie do kobiet, które lubią sobie wydrapywać oczy i wypominać najdrobniejsze nawet szczegóły, najłżejsze oszczerstwa i pomówienia.

- Dokąd?

- Na bilard.

- Uuu... Zapowiada się ciekawie. - Igor mrugnął porozumiewawczo.

- Bez tego jest wystarczająco ciekawie. Po prostu chcę ją w końcu wziąć na randkę z prawdziwego zdarzenia.

- Wszystko pięknie, Piotruś, tylko wydawało mi się, że oboje wyraźnie twierdziliście, że wasz, jak to nazywasz, związek nie wychodzi poza drzwi tego mieszkania. Nie wspominając już o tym, do jakich przyrzeczeń mnie zmuszaliście, abym nie uchylił nikomu rąbka waszej tajemnicy.

- Mhm...

- Agatka wie?

- Nie... - Piotrek zaczął nerwowo przeczesywać włosy, drapiąc się przy tym po głowie.

Mimo przekonania o słuszności swoich działań momentami zwątpił w entuzjastyczną reakcję Agaty na jego pomysł.

- No, to dziękuję bardzo. Rozumiem, że mam sobie organizować dzień poza domem.

- Wszystko zaplanowałem. Na Starym Mieście jest taki klub, w którym każdy stół stoi w osobnej salce, nikt nie będzie nam przeszkadzał. Bylebyśmy tylko dotarli na Starówkę, a potem nikt nas nie zobaczy.

- Muszę przyznać, że dobrze kombinujesz. - powiedział z uznaniem Igor. - Wzięło cię, stary.

Piotr nie odpowiedział, bo jedyna prawdziwa odpowiedź nie była jeszcze gotowa, by ujrzeć światło dzienne.

*

- Nareszcie! - wykrzyknął Piotrek, otwierając drzwi.

Ledwie Aga przekroczyła próg, a padli sobie w objęcia, chłonąc swój zapach i otulając się pożądaniem. Agata wypuściła z ręki torebkę, w odcieniach rózu i beżu, która z brzdękiem opadła na podłogę. Ich usta wpijały się w siebie nieco zbyt mocno, uwalniając w końcu więzioną przez dwa tygodnie tęsknotę.

- Dlaczego tak krzyczałeś? - zapytała Agata, gdy opadły pierwsze emocje. - Przecież nie jestem później niż zwykle.

- Mam dla ciebie niespodziankę. - Na twarzy Piotrka zagościł, uwielbiany przez Agatę, enigmatyczny uśmiech.

- Już się boję - zażartowała Agata, powoli rozpinając swój szary płaszcz.

- Nie rozbieraj się. - Ujął delikatnie jej dłoń, która właśnie chwyciła duży, czarny guzik. - Wychodzimy.

- Że co?! - wykrzyknęła, wyraźnie wzburzona. - Rozmawialiśmy o tym!

- Wiem, ale...

- Nie ma żadnego ale. - Założyła ręce na piersiach.

- Wysłuchaj mnie chociaż. - Spojrzał na Agatę błagalnie.

Milcząc, wyraziła zgodę.

- Wiem doskonale, że umawialiśmy się, że nie wychodzimy razem z mieszkania. Wiem też bardzo dobrze, dlaczego tak musi być. Proszę jednak, daj mi choć jedną szansę na zabranie cię na randkę z prawdziwego zdarzenia. Chcę, żebyśmy mieli jakieś wspólne wspomnienia wykraczające poza granice tego mieszkania. Boisz się, że kogoś spotkamy, dlatego zarezerwowałem nam prywatną salkę. Musimy jedynie dotrzeć na Stare Miasto.

- Zarezerwowałeś?

- Tak... - Piotr zaczynał tracić grunt pod nogami. - Powinienem być to najpierw z tobą skonsultować, ale chciałem ci sprawić niespodziankę i dlatego...

- Jeszcze nigdy nikt nic dla mnie nie zarezerwował... - Nagle na twarzy Agaty zagościł uśmiech, jak gdyby słońce wyłoniło się z chmur. - Naprawdę zarezerwowałeś miejsce, gdzie będziemy mogli być sami?

- Tak, bo wiem, jak bardzo ci zależy, żeby nikt nie zobaczył nas razem.

Agata padła w ramiona Piotra, zaskakując go tym.

- Dziękuję - wyszeptała mu do ucha, wtulając się w niego

mocno.

- Ulżyło mi - odpowiedział, odwzajemniając uścisk.

Zanurzył twarz w jej włosach i mocno wciągnął ich świeży zapach. Naprawdę poczuł ulgę. Tak bardzo bał się, że Agata mu nawymyśla, oburzy się i z wyjścia będą nici. Wtedy już nawet pozostanie w domu nie załagodziłoby sytuacji.

- Ubieraj się. - Agata uwolniła Piotrka z objęć, ciesząc się przy tym jak dziecko z prezentu i niecierpliwiąc, kiedy będzie mogło go rozpakować.

Piotrek szybko zawiązał buty i zarzucił czarną kurtkę na swój ciemnoszary sweter z szerokim kołnierzem zapinanym na dwa guziki. Jak zawsze wyglądał elegancko i modnie.

- Chodźmy. - Ujął Agatę za rękę i wyprowadził ją z mieszkania.

- Chcesz jechać samochodem? - zapytała.

- Nie będziemy mieli gdzie zaparkować, więc lepszą opcją jest autobus, o ile nie masz nic przeciwko.

- Oczywiście, wbrew pozorom wcale nie lubię jeździć autem.

Poszli na przystanek, utrzymując pozorny dystans. Nie trzeba było o tym rozmawiać - obydwójce wiedzieli, że muszą się zachowywać jak zwyczajni znajomi. Droga nie była długa, wystarczyło przejść przez osiedlowy parking do głównej ulicy.

Wcisnęli się do autobusu i kilka dzielących ich od celu przystanków przejechali w milczeniu. Musieli wysiąść w pobliżu Starego Miasta, dalej już nie da się dojechać. Starówkę wyłączono z ruchu drogowego, na czym skorzystały pobliskie parkingi. Razem z całym tłumem ludzi wysypali się

z autobusu na ulicę.

- Prowadź - powiedziała Agata.

Przez chwilę Piotrek wykonywał gest, jakby chciał uchwycić Agatę za rękę, szybko jednak cofnął dłoń, przypominając sobie o panujących zasadach.

- Chodźmy - powiedział tylko i ruszył przed siebie.

Szli szybko, niemal biegnąc, ledwie łykając chłodne powietrze. Trudno stwierdzić, kogo bardziej stresowała ta podróż - Piotra czy Agatę.

Wystarczyło minąć jeszcze jedną przecznicę i skręcić w prawo, w małą, wąską uliczkę.

- Agata! - usłyszeli nagle wołanie z tyłu.

Spoglądając na Agę, Piotrek domyślił się, że jej serce zamarło. Obydwoje wymienili intensywne spojrzenia, bojąc się odwrócić.

- Agata! - powtórzył głos.

Piotrek odwrócił się pierwszy. Rozpoznał Karolinę, ich wspólną koleżankę z liceum. Nie bardzo wiedział, jak ma zareagować, pociągnął Agatę za rękaw i uśmiechnął się blado.

- Chodź, udawaj, że spotkaliśmy się przypadkiem - wysyczała Agata półgębkiem, przez zaciśnięte zęby.

- Cześć, Karolina! - krzyknęła Aga ze sztucznym uśmiechem.

- Cześć - dodał równie nieszczercze Piotr, który nigdy za Karoliną nie przepadał. Podejrzewał, że Aga również.

- Jak dawno was nie widziałam.

Karolina była przyjaciółką wszystkich, każdego lubiła aż nadto, robiła zbyt wiele zamieszania wokół i była tak

egocentryczna, że nie dostrzegała, jakie emocje budzi w innych. - A wy co tak razem? - spytała po chwili podejrzliwie.

- Spotkaliśmy się przypadkiem - odpowiedział jej Piotr.

- Wybieramy się właśnie na piwo, masz ochotę iść z nami?
- zapytała Aga chytrze, wiedząc, że Karolina nie pije alkoholu.

- Z chęcią, ale spieszę się. Innym razem - odparła koleżanka wymijająco. - Twój mąż nie ma nic przeciwko, że umawiasz się z innymi facetami?

- Oczywiście, że nie. Mogę spotykać się, z kim chcę, w granicach rozsądku. Miło będzie wspominać dobre czasy.

Na wspomnienie o mężu Agaty oczy Piotrka zamieniły się w lód.

- Zazdroszczę ci... - zaczęła trajkotać Karolina, nim Piotr zdążył rzucić jakiś komentarz do poprzedniego zdania. - Mój narzeczony - głośno i wyraźnie zaznaczyła to słowo - jest taki zazdrosny, że nie pozwala mi chodzić nigdzie bez niego.

- Bywa - odpowiedziała Aga.

- Spieszmy się - wtrącił Piotrek. - Jeśli nie idziesz z nami, z wielką przykrością musimy cię pożegnać.

- Lećcie, nie zatrzymuję was - odpowiedziała mu miło Karolina, jak zwykle nie wyczuwając sarkazmu, którym przesiąknięte były jego słowa.

Piotrek pociągnął nieco otępiałą Agatę, aby w końcu ruszyła się z miejsca, ponieważ wciąż wpatrywała się w plecy oddalającej się od nich Karoliny.

Skręcili w prawo, w wybrukowaną kamieniami uliczkę, na końcu której znajdował się klub. Była ona krótka, ale w tym

momencie wydawała się długa jak Chiński Mur. Mijali kolejne i kolejne drzwi i schody. Uczucia, które w tym momencie towarzyszyły Piotrowi, nie miały zbyt wiele wspólnego z radosnym oczekiwaniem. Jednym słowem, czuł się źle. Właśnie dlatego Aga nie chciała z nim nigdzie wychodzić. Bała się, że ktoś ich spotka, że ktoś ich zobaczy, że ktoś ich wyda. Wiedział, na co się decyduje, obiecał jej, że nie będzie jej narażał – a jednak to zrobił. Chciał coś powiedzieć, ale nie mógł znaleźć odpowiednich słów. Agata milczała.

W końcu dotarli do dużych, dwuskrzydłowych drzwi wejściowych, za którymi schody prowadziły w dół, do piwnicy. Kiedy pchnął je, wkładając w to niemało siły, uległy mu z głośnym skrzypnięciem. Przepuścił Agatę przodem. Schodziła wolno, stopień po stopniu, by nie utracić równowagi w swoich brązowych botkach na obcasie. Piotrek stąpał od razu za nią.

Schodząc z ostatniego stopnia, Aga zatrzymała się tak nagle, że Piotrek wpadł na nią, popychając ją do przodu. W jego głowie natychmiast zakłębił się milion myśli. Znowu coś spieprzył. Kobiety trudno zadowolić. Mogli jednak zostać w mieszkaniu i spędzić czas jak zawsze. Zachciało mu się rewolucji i prawdziwej randki, więc teraz ma za swoje.

- Piotrek... - wyszeptała ściszym głosem Agata, pochylając się do tyłu, by jej usta znalazły się bliżej ucha Piotra. - Świetne miejsce!

Odetchnął głośno z ulgą, co wywołało u Agi zduszony chichot.

Wnętrze faktycznie było wyjątkowe. Z jednej strony,

zapewniało niesamowitą intymność. Światła były przyciemnione, więc choć na zewnątrz było południe, wydawało się, że panuje późny wieczór. Każda komnata w sali była odgradzona masywną kurtyną w kolorze ciemnego złota, opadającą do ziemi falami wodospadu. Za zasłonę nie miał prawa wejść nikt oprócz obsługi kelnerskiej, oczywiście, jeśli została o to poproszona. Z drugiej jednak strony, miejsce to było ciepłe, tak bardzo inne od zimnych klubów, które kojarzą się jedynie z alkoholem i wyuzdanymi tańcami. Ściany były w kolorze zgaszonej pomarańczy, w powietrzu unosił się ledwo wyczuwalny zapach cynamonu. Na malutkich szafeczkach, porozstawianych w różnych miejscach, stały półmiski z suszonymi owocami. Aż nie chciało się wierzyć, że w tym klubie gra się w bilard.

- Jak to znalazłeś? - zapytała Aga, nie ukrywając zachwyty.

- Wujek Google zawsze służy dobrą radą. - Piotr wzruszył skromnie ramionami.

Weszli do jednego z pomieszczeń, do którego zaprowadził ich młody kelner ubrany klasycznie, w białą koszulę, czarne spodnie i czarny fartuch, pytając wcześniej o nazwisko, na które dokonana była rezerwacja.

- Nie mogę uwierzyć, że pamiętałeś o mojej chęci pogrania w bilard.

- Jak mógłbym zapomnieć? - Pocałował ją, gdy tylko zostali sami.

- Pamiętasz też, że nie umiem grać?

- Oczywiście. Nauczę cię. Ale najpierw pozwól, że wezmę

twój płaszcz.

Drżącymi rękami rozpinał kolejne guziki, a ona wpatrywała się w niego, nieświadomie oblizując wargi. Napięcie seksualne nigdy nie potrafiło opuścić ich nawet na chwilę. Powoli i delikatnie, zsuwając jej płaszcz z ramion, przesunął kciukami po jej ramionach. Na skórze Agaty wystąpiła gęsia skórka. Płaszcz odsłonił białą tunikę z dużym sercem z motywem pantery na przodzie, a do niej ubrane miała czarne legginsy z lateksowymi wstawkami.

Piotrek odwiesił płaszcz Agi i swoją kurtkę na wieszak.

- Gramy? - zapytał, próbując odsunąć od siebie płonące pożądanie.

- Mhm. - Aga pokornie pokiwała głową.

Stół do bilarda stał na środku pomieszczenia. Był masywny, a leżące na nim bile ułożono idealnie do rozpoczęcia gry.

Agata wzięła do ręki kij i przyjrzała mu się. Nie był poręczny. Z trudem przymierzyła, aby trafić w białą bilę, ale ta tylko podskoczyła lekko, nawet nie rozbijając pozostałych.

Piotrek zakrył dłonią twarz, próbując ukryć swoje rozbawienie. Krocząc dumnie jak paw, zabrał kij z rąk Agaty i nachylając się, nadal rozbawiony, uderzył w bilę, rozbijając wszystkie i wbijając tym samym kilka do luz.

- Ech... - westchnęła Aga. - I jakie ja mam szanse?

- Mówiłem, że cię nauczę. - Piotr oddał jej kij i stanął za nią, jak to bywa w filmach. - Pochyl się - powiedział, pochylając się razem z nią. - Jedną ręką chwyc tu... - poprowadził jej dłoń razem ze swoją - ...a drugą tu.

Niemal czuł, jak Agacie zaczyna mocniej bić serce. Jego oddech również przyspieszył. Ta sytuacja była taka podniecająca. Nie odrywając palców od kija, przyciśniętych delikatnie jego ciepłymi dłońmi, odwróciła głowę i spojrzała prosto w jego orzechowe oczy, w których przeskakiwały dzikie iskierki.

- Jak masz zamiar trafić, nie patrząc, gdzie uderzasz? - powiedział Piotrek, udając powagę.

Na policzkach Agaty wykwitł rumieniec, ale odwróciła się potulnie i razem uderzyli w zieloną bilę, która posłusznie potoczyła się w wyznaczonym kierunku.

- Jeszcze mnie pokonasz, zobaczysz.

- Jedynie z twoją pomocą.

- Myślałem, że się wściekniesz, kiedy spotkaliśmy Karolinę - wyznał Piotr, przymierzając się do uderzenia.

- Dobrze, że to była tylko Karolina.

- Mógł to być ktoś inny, zachowałem się nierozważnie.

- Mógł, ale nie był. - Agata wzruszyła ramionami. - Szkoda by było nie wykorzystać takiej okazji.

- Jakiej? - zapytał z tym swoim nieprzeniknionym uśmiechem, oddając Agacie kij i znów zachodząc ją od tyłu.

- Tej randki.

Słyszał, jak Agata głośno wciągnęła powietrze. Czasem nie chciało mu się wierzyć, że po tak długim czasie nadal jest między nimi takie pożądanie, od którego aż drży całe powietrze.

Rozegrali całą partię, podczas której Aga zaczynała samodzielnie trafiać w bile, choć do mistrzostwa nadal było jej

bardzo daleko. Obydwoje, walcząc z podnieceniem, wypili po drinku o soczyście czerwonym kolorze.

- Następnym razem wygram - powiedziała zadziornie Aga, kiedy Piotrek wbił do luzu czarną bilę i nadal trzymając w ręku kij, powoli się do niej zbliżał.

- W to nie wątpię - odparł.

Oparł kij o stół, tuż obok Agaty. Wpatrywała mu się prosto w oczy, z wciąż zaczerwienionymi policzkami, co dodawało jej uroku. Nachyliła się, aby go pocałować, ale odsunął się. Przez ułamek sekundy zarejestrował zdziwienie w jej oczach, które jednak szybko zastąpił krótki pisk, jaki z siebie wydała, kiedy chwycił ją mocno w pasie i podniósł do góry, po czym posadził przed sobą na stole. Stał pomiędzy jej nogami i już nie panując nad emocjami, wplótł palce w jej włosy, po czym mocno przyciągnął ją do siebie. Ich usta wprost na siebie wpadły, dając w końcu ujście płonącemu w nich żarowi. Dłonie Agaty zaczęły błądzić po plecach Piotrka, aż wdarły się pod sweter, zadowolając się ciepłem jego ciała. Całowali się mocno, namiętnie, zachłannie. Piotrek miał ochotę położyć Agę na stole i zedrzeć z niej ubranie.

- Nie wytrzymam - syknął, ściskając Agatę za biodra. - Pragnę cię tu i teraz.

- Mają tu kamery?

- Mhm... - wyszeptał w jej włosy, wdychając ich świeży zapach.

- Więc chodźmy stąd. - W ustach Agi zabrzmiało to jak błaganie.

Piotr widział, że była rozpalona. Podniecenie sprawiało, że

wyglądała niemal jak w gorączce.

- Do mnie? - zapytał krótko.

- Mhm.

Zerwali się z miejsca, śmiejąc się w biegu po kurtki. Rozweseleni jak nastolatki wybiegli prosto na ulicę, gdzie poraził ich blask dziennego światła.

- Zapomniałam, że jest tak wcześnie - zaśmiała się Agata.

Rozejrzeli się nerwowo wokół, zanim wyszli z bocznej uliczki. Nierozsądnie byłoby znów dać się zaskoczyć przypadkowej osobie.

- Dlaczego do ciebie jest tak daleko?

- Teraz to daleko? - Uśmiechnął się Piotr. - W tamtą stronę nie narzekałaś.

- W tamtą stronę tak mi się nie spieszyło. - Aga dała Piotrkowi szybkiego całusa, po którym puścili się biegiem w stronę przystanku, widząc w oddali nadjeżdżający autobus.

Kiedy wcisnęli się do środka, wybrali sobie wygodne miejsca stojące, ocierając się o siebie niby przypadkiem, jak zwyczajni pasażerowie.

- Powinnaś dostać klapsa za tego całusa w miejscu publicznym - wyszeptał Piotr zalotnie prosto do ucha Agi.

- Brzmi obiecująco - odparła tak samo zalotnym tonem.

Tym razem podróż dłużyła się w nieskończoność. Ludzi w autobusie nie było już tak dużo. W końcu był weekend, więc nikomu jakoś szczególnie się nie spieszyło. Za to tej dwójce stojącej na środku autobusu wprost paliło się, aby być już w domu.

Dopadli się, gdy tylko zamknęły się za nimi drzwi windy.

Niecierpliwe palce Piotrka rozpinają guziki płaszcza Agaty. Natomiast dłonie Agi wręcz szarpały włosy Piotrka, zamiast je delikatnie przeczesywać.

Czwarte piętro stanęło przed nimi otworem zaledwie kilka sekund później. Piotrek pospiesznie wyciągnął klucze z kieszeni kurtki i otworzył mieszkanie. Przeskoczyli próg, z hukiem zamykając za sobą drzwi.

Szybko odnaleźli oparcie w ścianie. Piotrek zrzucił płaszcz Agi na ziemię, nie przerywając gwałtownego całowania jej ust. Rzucił swoją kurtkę w to samo miejsce i chwytając Agę, splótł jej nogi na swoich biodrach, wciąż opierając ją o ścianę i mocno całując. Agata chwyciła zębami jego wargi, smakując je delikatnie. Ich języki scalały się w jedno, wirując namiętnie wewnątrz ust.

- Hola, hola! - Usłyszeli nagle. - Jeszcze jestem w domu, mieliście być później. - Igor wynurzył się z pokoju ze zmieszana miną.

Agata spłonęła rumieńcem. Piotrek delikatnie odstawił ją na ziemię.

- Cześć, Igor - wybąkała.

- Witaj, Agatko - odpowiedział, przenosząc spojrzenie na Piotrka. - Już sobie idę. Jestem umówiony z Anitą. - Igor uśmiechnął się dumnie i, wymijając ich z wyraźnym dystansem, sięgnął po kurtkę i zamknął drzwi z drugiej strony.

Aga i Piotrek wymienili spojrzenia - słowa nie były potrzebne. Piotrek chwycił Agatę za rękę i wciągnął ją do swojego pokoju. Nie czekając ani chwili, opadli na łóżko. Piotr szybko ściągnął tunikę Agaty i przypadł do niej ustami.

Całował jej oczy, nos, usta, stopniowo schodząc niżej. Pieścił jej szyję, wiedząc, że wygina się spazmatycznie z powodu łaskotek. Całował dekolt, po czym delikatnie wsuwając rękę pod jej plecy, rozpiął jej stanik. Piersi Agaty wypłynęły na wierzch. Zbliżył się ustami do jednej z nich i zaczął delikatnie ssać sutek. Aga pisnęła. Wiedział, że ją to łaskocze, ale nie mógł się powstrzymać.

W odpowiedzi Agata, nieco na oślep, uchwyciła dłońmi brzeg jego swetra i nieporadnie próbowała go ściągnąć. Piotr odsunął się więc na chwilę od jej ciała i pomógł jej. Gdy Aga zobaczyła jego nagi tors, niemal nie mogła się opanować. Przyciągnęła jego usta do swoich ust, próbując jednocześnie rozpiąć rozporek jego spodni. Piotr chłonał ją całą. Odwzajemniał pocałunki najintensywniej jak mógł, badając językiem wnętrze jej ust.

Zrzucił swoje spodnie i natychmiast ściągnął legginsy Agaty. Nie czekając na jej reakcję, wsunął dłoń za materiał majtek. Poczuł, jak bardzo jest rozpalona i wilgotna, więc zdjął z niej całą bieliznę i to samo uczynił ze swoimi bokserkami. Zobaczył, jak źrenice Agaty rozszerzyły się. Wbił się swoimi ustami w jej usta jeszcze mocniej, wkładając w to całą namiętność, jaką w sobie miał, po czym powoli i delikatnie wsunął się w nią.

Aga westchnęła z ulgą. Wreszcie, po tak długim oczekiwaniu, złączyli się ze sobą. Ich ciała szybko wypracowały wspólny rytm. Poruszał się w niej coraz szybciej i szybciej. Przyspieszone oddechy utrudniały pocałunki. Ciszę co chwila przerywały jęki rozkoszy.

- Pieprz mnie... - westchnęła Aga nieco wulgarnie.

Piotrek przyspieszył swoje ruchy, wbijając się w nią jeszcze mocniej i mocniej. Z każdym kolejnym pchnięciem Agata wydawała zduszony jęk.

- Aga... - wyszeptał Piotrek rozkosznie.

- Jeszcze chwilę... - wyszeptała namiętnie i błagalnie.

- Próbuję...

- Ach... Piotrek! - krzyknęła i wygięła się w łuk, cała trzęsąc się z rozkoszy.

Piotrek szybko do niej dołączył. Dochodząc, zadrżał, po czym wyszedł z niej, wyrzucił zużytą gumkę i opadł na łóżko, uśmiechając się rozkosznie.

- Mogłabym się z tobą kochać cały dzień - powiedziała Agata, całując go w usta.

- Ja też... Ja też... - odparł Piotrek, po czym obydwójce oddali się błogim pocałunkom.

- Dziękuję - wyszeptała Aga do ucha Piotrka, kiedy leżeli spokojnie i cicho, starając się nie zasnąć. - To był naprawdę fajny dzień.

Po raz kolejny Piotrek w myślach odetchnął z ulgą. Tak bardzo denerwował się tym wyjściem, ale jednak się udało. Aga była zadowolona, a to napawało go nieukrywaną dumą.

- Musisz mi coś obiecać - dodała po chwili, wtulając się mocniej w nagie, umięśnione ciało Piotra.

- Słucham?

- Następnym razem zabierzesz mnie gdzieś ze swoimi znajomymi. - Aga wpatrywała się w niego wielkimi, pełnymi oczekiwania oczami.

- Przepraszam, ale czy ty zwariowałaś? - Piotrek zmarszczył brwi, a w jego głowie pojawił się jeden wielki znak zapytania.

- Być może. - Agata w odpowiedzi wzruszyła ramionami.

- Przecież to wbrew wszystkim twoim zasadom. Naszym zasadom.

- Zasady są po to, żeby je łamać. Przedstawisz mnie jako swoją koleżankę, przecież i tak mnie nie znają.

- Ksawery cię zna. - Piotr nadal był kompletnie zaskoczony. Podniósł się na łóżku i na ułamek sekundy odpłynął w myślach.

Niejedyn raz myślał o tym, że chciałby przedstawić Agatę swoim kumplom. Była wyjątkową kobietą i wyjątkowo dobrze czuła się w męskim towarzystwie. Do tej pory zabraniały tego zasady, które były niczym dekalog i których, nie chcąc stracić Agi, nie odważył się złamać - aż do dziś.

- Tylko Ksawery? - zapytała, siadając obok niego.

- Mhm.

- Dam sobie z nim radę. Nie uprzedzaj go.

Nie miał najmniejszego nawet pojęcia, co kombinowała Aga, ale ufał jej. Ona zaufała jemu w kwestii dzisiejszego wyjścia, więc on odwdzięczy jej się tym samym, a spotkanie w szerszym gronie zorganizuje bez problemu.

- Zjemy coś? - zapytał Piotrek, zmieniając temat. Poprzedni uznał za zamknięty.

- Zgłodniałam - potwierdziła Agata i powoli wysunęła się z łóżka.

Ubrania, jak zawsze, walały się po całym pokoju,

ponieważ w porywie namiętności nikt nie zwracał uwagi, gdzie je rzuca. Poza tym w pokoju Piotrka panował porządek. Zawsze, kiedy przyjeżdżała Agata, w pokoju był porządek. Piotr nie mógł pozwolić sobie na to, by jego kobieta pomyślała, że jest bałaganiarzem. Druga strona medalu była taka, że Igor bardzo lubił się z tego sprzątanania nabijać.

- Przygotowałem coś rano - poinformował Agatę Piotrek, gdy weszli do kuchni. - Dziś nie będziesz musiała gotować.

- Jesteś dziś niesamowity! - Aga rzuciła mu się na szyję, całując go namiętnie.

- Tylko dziś? - zapytał z przekąsem, gdy uwolniła jego usta.

- Dziś jeszcze bardziej niż zawsze. - Wydęła wargi jak mała dziewczynka.

- Nie udawaj obrażonej, bo wiem, że nie jesteś.

W odpowiedzi Agata roześmiała się.

- Z czego się śmiejesz? - zapytał Piotrek, przyglądając jej się z przyklejonym do twarzy uśmiechem.

- Nie wiem. Po prostu jestem szczęśliwa.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Mógłbyś się ruszyć z tego łóżka i trochę mi pomóc. - Aga krzątała się po kuchni zirytowana. - Też jestem zmęczona po pracy i najchętniej położyłabym się przed telewizorem, ale muszę zrobić obiad, posprzątać, wstawić pranie, przygotować się na jutro do pracy, a w międzyczasie ciągle bawić się z Kubusiem. Chociaż nim mógłbyś się zająć, a nie tylko leżeć, oglądać telewizję i spać.

- Przecież pomogłem ci przy obiedzie.

- Obrześ ziemniaki, dziękuję. Przepraszam, że w ogóle miałam czelność zwrócić ci uwagę.

Po tym zdaniu Agata jak zwykle ustąpiła i zamilkła, choć wiele słów cisnęło jej się na usta, a oczy zaswędziały ją od czających się gdzieś daleko w kanalikach łzowych słonych kropli.

Zachowanie Tomka było niezwykle monotonne i przewidywalne. Przychodził z pracy, wciąż zmęczony, pomagał Agacie w przygotowaniu obiadu, prawie się przy tym nie odzywając, potem odbywał poobiednią drzemkę, wstawał na jeszcze jakieś dwie, trzy godziny, które poświęcał albo na

zabawę z Kubusiem, albo na oglądanie telewizji. Z Agatą niewiele rozmawiał, w zasadzie nie mieli już o czym. Wspólne rozmowy często kończyły się kłótnią, szybko więc zaczęło brakować tematów.

Dla Agaty było niezrozumiałe, jak można nie mieć o czym rozmawiać. Tomek był pierwszą osobą w jej życiu, z którą nie miała wspólnych tematów, co zarazem przerażało ją i smuciło. Nie śmiali się z tych samych rzeczy, nie rozumieli swoich żartów, nie mieli wspólnych zajęć ani pasji. Tym, co spajało ich w całość, był mały, ale jakże kochany Kubuś.

Każdy dzień był taki sam, dlatego Agata zaciskała zęby i starała się dzielnie go znosić. Często obiecywała sobie, że nie będzie już zrzędzić, że przyzwyczai się do zachowania Tomka i po prostu będzie robiła to, co do niej należy. Będzie dobrą matką i gospodynią. Zwykle jednak złość gotowała się w niej tak silnie, że para musiała znaleźć ujście i nie wytrzymywała. Rzucała więc zgryźliwe komentarze, pretensje i obelgi, które jedynie pogarszały sprawę. Zawsze jednak miała to swoje małe światelko w tunelu, które świadczyło o tym, że co dwa tygodnie nadchodzi ten upragniony weekend, kiedy wymyka się do innego świata. Niemal jakby wymykała się do nierzeczywistej bajki, w której nie ma kłopotów i złości, tylko radość i szczęście. Przechodziła przez małe okienko jak Alicja do Krainy Czarów, by przez jeden bardzo krótki dzień żyć zupełnie innym życiem.

- Mógłbyś choć raz na jakiś czas wysilić się i spróbować ze mną porozmawiać. - Agata przerwała milczenie.

- Pytałem, co w pracy. Opowiedziałem o swojej. - Tomek

nawet nie odwrócił się w jej stronę.

- Aha - wymruczała, a jej reakcja pozostała już bez komentarza.

Mimo starych dresów i powyciąganej koszulki Agata i tak wyglądała zgrabnie. Postawiła na stole talerze i poszła po sztućce, szurając głośno czarnymi kapciami.

Ich mieszkanie było ładne, zadbane i dopracowane w kwestii detali. Ściany miały żywe, radosne barwy, na szafkach stały kwiaty w kolorowych doniczkach, na półkach wiele książek. Aneks kuchenny umożliwiał Agacie kontrolowanie domowników podczas robienia obiadu. Wszystko niby takie poukładane, ale w domu ciągle panował bałagan, którego Aga, pomimo ogromnych starań, nie mogła opanować. Była bezsilna w swoich prośbach o sprzątanie po sobie od razu.

- Bałagan w domu jest symboliczny - myślała nieraz, wspominając mantrę powtarzaną na zajęciach uniwersyteckich. - Ludzie mający bałagan w domu zwykle miewają go i w życiu.

Tomek i Agata z małym Kubą na kolanach usiedli do stołu. Na obiad było popularne polskie danie: panierowany kotlet drobiowy, ziemniaki i mizeria. Widelce uderzyły o talerze i rozpoczął się obowiązkowy punkt dnia - obiad.

- Chciałaś rozmawiać - rzucił Tomek znad talerza, niezbyt zachęcającym tonem.

- Owszem, chciałam.

Ich spojrzenia skrzyżowały się. Oczy Tomka pozostawały obojętne, choć nadal lśniły głębią błękitu.

- Może rozpocznesz jakiś temat, który ci odpowiada - zaproponowała Aga.

- To ty chciałaś rozmawiać, więc ty zacznij.

- Zawsze zaczynam, choć jeden raz mógłbyś ruszyć głową i znaleźć temat do rozmowy.

- Nie mamy wspólnych tematów. - Tomek ignorancko wzruszył ramionami.

- Nie ma nic, o czym chciałbyś ze mną porozmawiać? - zapytała Aga, zrezygnowana.

- To ty chciałaś rozmawiać.

Przez chwilę jedli w milczeniu, co również irytowało Agatę, która nie mogła znieść odgłosów mlaskania. Choć narastały w niej złość i frustracja, wciąż starała się opanować, czując ciężar przygniatającego ją sumienia i zalewający ją ogrom poczucia winy. Była złą, niegodną kobietą. Szukała szczęścia w najgorszy z możliwych sposobów - zdradzając.

- Opiekunka mówiła, że Kuba dzisiaj bardzo ładnie jadł. - Agata, zupełnie przybita, rozpoczęła rozmowę na jedyny neutralny temat, który im pozostał.

Nagle dźwięk telefonu przerwał im obiad.

- Co u ciebie? - zapytała Gosia, gdy Agata odebrała telefon.

- Bez zmian - westchnęła Agata wymownie.

- Miałaś mnie odwiedzać w Olsztynie. - Ton Gosi zawierał w sobie udawaną pretensję.

- Nie martw się, jeszcze nie raz cię odwiedzę. Dobrze wiesz, że ostatnio nie miałam czasu. Mówiłam ci już, jaką miałam miłą niespodziankę. - Ostatnie zdanie Aga

wypowiedziała szeptem.

- Dobrze wiesz, że nie popieram twojego romansu.
Z Piotrkiem zwłaszcza.

- Wiem...

- Oj, Aga... Co ja mam z tobą zrobić? - westchnęła Gosia.

- Kochać i akceptować. - Agata uśmiechnęła się mimo woli do słuchawki, wiedziała bowiem, że akurat miłość i akceptację ma u swojej przyjaciółki zagwarantowane.

- Tylko jeśli mnie odwiedzisz - zaśmiała się Gośka. - Zgaduję, że w najbliższy weekend będziesz miała okazję, by to zrobić.

- I tak, i nie - odpowiedziała Agata tajemniczo.

- Nie rozumiem.

- W sobotę wychodzimy z Piotrka znajomymi.

- Słucham?! - Gosia nawet nie próbowała ukryć zdziwienia. - Jako kto?! Że tak pozwolę sobie zapytać...

- Dawni znajomi - powiedziała Aga, jakby to nie było nic nadzwyczajnego.

- Czuję, że to się skończy katastrofą. Jeszcze tylko nie wiem jaką.

- Z naszej dwójki to ja zawsze byłam tą czarnowidzącą.

- W tym samym momencie potrafiłaś być też niepoprawną optymistką...

- Może naprawdę naoglądałam się za dużo filmów romantycznych?

- Raczej naczytałaś się za dużo książek - sprostowała Gosia, która wiedziała, że jej przyjaciółka nie potrafiła żyć bez szeroko pojmowanej literatury.

- Myślisz, że to dlatego? - Agata wyraźnie posmutniała.

- Nie wiem, co myśleć. Nie mogę się jeszcze z tym oswoić.

- Z Piotrkim?

- Mam w stosunku do niego ambiwalentne uczucia. -
Małgosia zawsze zachowywała w swoich osądach zimną krew.

- On dojrzał.

- Skoro tak uważasz. Ufam, że wiesz, co robisz.

- Z kim tak długo rozmawiasz? - Agata usłyszała wołanie z drugiego pokoju.

- Muszę powoli kończyć. Tomek się niecierpliwi... -
wyjaśniła przyjaciółce, po czym odkrzyknęła do męża: -
Z Gosią!

- Pozdrów ją! - odpowiedział.

- Tomek cię pozdrawia - powiedziała już do słuchawki.

- Dziękuję, mam nadzieję, że szczerze.

- Muszę kończyć...

- Trzymaj się mocno, kochana. Będziemy w kontakcie. -
Głos Gosi brzmiał tak miło, że niemal czuło się, jak przytula przyjaciółkę pomimo dzielącej je odległości.

- Do usłyszenia. Buziaki.

Agata nacisnęła czerwoną słuchawkę, kończąc rozmowę.
Wzięła dwa głębokie oddechy i wróciła do salonu.

- Z Goską to jakoś godzinami masz o czym gadać -
warknął Tomek znad stołu.

- No, jakoś tak, nie wiedzieć czemu, nie mam problemu z rozmawianiem z kimkolwiek poza tobą.

- Może po prostu nie masz ochoty ze mną rozmawiać?
Koleżankom za to się spowiadasz ze wszystkiego.

- Może po prostu nie mam o czym z tobą rozmawiać? -
Z każdym zdaniem wzrastał w Agacie poziom irytacji.

- A z wszystkimi innymi masz?

- Tak.

- Wszystkim potrafisz opowiadać o sobie i o swoim życiu,
a ze mną nie chcesz być szczerą, i tyle.

- Ciebie to po prostu nie obchodzi - rzuciła zgryźliwie Aga
i wyszła z pokoju, definitywnie kończąc w ten sposób
rozmowę.

*

W końcu nadeszła upragniona sobota. Było jeszcze ciemno za oknem, a Tomek i Kuba smacznie sobie spali, kiedy Agata wstała z łóżka. Po cichu krzątała się po domu, nie chcąc nikogo zbudzić. Złośliwe martwe sprzęty co chwila wydawały głośne stuki, buchy i gwizdy, na przekór jej bezszelestnemu zachowaniu. Poranne przygotowania zajmowały sporo czasu, dopracowywała bowiem każdy szczegół: nienaganny makijaż, idealnie wyprostowane włosy, zaplanowane już od kilku dni ubranie, a tak banalne czynności jak śniadanie pochłaniały kolejne minuty.

Strój, który wybrała na ten dzień, był prosty i seksowny. W końcu nie miało to być zwyczajne spotkanie w domu. Krótką, dopasowaną, czarną sukienkę z rękawami trzy czwarte i dekoltem w łódkę z przodu i z tyłu, którą kupiła z myślą o Piotрку, skrywała skrzętnie przed mężem na samym dnie szafy, żeby nie budzić podejrzeń. Pod spód włożyła

czarną, koronkową bieliznę, a do tego jasne, beżowe pończochy. Liczyła, że długie do kolan kozaki wystarczająco ją ogrzeją. Na górę naciągnęła gruby, luźny, szary sweter, który zakrył cały strój. Nie chciała ryzykować, że Tomek obudzi się, zanim wyjdzie, i zobaczy ją ubraną w ciuchy zupełnie nieodpowiednie do pracy z dziećmi.

W końcu była gotowa. Jak zawsze przed wyjściem, podeszła do łóżeczka Kubusia, posłała mu buziaka i pogłaskała po małej główce. Potem zbliżyła się do śpiącego Tomka i dała mu krótkiego całusa w usta. Przebudził się lekko.

- Pamiętaj, dziś wrócę późno, tak jak mówiłam. Nie czekajcie na mnie.

- Mhm... - wymruczał sennie Tomasz z półotwartym jednym okiem.

Agata wyszła do przedpokoju, włożyła buty i kurtkę, po czym po cichu opuściła mieszkanie, zamykając za sobą drzwi na klucz.

Na zewnątrz powoli się rozjaśniało. Aga dotarła do samochodu i wsiadła do zimnego wnętrza. Rozgrzewając silnik, zmarzniętymi dłońmi wyciągnęła telefon. „Wyjeżdżam” - wysłała krótką wiadomość Piotrka, by wiedział, że może się jej spodziewać za nieco ponad dwie godziny.

Nie lubiła podróżować sama. Droga wtedy zdawała się dłuższa. Jednakże, gdy miała cel i wiedziała, że wystarczy, że pokona te sto siedemdziesiąt kilometrów i znajdzie się w swojej bańce mydlanej, uśmiechała się sama do siebie i gnała w przód swoim małym autkiem.

*

Zadzwoiła do drzwi około dziesiątej trzydzieści. Piotrek otworzył jej z uśmiechem od ucha do ucha. Ubrany był w białą koszulkę polo i jeansy. Stopy miał bose, co nie uszło uwadze Agaty i sprawiło, że żołądek już zaczął jej podskakiwać, przeczuwając słodki smak seksu.

- Cześć - wypowiedziała to głupie słowo najczulej, jak potrafiła, i delikatnie pogłaskała go po idealnie przystrzyżonym zarostcie, zanim wpił się w jej usta jak spragniony krwi wampir.

- Wyprostowałaś włosy - zauważył Piotrek niezrozumiałym dla Agi tonem głosu.

- Trudno nie zauważyć - zaśmiała się.

- Wyglądasz tak... elegancko - dodał po chwili, kiedy odwiesiła kurtkę na wieszak i wzięła się do zdejmowania butów.

Ruszyła korytarzem do przodu, wpadając na Igora - jedyną częścią garderoby, jaką miał na sobie, były bokserki.

- Siema! - wykrzyknął, jak zawsze uśmiechnięty. - Katujecie mnie tym wstawaniem. Człowiek chciałby się wyspać w sobotę, a tu trzeba wstawać tak wcześnie...

- Przecież nikt ci nie każe wychodzić - powiedziała Agata przepraszająco, wzruszając ramionami.

- Jak to nikt? - Igor wymownym ruchem głowy wskazał na Piotrka.

- Daj się koledze wyspać - poprosiła niewinnie Aga.

- Mógłbyś się chociaż ubrać - rzucił Piotr w odpowiedzi.

- Nie mam się czego wstydzić. Jakby Aga nie była przyzwyczajona do widoku męskiego ciała...

- Nie musi oglądać twojego.

- Nie bądź już taki zazdrosny. Chyba że masz kompleksy...

- Igor wyszczerzył wszystkie zęby. Doskonale zdawał sobie sprawę, że jest przystojny i podoba się kobietom. Był pewny siebie, ale nie zarozumiały. Przyciągał uwagę.

- Idź ty już lepiej do tej łazienki.

- Widzisz, Aga, już chce się mnie pozbyć. Nigdy mi nie da z tobą pogadać, ale dzisiaj sobie odbijemy. W końcu razem wychodzimy.

Aga uśmiechnęła się nieśmiało w odpowiedzi.

- Do zobaczenia wieczorem - powiedział Igor, zamykając drzwi łazienki.

- Nie przejmuj się nim - wytłumaczył kolegę Piotrek.

- Daj spokój. To ty się nie przejmuj. Lubię Igora.

- Masz ochotę na kawę? - zapytał Piotrek, porzucając temat swojego współlokatora.

- Jeśli ty robisz, to zawsze.

- Na którą nas umówiłeś? - zapytała Agata, kiedy już siedzieli przy małym stoliku w pokoju Piotra, a przyjemny aromat kawy pobudzał ich do życia.

Kawa znacząco różni się od herbaty. Nie chodzi o smak, konsystencję czy zapach, ale o niosące ze sobą przesłanie. Herbata jest przyjacielska. Z każdym jej łykiem sączą się kolejne słowa zaufania i wsparcia, wyjawiane są najgłębsze tajemnice. Herbata ogrzewa i przytula tak, że cieplej się robi na sercu. Natomiast z kawą jest inaczej. Kawa jest

zaproszeniem. Zaproszeniem przypadkowych znajomych, współpracowników, małżonków, zaproszeniem koleżeńskim albo zaproszeniem do rozbudzenia się. Kawa jest bardziej elegancka i wyrafinowana. Od kawy wszystko się zaczyna. Kawa jest nowym początkiem...

- Na siedemnastą.

- Wygląda na to, że mamy dużo czasu tylko dla siebie.

Obydwoje doskonale wiedzieli, z czym kojarzy im się to zdanie. Napięcie między nimi rozsądziłoby wszystkie mierniki. Wydawało się, że w powietrzu przeskakują dzikie iskry, które elektryzują skórę. Czasami lubili jednak odraczać chwilę zaspokojenia, by smakowała jeszcze wykwintniej.

- Jak tam twoje studia? Ostatnio nic nie wspominałeś.

- Po co mam wspominać? Nic ciekawego.

- Niedługo sesja, hm?

- Dam radę. O to się nie martw.

- A praca magisterska?

- Też dam radę.

- Gdybyś potrzebował pomocy...

- Aga, nie jesteś moją korepetytorką.

- Szkoda... Mogłabym być twoją nauczycielką, a ty niegrzecznym uczniem...

- To zupełnie co innego. - Pochylił się, aby ją pocałować, ale odsunęła się, więc spojrzał na nią zdziwiony.

- Nie chcę być twoją kochanką. - Wydeła usta. - To brzmi jak z taniego romansu.

- Nie jesteś.

- Jestem... - westchnęła Aga nieco smutno.

- Chciałbym cię przedstawić kolegom jako moją dziewczynę, ale jest jak jest.

- Nie rozmawiajmy o tym. Przepraszam, że zaczęłam.

- Jak wolisz - odparł Piotrek.

Ale Agata wiedziała, że chęć rozmowy na ten temat już od dawna nie dawała mu spokoju.

Na chwilę zapadła niezręczna cisza. Obydwoje wpatrywali się w swoje kubki z kawą, co chwila popijając mały łyk, aby przed samymi sobą wytłumaczyć milczenie. W ich głowach jednak roило się zbyt wiele tematów z całych dwóch tygodni. Kotłowały się zbyt mocno, aby się uwolnić. Nie wytrzymując tej ekscytacji, zaczęli rozmawiać, a ich słowa biegły zwyczajnym torem, nie wkraczając już na pola minowe.

Zjedli wspólnie przygotowany obiad, po którym nastał czas, aby zacząć zbierać się do wyjścia. Dopiero wtedy Aga rzuciła z siebie długi sweter.

- Ukrywałaś to przede mną cały dzień? - zapytał zaskoczony Piotrek.

- Co? - Aga wzruszyła ramionami.

- Tę sukienkę.

- To nic takiego.

- Wyglądasz... Brak mi słów. Wyglądasz nieziemsko, nie wytrzymam! - wyznał Piotr, wpatrując się w Agę głodnym wzrokiem.

- Musisz. - Uśmiechnęła się Agata szelmowsko. - Nie chcę się spóźnić.

Na zewnątrz było ciepło, zbyt ciepło jak na listopad. Można było włożyć zimową kurtkę lub płaszcz na koszulkę

z krótkim rękawem i nie martwić się o to, że się zmarznie.

Kiedy weszli do pubu urządzonego w irlandzkim stylu, kilka osób już siedziało przy surowym stole z ciemnego drewna. Puby irlandzkie miały to do siebie, że były surowe i ciemne, ale chciało się w nich przebywać, ponieważ ten klimat dawał swego rodzaju intymność.

- Siemanko - przywitał się Piotrek. - To jest Aga.

- Siema, Dawid.

- Misza.

- Seba.

Przedstawili się kolejno siedzący mężczyźni.

- Siema, Piećka. - Od tyłu podszedł jeszcze jeden chłopak, stawiając na stole cztery szklanki piwa. - Agata?! Co ty tu robisz?! - dodał po chwili, nie próbując nawet ukryć ogromnego zdziwienia.

- Stęskniłam się za tobą. - Posłała mu gorący uśmiech.

- Wyglądasz, no, no... - Ksawery zagwizdał, jak często zwykł to robić.

- Znacie się? - zapytał Misza.

- Jasne. Chodziliśmy razem do szkoły - odpowiedział Ksawier. - Wy coś razem? - zadał pytanie w imieniu wszystkich siedzących.

- No co ty. - Aga machnęła ręką z obojętnością. - Jestem w Olsztynie służbowo. Wczoraj wpadłam przypadkiem na Piotrka na ulicy, zaproponował mi wypad na piwo. Z początku się wahałam, ale jak powiedział, że będziesz, to wprost nie mogłam się oprzeć.

- Nic się nie zmieniłaś - odpowiedział. - Piwo?

- Nie mogę. Jeszcze dziś wracam do domu. To znaczy - prowadzę.

- Piotrek?

- Jasne, skoczę sobie - powiedział Piotr i zniknął za rogiem sali.

- Będę jedyną dziewczyną w tym zacnym gronie? - zwróciła się Agata, tym razem do wszystkich.

- Nie, zaraz przyjdzie Igor ze swoją dziewczyną - odpowiedział jej Seba. - Igor jest współlokatorem Piotrka. - Postanowił wytłumaczyć po chwili.

- Tak, wiem. Zdążyłam go poznać.

- Kogo poznać? - zapytał Piotrek, stawiając na stole colę i swoje piwo.

- Igora.

- A, no tak. Zaraz powinien być z Anitką.

Wszyscy zaczęli rozmawiać. Śmiali się i żartowali, nie raz sobie docinając. Agata czuła się naprawdę dobrze. Zawsze lubiła męskie towarzystwo. Szybko rozluźnił ją fakt, że koledzy Piotrka zaakceptowali ją i nie zadawali żadnych wścibskich pytań.

- Elo. - Po jakimś czasie, wedle obietnic, zjawili się Anita i Igor.

- W końcu.

- Chyba się wam nie spieszyło.

Zanim usiedli, Igor przedstawił Anitę Agacie, posyłając jej przy tym porozumiewawcze spojrzenie. Był naprawdę dobrym kumplem. W tak wielu momentach wszystko zależało od niego. Mógł powiedzieć jedno zdanie, jedno słowo, które wydałoby

Agatę. Tymczasem zawsze dotrzymywał tajemnicy. Tak samo było i tym razem.

Czas mijał szybko, zbyt szybko.

- Przepraszam was, muszę do toalety. - Aga wstała od stołu i oddaliła się szybko, szukając czegoś w torebce.

„Pragnę cię tu i teraz” - wystukała szybko w telefonie i wysłała wiadomość do Piotrka. Po chwili zjawił się w toalecie, której Agata celowo nie zamknęła. Ostentacyjnie przekręcił kluczyk w zamku.

- Jak dobrze, że mają tu toalety uniseks - przywitała go Agata. - I nawet sporo tu przestrzeni.

- Wszyscy pożerają cię wzrokiem. Z Igorem włącznie! - Piotrek był zwyczajnie zazdrosny.

- Przesadzasz.

- Skądże. Ja nie mogłem już usiedzieć w miejscu. - Przyparł do niej, tym samym przyciskając ją do ściany.

- Myślisz, że ja mogłam? Wyglądasz bosko w tej jasnoniebieskiej koszuli. I pachniesz bosko.

- O wszystkim pomyślałaś - wyszeptał Piotrek do jej ucha, podnosząc jej sukienkę i przesuwając dłonią po udzie aż do koronkowego wykończenia pończoch.

- Mhm - mruknęła tylko, nie mogąc już mówić z powodu ogromnej siły płonącego w niej pożądania.

- Nie mamy zbyt wiele czasu - szepnął, po czym nie czekając ani chwili dłużej, zaczął całować ją mocno, słodko, zawierając w tym całe oczekiwanie spełnienia. Całował jej usta, przygryzając lekko wargi. Całował szyję, dekolt. Tymczasem ona jedną rękę wplotła w jego wiecznie

rozczochrane włosy, a drugą już zmagala się z paskiem od jego spodni. Ich oddechy były płytkie, szybkie, gorące. Serca biły w zgodnym rytmie. Głodni siebie, chcieli pożerać się kawałek po kawałku, jednak nie było czasu na grę wstępna. Gdy tylko Aga uporala się z bokserkami Piotrka, podniósł ją lekko do góry, tak by oplotła go swoimi nogami, i wszedł w nią szybko i mocno. Poruszał się w pośpiechu, docierając tym samym bardzo głęboko. Adrenalina tak bardzo wzmagala podniecenie, że wystarczyło im kilka krótkich minut, by szczytować w ekstazie.

Obydwoje ochlapali twarze zimną wodą, by choć trochę pozbyć się rumieńców. Wciąż rozgrzani i rozpaleni, ale czujący spełnienie, wrócili do stolika.

- Na mnie już czas - zdecydował Piotrek, sprawdzając godzinę i znacząco spoglądając na Agatę.

- No co ty, Piećka, tak szybko? - zaprotestowali towarzysze.

- Muszę dziś jeszcze coś załatwić.

- Już tak późno?! - wykrzyknęła Agata. - Muszę wracać. Przede mną długa droga.

- Odprowadzić cię? - zapytał niepozornie Piotr.

- Skoro i tak wychodzisz.

Pożegnali się ciepło ze wszystkimi. Agata wysłuchala wielu zaproszeń na kolejne spotkania przy piwie i wielu miłych słów na swój temat.

- Wiesz, że naprawdę muszę już jechać? - zapytala smutno, kiedy opuścili lokal.

- Zajdźmy jeszcze do mnie, proszę.

- Ale jest tak późno...

- Proszę.

- Dobrze, ale naprawdę na krótko.

Weszli do domu pewnie, wiedząc, że Igor z Anitą zostali w pubie.

- Piotruś, muszę jechać. Jestem zmęczona, jest późno, a przede mną minimum dwie godziny drogi.

- Wiem. Chciałem o czymś z tobą porozmawiać.

- Słucham. - Aga siadła na łóżku. Chciała okazać zniecierpliwienie, ale nie potrafiła. Zbyt wiele było w niej ciepła skierowanego do tego człowieka.

- To jednak może chwilę poczekać. - Stał naprzeciw niej, rozpinając koszulę.

- Piotrek!

- Ciii... - Przewrócił ją na łóżko.

Nim zdążyła odpowiedzieć, zamknął jej usta gorącym pocałunkiem, tak jak zwykł to już robić nieraz. Spenetrował je językiem, w tym samym czasie pozbywając się koszuli. Dłonie Agaty natychmiast odnalazły plecy Piotrka. Błądziły po nich, a palce delikatnie wczepiały się w jego skórę. Piotrek zdjął jej majtki, pozostawiając na nogach pończochy, które były niezwykle seksowne. Sam ściągnął z siebie spodnie i bokserki, nim zdążyła zrobić cokolwiek. Był taki napalony. Nie odrywając się od jej ust i szyi, wszedł w nią delikatnie. Kiedy poczuła go w sobie, poruszyła się mocniej na łóżku. Oczekiwanie połączone z pragnieniem zalało ją ogromną falą. Nie wytrzymała, chwyciła go mocno za szyję i przewróciła na plecy. Usiadła na nim i powoli unosiła się i opadała, z rozkoszą

patrząc, jak błogo się do niej uśmiecha. Ich oddechy przyspieszały. Piotrek z coraz większą siłą zaciskał ręce na biodrach Agaty. Było im tak dobrze. Nie chcieli, by ten miłosny taniec się kiedykolwiek kończył.

Czując, że błogie spełnienie się zbliża, Piotrek delikatnie zrzucił Agę znów na łóżko. Ukląkł pomiędzy jej nogami i wolno, ale bardzo głęboko wchodził w nią raz za razem. Było jej tak dobrze, zaczęła się wić, nie mogąc się opanować. Piotrek oddychał bardzo szybko, jego oddech był urywany, niepełny. Nie panując już nad emocjami, zaczął przyspieszać coraz bardziej i bardziej. Czuli, jak spełnienie nadchodzi i zalewa ich. Aga pierwszy raz w życiu poczuła coś tak niesamowitego. Zdawało jej się, że rozpada się na tysiąc drobnych kawałków. Piotrek opadł na nią, dysząc nieprzytomnie. Wtulili się w swoje mocno spocone ciała.

- To było niesamowite... - wyszeptał Piotrek. - A twoje włosy pachną tak pięknie jak zawsze.

- Pierwszy raz w życiu miałam tak wspaniały orgazm.

- Agatka... - Pocałował ją jeszcze raz. - Chciałbym z tobą być - dodał poważnie po chwili. - Tak naprawdę, nie tylko na weekendy.

- Wiesz, że to niemożliwe - odparła chłodno i podniosła się z łóżka. - O tym chciałeś ze mną porozmawiać?

- Tak. - Patrzył na nią odważnie i pewnie.

- Rozmawialiśmy o tym.

- Ja chcę porozmawiać o tym poważnie. Jak długo ma tak być? Aga, chcę być z tobą, chcę być przy tobie, chcę poznać twojego synka, chcę, żebyś ze mną zamieszkała. Zakochałem

się w tobie.

Kiedy wypowiedział te słowa, cała krew odpłynęła z twarzy Agaty. Poczowała dziwne ściskanie w okolicy serca i zawroty głowy. Nie wiedziała, co ma powiedzieć.

- Piotrek, nie mogę być z tobą. Jak ty to sobie wyobrażasz? Prawdziwe życie to nie to samo. To obowiązki, trudności, mało czasu dla siebie. Nie byłoby już tak pięknie i różowo.

- Myślisz, że nie wiem? Za kogo ty mnie masz? Przecież nie jestem głupi.

- Nie ma takiej możliwości. Co na to moja rodzina, twoja rodzina, nasi przyjaciele? Jak dalibyśmy sobie radę?

- Chciałabyś? - zapytał z nadzieją.

- Nie o to chodzi.

- Powiedz mi tylko, czy byś chciała.

- Piotrek! - zirytowała się. - To nie ma znaczenia!

- Chciałabyś? - ściszył głos.

- Tak, ale...

- Ciii... - Pocałował ją.

- Nie rób tego za każdym razem, kiedy nie chcesz usłyszeć tego, co mam do powiedzenia.

- Aga, powiedziałaś bardzo ważną dla mnie rzecz. Chciałabyś.

- Może właśnie dlatego powinniśmy zakończyć ten związek.

- Dlaczego? - zapytał zdziwiony.

- Zanim to zajdzie za daleko. Zanim zaczniesz mi na tobie zależeć zbyt mocno, zanim utracę kontrolę nad swoimi

uczuciami. Wtedy będzie już za późno na odwrót.

- Wiem, będę przy tobie. Obiecuję. Daj nam szansę.

- Muszę jechać.

- Wiem, ale obiecaj, że o tym pomyślisz. Nie uciekaj od tego.

- Pomyślę - westchnęła ciężko.

Pocałowali się na pożegnanie mocno, ale smutno. W tym pocałunku zawierało się tak wiele emocji. Smutek, żal, zbliżająca się tęsknota, nadzieja. Ale też nieunikniona potrzeba zmiany.

Agata podeszła do samochodu, otworzyła drzwi i wrzuciła płaszcz na tylne siedzenie. Zapaliła silnik i spojrzała na godzinę. Była dwudziesta pierwsza - bardzo późno. W domu będzie około dwudziestej trzeciej. Emocje huczały w jej wnętrzu. Właśnie dlatego nigdy nie chciała dopuścić do tej rozmowy. Ruszyła i już po kilku krótkich chwilach była za miastem.

Od samego początku bała się, że kiedyś może dojść do tej rozmowy. Seksu nie da się oderwać od emocji. Poza tym u nich to nie był tylko seks. Spędzali ze sobą całe dni, rozmawiali o wszystkim, jak przyjaciele. Byli dla siebie kimś ważnym. Bardzo ważnym. Ta relacja ich zajmowała, nie zostawiając zbyt wiele przestrzeni na inne życie emocjonalne. Aga za wszelką cenę starała się panować nad rodzącymi się w jej wnętrzu uczuciami, ponieważ miała ku temu bardzo poważne powody. Miała swoje bardzo poważne życie. Nie mogła o tym zapominać. Natomiast Piotrek? Nie wiedziała, co ma myśleć. Nie wiedziała, jaki był mechanizm tego wszystkiego, co się

zadziało.

Była wykończona. Była zmęczona, przybita, a zarazem wzburzona i pochłonięta myślami. Światła samochodów jadących z naprzeciwka oślepiały ją. Wtedy zadzwonił telefon.

- Halo? - zapytała, nie patrząc, kto dzwoni.

- Hej, Aga! - rozbrzmiał w słuchawce radosny głos Gosi.

- Poczekaj chwilę, tylko przełączę na głośnik. - Agata chwyciła telefon i oparła go o kierownicę. Dzięki temu mogła prowadzić i rozmawiać. - Już.

- Aga, nie uwierzysz, co się stało! Jestem taka szczęśliwa!

- No, to mów!

- Wojtek mi się oświadczył. Pobieramy się!

- Super! Gratuluję. Kiedy ślub?

- Jeszcze nie wiemy, pewnie latem. Co o tym myślisz? Aga? Aga... Aga?! Co to za dźwięki?! Aga?!

Błysk. Światło. Wszzechogarniająca jasność. Nagle huk i ciemność. Tylko ona i ciemność. Zapadła się w nią, miękką i przytulną. Jak dobrze - sen otulił ją ciepłą kołdrą, tak że nie miała ochoty już nigdy się budzić.

*

- Co się stało? Gdzie ona jest? Co z nią? - pytał przerażony Tomek jedną z pielęgniarek.

- Proszę poczekać, za chwilę przyjdzie lekarz i odpowie na wszystkie pytania - odparła młoda kobieta w białym kitlu i oddaliła się w inną część korytarza.

Szpital jest jednym z tych miejsc, w których bardzo nie

lubi się i nie chce przebywać. Ściany mają ten nieznośny kolor wyblakłej mięty, który przyprawia o mdłości. W powietrzu unosi się zapach medykamentów i środków czyszczących. Natomiast po korytarzach snują się ludzie bez cienia uśmiechu na ustach, z niedbale zaczesanymi włosami, ubrani jedynie w pidżamy lub zwisające złowieszczo szlafroki. O dreszcz przyprawiają ci, którzy za najbliższego przyjaciela mają stojak z kroplówką. Ma się ochotę zamknąć oczy i po omacku wybiec z budynku.

- Tomek! - zawołała zadyszana Gosia, biegnąc korytarzem. - Co z Agatą? Przyjechałam najszybciej, jak mogłam.

- Jeszcze nic nie wiadomo. Czekam na lekarza. - Tomek usiadł ciężko na krześle.

- Dzwoniłeś do jej rodziców? - zapytała Gośka, siadając obok.

- Chcę dowiedzieć się czegokolwiek, zanim do nich zadzwonię.

W odległym końcu korytarza pojawił się młody lekarz. Szedł w ich kierunku dość szybkim krokiem. Serca zabiły im mocniej, oddechy spłyły się, a kłujący, mrozący krew w żyłach strach zacisnął ich żołądki.

- Pan jest mężem Agaty Wierzby? - zwrócił się doktor do Tomasza.

- Tak - wybąkał Tomek, blady jak ściana.

- A pani? - Uniósł brew pytająco, przyglądając się Gosi.

- Jestem przyjaciółką.

Stali tak w trójkę zaledwie kilka sekund, a zdawało się, że

lekarz torturuje ich milczeniem całą wieczność.

- Stan pacjentki jest ciężki, ale stabilny.

- Co to znaczy?

- Parametry życiowe są obniżone, ale stabilne, w tym momencie nie ma zagrożenia dla życia.

- Ale...? - zapytała Małgosia cicho i piskliwie.

- Do tej pory nie odzyskała przytomności.

Gośka opadła na krzesło, czując, jak cała krew odpływa jej z twarzy.

- Pani Agata miała wiele szczęścia. Ma dużo stłuczeń i tylko niewielkie obrażenia wewnętrzne.

- W takim razie dlaczego jest nieprzytomna? - zapytał zdezorientowany Tomek.

- Tego właśnie nie wiemy. Podejrzewamy, że jej organizm w ten sposób się broni. Teraz musimy państwa przeprosić. Jeśli chcecie, pewnie uda wam się jeszcze zastać aspiranta Kościelskiego, który przesłuchuje świadka w holu głównym.

- Możemy ją zobaczyć?

- Niestety, dziś nie będzie to już możliwe. Jest bardzo późno, a pacjentka przechodzi jeszcze szereg badań, które mają na celu wyjaśnienie pozostawania w stanie nieprzytomności. Zapraszam jutro od godziny dziewiętej. Do widzenia.

Przez chwilę stali w milczeniu, patrząc, jak lekarz oddala się, a jego kroki rozbrzmiewają echem wśród chłodnej atmosfery szpitala.

- Chodźmy do tego policjanta. - Pierwsza ocknęła się Gosia.

Aspirant Kościelski właśnie podawał rękę jakiemuś wysokiemu, ubranemu w ciemną kurtkę mężczyźnie. Wszystko wskazywało na to, że zakończył rozmowę i kieruje się do wyjścia.

- Proszę zaczekać, panie Kościelski! - krzyknęła Gośka zrozpaczonym głosem, puszczając się pędem w kierunku policjanta.

Kościelski odwrócił się, unosząc brwi w zdziwieniu.

- Małgorzata Drozda, a to Tomasz Wierzba. - Wskazała ruchem głowy na podchodzącego do nich Tomka. - Mąż Agaty Wierzby.

Tomasz podał rękę Kościelskiemu.

- Czy może nam pan powiedzieć, co się stało? Jak doszło do wypadku?

- W samochód pani Wierzby uderzył pijany kierowca, który zjechał z przeciwległego pasa, prosto na nią.

- Co?!

- Kierowca toyoty miał w organizmie dwa promile alkoholu, zasnął za kierownicą i uderzył w jadący z naprzeciwka samochód. Pani Wierzba jechała prawidłowo, wszystko wskazuje na to, że samochód był sprawny, a prędkość odpowiednia. Jedyne zarzut przeciwko pani Wierzbie, to rozmowa przez telefon komórkowy w trakcie prowadzenia pojazdu, co spowolniło jej reakcję. Zderzenia jednak nie dałoby się uniknąć.

- Co z tamtym facetem?

- Obecnie znajduje się w szpitalu, ma złamane obydwie kończyny dolne oraz poważne obrażenia, jego życiu nie

zagroza niebezpieczeństwo. Po wyjściu ze szpitala zostanie wszczęte postępowanie karne, z pewnością trafi do więzienia. Czy pani Wierzba odzyskała przytomność?

- Niestety nie - odpowiedział Tomasz.

- Z tego, co mówili lekarze, nie ma podstaw do niepokoju. Jest zbyt wcześnie. Kiedy pani Wierzba poczuje się lepiej, będę musiał ją przesłuchać. Tymczasem żegnam państwa. Bądźmy dobrej myśli. Dobranoc.

- Sukinsyn - wycedziła Gośka przez zaciśnięte zęby.

- Kościelski? Dlaczego? Wykonuje tylko swoją pracę.

- Nie Kościelski! Tamten pijak, który wjechał w Agę.

- Nie ma co tego roztrząsać. Przyłożyłbym mu najchętniej, ale nic nie da się zrobić. Muszę gdzieś przenocować, rano może się czegoś dowiem, a potem muszę wracać do Gdańska, zawieźć Kubusia do babci i załatwić wolne w pracy. - Tomek przeczesał nerwowo włosy palcami.

- Zbierajmy się. Nic tu po nas - dodała Gośka. - Mnie nikt wolnego w pracy nie da, ale będę przyjeżdżać. Zadzwoń do jej rodziców, powinni wiedzieć.

- Zadzwonię z samego rana. Teraz nie będę ich budzić.

- Jak uważasz. - Gosia wzruszyła ramionami. - Do zobaczenia.

Gośka wyszła na dwór i wsiadła do auta Wojtka. Pożyczyła je na ten nagły wyjazd. Pomyśleć, że taki szczęśliwy dzień zakończył się tak tragicznie. Nie wiedząc, co tak naprawdę się stało, jechała tu z wyrzutami sumienia, że może to wszystko wydarzyło się z powodu jej telefonu do Agaty. Głupio to przyznać, ale ulżyło jej, że przyczyna była inna. Mimo

wszystko tak bardzo niepokoiła się o Agę.

Był środek nocy, do samochodu wdarł się mróz, więc drżała nieco z zimna. Musiała jeszcze wrócić do Olsztyna, a rano pójść do pracy. Z pewnością nikt nie da jej wolnego, ale nie wyobrażała sobie nie przyjechać do szpitala, kiedy Aga się obudzi. Uznała, że poprosi Wojtka, żeby pojechał z nią.

Właśnie miała wyjeżdżać ze szpitalnego parkingu, kiedy pewna myśl zaświtała jej w głowie. Jest jeszcze ktoś, kto powinien wiedzieć o tym wypadku. Do pracy Agaty z pewnością zadzwoni Tomek, Ola dowie się więc od niego, ale kto poinformuje Piotrka? Jakkolwiek nie popierała zbytnio tej dziwacznej relacji, Agata i Piotrek są ważnymi dla siebie osobami, więc wypadałoby, żeby wiedział.

- Elka, przepraszam, że budzę cię o tak późnej porze. Masz numer do Piotrka?

- Gocha...? - odparł zaspany głos w słuchawce. - Do jakiego Piotrka?

- Rybickiego. To bardzo ważne.

- Po cholereę ci numer do Piotrka Rybickiego w środku nocy?

- Wy tłumaczę ci to kiedy indziej. To bardzo ważne.

- Skoro tak... Zaraz wyślę ci SMS-em.

- Dzięki, Elu. Mam u ciebie dług. Dobranoc.

- Dobranoc.

Po kliku sekundach, nazbyt głośno na tę porę nocy, zabrzmiał dźwięk wiadomości. Gośka wybrała nadesłany numer i czekała przy zapalonym silniku, aby rozgrzać się choć odrobinę.

- No, odbierz... - wyszeptała do siebie, rozłączając przemawiającą do niej nudnym tonem kobietę z poczty głosowej.

Jeden sygnał... Drugi... Trzeci...

- Halo? - rozbrzmiał zirytowany głos.

- Piotrek? Z tej strony Gośka, przyjaciółka Agaty. Aga miała wypadek.

- Co ty gadasz?!

- Jest w szpitalu.

- Kurwa. Co się stało?

- Uderzył w nią pijany kierowca. Jest nieprzytomna.

- Zabiję skurwiela, jeśli jeszcze żyje!

- Piotrek, uspokój się.

- W jakim szpitalu?

- W Elblągu.

- Jadę tam.

- Piotrek, spokojnie. Posłuchaj mnie.

- Jak mam być spokojny?! Wracała ode mnie, rozumiesz to? Muszę ją zobaczyć.

- Teraz z pewnością jej nie zobaczysz. Lekarze na to nie pozwalają. Poza tym co masz zamiar powiedzieć jej rodzinie? Ochłoń trochę.

- Ale... Ja muszę... Muszę ją zobaczyć, rozumiesz?!

- Umówmy się, że jak będę jechała, wezmę cię ze sobą, OK?

- Na stówę?

- Tak, będziemy w kontakcie.

- Dzięki, Gośka, że dałaś mi znać.

- Nie ma za co. Trzymaj się.

- Ty też.

Poczuła ulgę, że mu powiedziała. Nawet ucieszył ją fakt, że Piotrek tak bardzo się przejął, w gruncie rzeczy to dobry chłopak. Widać, że zależy mu na Agacie.

Z tymi nieuporządkowanymi myślami ruszyła w stronę Olsztyna.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Kurwa! - wrzasnął Piotrek na całe mieszkanie i rzucił telefonem w przestrzeń.

Usiadł na łóżku, dysząc ciężko, a serce biło mu tak mocno, jakby właśnie dostał ataku paniki.

- Czego się drzesz w środku nocy?! - Usłyszał krzyk Igora z drugiego pokoju.

Nie odpowiedział. Wstał i zaczął nerwowo chodzić po pokoju.

- Stało się coś? - Igor otworzył drzwi i oparł się, zaspany, o framugę. - Wiesz, która jest godzina?

- Aga miała wypadek.

- Co ty gadasz? Co się stało?

- Jakiś pijany skurwiel w nią wjechał. Jest nieprzytomna.

- O człowieku...

- Nie wiem, co mam ze sobą zrobić. Jechała ode mnie, kumasz to?

- To mogło się stać każdego innego dnia.

- Ale się nie stało. Wracala ode mnie. Na dodatek wkurzyła się na mnie przed wyjściem.

- Daj na luz, to teraz bez znaczenia. - Igor nie bardzo wiedział, co powiedzieć.

- Chciałbym do niej pojechać, ale nawet tego nie mogę zrobić. - Piotrek opadł mocno na łóżko i ukrył twarz w dłoniach.

- Bo?

- Nie mam prawa istnieć w jej życiu. Przyjdę, spotkam jej męża, podam mu rękę i przedstawię się: „Siema, jestem kochankiem Agi, bardzo się o nią martwię...”? Weź się puknij w tę swoją łepetynę, zanim coś powiesz.

- Wiedziałem, że to się źle skończy - wymusnęło się Igorowi bez zastanowienia.

Wtedy oberwał. Piotrek strzelił mu pięścią w twarz tak mocno, że aż poczuł ból w nadgarstku.

- Pojechało cię?! - wrzasnął Igor i złapał się dłonią za obolały policzek.

- Miałeś się stuknąć w łeb, zanim wychlapiesz, co ci ślina na język przyniesie.

- OK, masz rację. *Sorry* za to, co powiedziałem.

- Od razu mi lepiej, jak ci przywaliłem. - Piotrek wziął do ręki telefon i sprawdził godzinę. - Osiem po trzeciej. Ja i tak już nie zasnę. Ty lepiej idź spać.

- Chodź, lepiej się napijemy. Mam jeszcze pół litra na czarną godzinę. Za bardzo mnie boli twarz, żeby spać.

- Dzięki.

*

Gośka zadzwoniła wieczorem. Leżał w łóżku, tępo gapiąc się w sufit, z bólem głowy jako wspomnieniem sposobu, w jaki przywitał dzisiejszy dzień. Nie miał ochoty na nic. Jego umysł przepełniała jakaś niezrozumiała pustka. Miał teraz tyle do przemyślenia, tak bardzo się martwił, ale odczuwał tak silną niemoc i obezwładniającą go bezradność, że wolał zwyczajnie ratować się, nie myśląc o niczym.

- Cześć, Piotrek. Aga jest nadal nieprzytomna - wyjaśniła rzeczowo Gosia, gdy tylko odebrał telefon. - Jadę do niej jutro po pracy, jeśli chcesz, możesz jechać ze mną.

- Jasne, pojedę.

- O siedemnastej na dworcu, pasuje ci?

- Jasne, dzięki.

- Do jutra.

Przez chwilę słuchał jeszcze dudniącego pikania, które wydobywało się ze słuchawki telefonu, po tym, jak Gosia się rozłączyła. W końcu rzucił telefon na łóżko i wrócił do swojego niesamowicie zajmującego patrzenia w sufit. Niechciane myśli wdzierały się siłą na ring jego umysłu. A co, jeśli ona nie przeżyje? Co, jeśli umrze, nawet się z nim nie żegnając? Życie zdawało się takie niesprawiedliwe. Może gdyby wracała wcześniej... Może nie powinien jej zatrzymać tą rozmową, która tak ją podenerwowała. Może Gośka wyjaśni mu coś więcej... Na tę chwilę nawet nie wiedział, co dokładnie jest Adze. Jego Adze. Jego? Ech... Nie myśleć o niczym - dlaczego to takie trudne? Dlaczego to wszystko jest takie trudne?

Otworzył oczy, ponieważ do jego uszu w końcu dotarł niewdzięczny odgłos budzika. Godzina wskazywała na to, że

dzwonił już przynajmniej dwie minuty. Nawet nie wiedział, kiedy zasnął. Spał całą noc głębokim snem, a mimo to czuł się zmęczony i niewyspany. Wchodząc do łazienki, spojrzał w lustro. Oczy miał podkrążone i zaczerwienione. Przemył twarz zimną wodą, ale niczego to nie zmieniło.

- Idziesz na zajęcia? - zapytał Igor, kiedy Piotrek wszedł do kuchni.

- Coś muszę robić - odpowiedział beznamiętnym tonem.

- Nie dołuj się tak. Będzie OK.

- Jadę dziś z Goską do Elbląga.

- Jesteś pewien, że to dobry pomysł? - Igor jak zwykle był sceptyczny.

- Muszę ją zobaczyć. - Piotr wyszedł z kuchni, nie czekając na odpowiedź. Ubrał się w to, co wpadło mu w ręce, nie przykładając do tego większej wagi, i wyszedł z domu.

Kwadrans przed siedemnastą stał na dworcu, z kapturem na głowie i rękoma w kieszeniach, i marznął. Deszcz smagał go mocno, wzmagając jego i tak już wystarczająco podły nastrój. Był koniec listopada, a z nieba wciąż lał zimny, nieprzyjemny deszcz. Ciemna kurtka Piotra wchłaniała kolejne krople. Wiatr wiał tak mocno, że nie udawało mu się osłonić twarzy. Miał dość. Właśnie zaczął kląć po nosem, kiedy zatrzymało się przed nim małe, granatowe auto. Wsiadł z ulgą, choć przemoczone ciuchy i tak gwarantowały uczucie dyskomfortu.

- Cześć, Gosiu - przywitał się, a Gośka wolno włączyła się do ruchu.

- Cześć - odparła, nie odwracając wzroku od drogi. -

Jestem niedzielnym kierowcą, ostrzegam – dodała po chwili, przyspieszając ruch wycieraczek.

Jechali w milczeniu. Nawet nie chodziło o to, że nie znali się zbyt dobrze. Zupełnie obcy ludzie potrafią poruszać najbardziej błahe tematy, byleby podróż minęła szybciej. Oni byli zwyczajnie przygnieci ciężarem sytuacji. Obydwoje martwili się o Agę, obydwoje nie wiedzieli, co będzie dalej, i obydwoje przepełniał lęk. Dodatkowo Piotrek doskonale zdawał sobie sprawę, że nie powinien istnieć w życiu Agaty, a tym bardziej – odwiedzać jej w szpitalu.

- Opowiesz mi coś więcej o tym wypadku? – zapytał w końcu Piotr.

- Nie wiem nic więcej niż to, co ci mówiłam. Zadzwoiłam do Agi, żeby jej powiedzieć, że się zaręczyłam, a wtedy w telefonie usłyszałam huk i trzask, a potem głuchą ciszę. Kiedy dojechałam do szpitala, policjant powiedział, że pijany kierowca zjechał na drugi pas i uderzył prosto w auto Agaty. – W oczach Gosi zalśniły łzy. – Lekarze twierdzą, że miała dużo szczęścia, bo nie ma żadnych złamań ani poważnych obrażeń, ale mimo to nie wiedzą, dlaczego nie odzyskuje przytomności.

Piotrek zacisnął mocno zęby. Tak bardzo pragnął zatłuc tego gościa. Nic jednak nie powiedział. Przez resztę drogi do Elbląga nie odezwał się już nikt.

Przez chwilę Piotr przyglądał się, jak Gośka ze skupieniem i powagą prowadzi samochód, ale zaraz wlepił wzrok prosto w okno, a jego myśli powędrowały do Agi.

- Jesteśmy na miejscu – ogłosiła Gośka niczym wyrok, wyrывая Piotrka z zadumy.

- Duży szpital - skomentował, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć.

- Na szczęście. Wejdziemy bocznym wejściem, przy którym poczekaś na mnie w holu. Zajrzę do Agi, dowiem się, czy ktoś jest u niej w odwiedzinach, i wrócę po ciebie. - Nie czekając, aż odpowie, ruszyła wzdłuż korytarza, pozostawiając go samego.

Minuty samotnego oczekiwania dłużyły się. Piotrowi wydawało się, że wskazówka szpitalnego zegara ściennego również cierpi na jakąś niesamowicie wyczerpującą chorobę, przez którą nie ma siły poruszać się w zwyczajnym tempie. Jego myśli walczyły ze sobą na ringu. Z jednej strony wiedział, że nie powinno go tu być i czuł, że to takie żenujące, że musi się ukrywać i działać z Goską w konspiracji, a jednak z drugiej strony był jej tak niesamowicie wdzięczny i tak bardzo cieszył się, że może tu być choć przez tych kilka krótkich chwil.

- Mamy dużo szczęścia - oznajmiła Gosia ściszym głosem. - Minęłam się z rodzicami Agaty, właśnie wracają do domu. Powiedzieli mi, że Tomek był, ale już pojechał i wróci dopiero jutro.

Tomek... To imię uderzyło go. Nigdy nie rozmawiali z Agatą o jej mężu, a jeśli już, to nie mówili o nim po imieniu. Choć wiedział, że tak ma na imię, nigdy tego imienia nie usłyszał z czyichś ust.

Weszli razem do szpitalnej sali, w której nie było nikogo poza Agą i zajmującą dużo miejsca aparaturą. Dziwne urządzenia pikały i szumiały, poza tym w pomieszczeniu panowała złowroga cisza. Agata miała mnóstwo

przyczepionych do siebie rurek i kolorowych klipsów, które nie wiadomo do czego służyły. Pierwszy raz Piotrek widział kogoś w takim stanie, poczuł na ciele gęsią skórę. Aga była blada jak kartka papieru, oddychała miarowo i leżała w bezruchu.

Oboje usiedli na szpitalnych stołkach i wpatrywali się w nieruchomą twarz Agaty. Piotrek powoli i niepewnie dotknął jej dłoni, do której przypięty był jeden z podejrzanie wyglądających spinaczy. Ręka była ciepła i miła w dotyku, jak zawsze. Uśmiechnął się do siebie i splótł swoje palce z jej bezwładnymi palcami.

- Zostawię was samych - powiedziała Gosia, wstała i poszła w kierunku drzwi.

Pokiwał jej głową, w duchu dziękując za zrozumienie i tę, jakże bezcenną, chwilę intymności.

- Poszukam lekarza, może się czegoś dowiem - dodała.

- Udziela ci informacji, skoro nie jesteś z rodziny? - zapytał Piotr szeptem, jakby nie chcąc zbudzić śpiącej.

- Jeśli jest lekarz prowadzący, który był w dniu wypadku, myślę, że tak - odpowiedziała Gośka i cicho zamknęła za sobą drzwi.

Zostali tylko we dwoje. Piotrek, opatulony w fartuch w kolorze morskiej zieleni, czy też innym, trudnym do określenia szpitalnym odcieniu tej barwy, i nieprzytomna, leżąca na łóżku niczym śpiąca królewna Agata. Nie bardzo wiedział, co ma zrobić. Patrzył na nią smutno, chcąc jej tak wiele powiedzieć, ale żadne słowo nie przechodziło mu przez gardło. Nawet nie wiedział, czyby go usłyszała. Co teraz dzieje się w jej głowie? Czy o czymś myśli? Czy zwyczajnie

śpi? Czy śni o czymś? Wydaje się teraz taka krucha... Inna niż na co dzień. Taka... porcelanowa.

- Przepraszam... - wydusił z siebie w końcu. - Agatko, przepraszam, że poruszyłem temat naszej przyszłości. Przepraszam, że cię zdenerwowałem. Przepraszam, że namówiłem cię, byś została dłużej. Może gdybyś była mniej zmęczona i bardziej skupiona, zdążyłabyś uciec z drogi temu draniowi... - Zacisnął mocno zęby, aż poczuł ból. Zorientował się również, że w przyływie emocji coraz mocniej ściska rękę Agaty. - Obudź się, proszę... - dodał po chwili. - Już dość spania. Zawsze powtarzasz, że szkoda czasu na sen. Jest tyle ciekawszych rzeczy do roboty. A sama co? Postanowiłaś przespać kilka dni? Niegrzeczna dziewczynka. - Uśmiechnął się.

Nawet nie zauważył, że Gosia przygląda mu się przez dużą szybę oddzielającą salę szpitalną od korytarza. Na jej twarzy gościł ciepły uśmiech, gdy patrzyła, jak Piotrek uroczo przemawia do swojej... przyjaciółki? Kochanki? Żadne określenie nie było właściwe.

Po kolejnych kilku minutach monologu Piotrka Małgosia wróciła do pomieszczenia i usiadła na stołku. Znow zapadła cisza. Przez chwilę patrzyli tępo na Agę.

- Co się stało? - zapytał Piotrek, czujnie przyglądając się Goście. Z jej twarzy można było wyczytać, że wróciła z cięższym sercem niż to, z którym wyszła.

- Lekarze nadal nie mogą zdiagnozować przyczyny utraty przytomności. Przez to nie mają jak jej pomóc, bo nie mogą leczyć czegoś, o czym nie wiadomo, czym jest. Mówią, że im

dłużej ten stan będzie się utrzymywał, tym większe mogą zajść zmiany w mózgu. Wspominali coś o zaburzeniach funkcji poznawczych, wykonawczych, coś takiego. W każdym razie ma to związek z ośrodkami odpowiedzialnymi za pamięć, uwagę, mowę i inne.

- Wyzdrowieje, zobaczysz - powiedział Piotrek, kładąc rękę na ramieniu Gosi, by dodać jej otuchy.

- To wszystko nie brzmi dobrze.

- Wierzę w nią. Nie znam drugiej tak silnej kobiety jak Agata.

- Obyś miał rację.

*

Dni ciągnęły się okrutnie. Wszystkie wystawy okienne świeciły wesoło lampkami choinkowymi. Świat głosił o zbliżających się świętach Bożego Narodzenia. Gosia musiała domknąć w pracy wszystkie zaległe sprawy, zanim pójdzie na wyczekiwane świąteczne wolne, dlatego mimo szczerych chęci przez kilka dni nie mogła odwiedzać Agaty w szpitalu. O wszystkim dowiadywała się telefonicznie, po czym wysyłała Piotrkowi krótkie wiadomości, z reguły informując, że stan Agaty nie zmienił się.

Aga spoczywała spokojnie w szpitalnym łóżku, nie odzyskując przytomności od dwudziestu dni. Nie zmieniało się nic. Nadal oddychała miarowo wśród głośnych dźwięków szpitalnych sprzętów. Nikt nie był w stanie przewidzieć, co będzie dalej.

Piotrek wykonywał swoje obowiązki. Chodził na zajęcia, do pracy. Wycofał się z życia towarzyskiego, ponieważ nie miał ochoty siedzieć z kumplami i smętnie wpatrywać się w butelkę piwa.

- Gośka dzwoni - powiedział, patrząc na wyświetlacz telefonu, siedząc z Igorem na kanapie i oglądając w telewizji mecz piłki nożnej.

- Odbierz.

Piotrek wstał i wyszedł do swojego pokoju.

- Halo? - zapytał niepewnie.

- Cześć, Piotrek. Jutro jadę do Agaty. Chcesz się ze mną zabrać? - zapytała Gosia rzeczowo.

- Jutro? Jasne.

- Tak jak ostatnio, o siedemnastej na dworcu.

- Spoko, będę. Cześć.

Ich rozmowy były niesamowicie krótkie. Wrócił na swoje miejsce przed telewizorem.

- Co tam? - zapytał Igor uprzejmie.

- Jadę jutro do szpitala.

- Jesteś pewien?

- Nie zadawaj głupich pytań.

Igor w odpowiedzi wzruszył ramionami i pociągnął duży łyk piwa.

- Stary, nie wiem, co mam ci powiedzieć - dodał po chwili ciszy, gdy na boisku nie działo się nic porywającego. - Cała ta sytuacja jest słaba.

- Nie chrzań. Nie mam ochoty o tym gadać.

W ciągu ostatnich dni Piotrek stał się gderliwy i marudny.

Nie bardzo dawało się z nim porozmawiać o czymkolwiek. Zwłaszcza o Agacie.

- Zastanawiałeś się, co będzie, jak już się obudzi? - ciągnął niestrudzenie Igor.

- Zamknij się i oglądaj - odpowiedział mu Piotr.

- Tylko mnie nie pobij. - Igor powiedział pół żartem, pół serio, mając na uwadze poprzednie zdarzenia, ale Piotrek nawet nie zareagował. Wlepił wzrok w monitor i całkowicie ignorował obecność swojego kumpla.

*

Kiedy przyjechali do szpitala, przebijając się przez pierwszą w tym miesiącu śnieżycę, Gosia ponownie poszła do sali Agaty pierwsza, aby upewnić się, że nie ma żadnych gości.

Piotrek siedział na szpitalnej ławce i odnosił wrażenie, że wszyscy przyglądają mu się uważnie, jakby wiedzieli, że nie powinno go tu być. Patrzyli na niego jak na szpiega, intruza. Westchnął tylko i oparł łokcie o kolana. Co się działo w tym jego cholernym życiu? Jak wpakował się w ten cały kocioł? Marzył o tym, by cały świat przestał istnieć, choć na krótką chwilę, by na ten ułamek sekundy mógł zostać we wszechświecie sam na sam z Agą i pocałować ją tak namiętnie, aby żadne z nich nie zapomniało tego pocałunku do końca swoich dni.

- Chodź - zawołała Gosia, ubrana w szpitalny fartuch.

Podniósł się powoli, odwiesił kurtkę na stojący nieopodal wieszak i wziął od Gośki kitel. Kiedy wciągnął go na siebie,

skinął jej głową w milczeniu i poszli razem korytarzem, stukając w chłodną, ciemną posadzkę.

- Jest jakaś inna, widzisz? - wyszeptał Piotrek, kiedy tylko weszli do sali.

- Co masz na myśli? - Gosia zdziwiła się. Przypatrywała się Adze uważnie, ale nie zauważała żadnych zmian.

- Jakby weselsza. Naprawdę tego nie widzisz? - Spojrzał na Gosię przenikliwie. - Kiedy byliśmy tu ostatnim razem, była taka chłodna, jakby oddalona, a teraz jest bliżej nas.

Gośka zmrużyła oczy. Przeszło jej przez myśl, że Piotrkowi ze stresu nieco poprzewracało się w głowie. Lekarze mówili, że nie ma żadnych zmian, więc jakim cudem on miałby widzieć różnicę?

- Poszukam lekarza - odpowiedziała niepewnie. - Może masz rację? - wypowiedziała to z dużą wątpliwością w głosie, choć w jej sercu rozpalił się płomynek nadziei.

Kiedy Gośka zamknęła za sobą drzwi, Piotrek ujął delikatnie dłoń Agaty.

- Agatko... Tak długo mnie nie było, a ty dalej śpisz. Jesteś taka niegrzeczna. Wszyscy tak bardzo się o ciebie martwimy, Śpiąca Królewno. Co ma być, to będzie, zdaję się na los. Jeśli będę musiał odejść, odejdę, tylko proszę, obudź się już. Tęsknię za tobą tak bardzo... Moja ruda. Moja mała ruda. - Piotrek wziął bardzo głęboki oddech, rozejrzał się wokół nieco nerwowo i złożył na jej chłodnych ustach gorący, tęskny pocałunek, pełen uczucia i smutku. - Moja mała ruda... - wyszeptał cicho jeszcze raz, kiedy z zamkniętymi oczami odrywał swe usta od jej ust.

- Piotruś...? - dotarł do niego słaby, ledwo słyszalny szept.

- Z tej tęsknoty słyszę nawet dźwięk twego głosu. - Ścisnął ją mocniej za dłoń. Otworzył oczy, prostując się, i na chwilę oniemiał, widząc przed sobą dwoje zielonych, wpatrujących się w niego, zagubionych oczu.

- Piotrek, gdzie my jesteśmy? - wyszeptała. - Dlaczego nie mam siły mówić?

- Aga, Agatka... - Uśmiechnął się, a w jego oczach zalśniły łzy wzruszenia. - Jesteśmy w szpitalu, miałaś wypadek. Nic ci nie będzie, słońce. Muszę szybko zawołać lekarza.

- Zostań, proszę... - Chciała chwycić go za dłoń, by zatrzymać przy sobie, ale nie miała dość sił, by to uczynić.

- Zaraz wrócę. Muszę tylko zawołać lekarza - powiedział Piotrek, patrząc jej głęboko w oczy, i uśmiechnął się czule, po czym wyszedł z sali.

Na szpitalnym korytarzu niemal wpadł na stojącą nieopodal Goškę. Zamyślona, wpatrywała się prosto w ścianę.

- Gosia! Aga się obudziła! - wykrzyknął.

- Jak to?

- Zwyczajnie! Po prostu otworzyła oczy! - Piotrek był radośnie pobudzony. - Trzeba zawiadomić lekarza! Gdzie jest lekarz?!

- Piotrek, wracaj do niej. - Gosia uspokajająco położyła mu dłoń na ramieniu. - Ja się wszystkim zajmę.

Kiedy wszedł do sali, Aga uśmiechnęła się lekko drżącymi z niemocy ustami.

- Gosia poszła po lekarza - powiedział delikatnie, zamykając drzwi.

- Gosia tu jest?

- Tak. Przywiozła mnie. Dobrze, że jesteś.

- Długo spałam?

- Zbyt długo... - Uścisnął jej dłoń. - Tak bardzo się martwiłem. Myślałem, że...

- Dzień dobry. - Drzwi otworzyły się, ukazując lekarza i pielęgniarkę. - Teraz musi pan wyjść. Proszę poczekać na korytarzu - powiedział lekarz z bardzo poważną miną. - Musimy zająć się pacjentką. Z pewnością jest bardzo słaba.

- Co mówili? - zapytała Gosia, kiedy Piotrek wyszedł z sali z twarzą wyrażającą mieszane uczucia. - Mogę z nią porozmawiać? - dodała, nie czekając na odpowiedź.

Gosia wyglądała na bardzo pobudzoną. Miała lekko zaczerwienioną twarz i nie mogła ustać w miejscu. Co chwila wygładzała rękoma poły swojej marynarki w kolorze zgaszonej żółci.

- Powiedzieli tylko, że muszą zająć się pacjentką, bo jest słaba, i kazali mi wyjść.

W odpowiedzi Gośka wydeła usta i usiadła na szpitalnej ławce.

- Pozostaje nam czekać.

Siedli obok siebie z nadzieją, że lekarz za chwilę powie im, w jakim stanie jest Aga. Minuty jednak mijały, jedna po drugiej, a z sali nikt nie wychodził.

- Przynajmniej wiemy, że nie straciła pamięci. Rozpoznała mnie. Wspomniałem, że tu jesteś, ciebie też pamięta.

- Naoglądałeś się za dużo filmów, w których główni bohaterowie po wypadkach tracą pamięć i na tym opiera się

cała fabuła. – Gośka westchnęła ciężko. – Najgorsze są te problemy, których nie widać na pierwszy rzut oka.

– Nawet tak nie mów. – Piotrek przetarł twarz dłońmi. – Z trudem mi to przechodzi przez gardło, ale czy nie powinnaś zadzwonić do... no, wiesz... jej rodziny?

– Masz rację... Powinnam była zrobić to od razu. Za chwilę wrócę – powiedziała Gosia i oddaliła się w głąb korytarza, szukając w komórce odpowiednich numerów telefonu.

Piotrek, patrząc na jej ruchy, domyślał się, do kogo dzwoni. Najpierw zadzwoniła do rodziców Agi, pewnie odebrała matka. Wtedy chodziła nerwowo po korytarzu, od ściany do ściany, i wymachiwała ręką. Później natomiast, dzwoniąc do męża Agaty, stanęła przy ścianie, wypowiedziała kilka niesłyszalnych zdań i rozłączyła się.

– Przyjadą, jak tylko będą mogli – oznajmiła, zbliżając się do ławki, na której siedział Piotrek.

– Kto? – zapytał, a Gosia z łatwością domyśliła się, co ma na myśli.

– Wszyscy. Nie wiem dokładnie, kto kiedy. Przykro mi.

– Mam nadzieję, że do tego czasu pozwolą nam się jeszcze zobaczyć z Agą. Muszę ją zobaczyć. Nie wiem, kiedy kolejny raz będzie to możliwe.

– Przykro mi, naprawdę. – Gośka nie wiedziała, jak dodać otuchy Piotrkowi. – Wiem, że ci na niej zależy, w przeciwnym razie by cię tu nie było... Z drugiej strony zazdroszczę ci, że akurat przy tobie się obudziła – dodała po chwili wesoło.

Odpowiedział jej smutnym uśmiechem.

Drzwi do szpitalnej sali otworzyły się i ich oczom ukazała się postać pielęgniarki.

- Przepraszam! - Gosia poderwała się szybko z miejsca. - Jak się czuje Agata? Kiedy będziemy mogli ją zobaczyć?

- Nie sądzę, aby mogli państwo jeszcze dziś ją odwiedzić. Czeka ją wiele badań, z pewnością będzie bardzo słaba i zmęczona. Natomiast jeśli chodzi o wszelkie informacje, otrzymają je państwo w ciągu najbliższych godzin. Wtedy będziemy już w posiadaniu pierwszych wyników badań - wyjaśniła pielęgniarka rzeczowo. - Pan, rozumiem, jest mężem pani Agaty?

- Nie, ja... - Piotr wyglądał na zmieszanego.

- Ja jestem siostrą - skłamała Gośka, widząc zmarszczone brwi jasnowłosej kobiety.

- W porządku. Poinformuję lekarza, aby przekazał pani informacje, gdy tylko takowe się pojawią.

- Będę niesamowicie wdzięczna.

- Gośka, nie wiem, co mam robić - wypowiedział Piotrek zrezygnowanym głosem, kiedy pielęgniarka odeszła w głąb pustego korytarza, aby zawołać specjalistów. - Nie powinno mnie tu być, zapominamy o tym.

- Chcesz jechać? - Gosia patrzyła na Piotrka pytająco, czekając na odpowiedź, on jednak milczał. - Jeśli tak, rozumiem to.

Piotr przygryzł dolną wargę, walcząc z myślami. Marszczył czoło, trudno było domyślić się, co powie.

- Chciałbym zostać... - wydusił z siebie w końcu. - Ale wiem, że nie mogę. Chciałbym zostać, cholernie mi na tym

zależy, najlepiej do jutra, by móc ją zobaczyć, dotknąć. Mogę tu siedzieć całą noc. – Słowa, które wypowiadał, sprawiały mu ból. – To jednak nie ma żadnego znaczenia. Za chwilę, dłuższą lub krótszą, będzie tu jej rodzina, a wtedy mnie tu być nie może. Niestety. Zdaję sobie sprawę, że ty chcesz zostać, i co najważniejsze, możesz, więc poszukam sobie innego środka transportu. W każdym razie muszę dowiedzieć się, co z jej stanem zdrowia, inaczej zwariuję. Ale po jakiegokolwiek informacji na ten temat znikam.

– Razem przyjechaliśmy i razem pojedziemy. Obudziła się przy tobie i tego nikt ci nie odbierze.

– *Sorry*, że to powiem, ale wydawało mi się, że mnie nie lubisz.

– Bo tak było. – Gośka wzruszyła ramionami. – Nie znałam cię. Jak miałam lubić kogoś, kto, jak mi się zdawało, pieprzy się z moją najlepszą przyjaciółką dla samego pieprzenia?

– Gosia, jakie słownictwo! – Piotrek w końcu się uśmiechnął. – Wcale nie znasz mnie teraz o wiele lepiej.

– To, co wiem, wystarcza mi, żeby mieć pewność, że to nie tylko seks – odpowiedziała mu ze szczerym uśmiechem. – Choć nadal nie potrafię zrozumieć, jak to możliwe, że po tej całej popieprzonej relacji z czasów liceum znów trafiliście na siebie. I że teraz naprawdę coś w tym jest.

– Zbyt często używasz słowa „pieprzyć”. Wtedy też coś między nami było.

– To dlaczego...?

Nawet nie zauważyli, kiedy podeszła do nich młoda lekarka w rozpiętym białym kitlu i ciemnoczerwonych

okularach, trzymając w dłoni podkładkę z przypiętymi do niej kilkoma zapisanymi odręcznie kartkami.

- Pani jest siostrą pani Agaty Wierzby?

- Tak, to ja. - Gosia wstała śpiesznie.

- Zapraszam do mojego gabinetu.

Odmaszerowały razem w kierunku uchylonych drzwi w połowie długości korytarza, rozmawiając cicho o czymś, czego Piotrek nie mógł dosłyszeć.

Cierpliwość nie należała do jego najmocniejszych stron. Miał już serdecznie dość siedzenia beczynnie na tej samej ławce, wśród wciąż tych samych, emaliowanych, szpitalnych ścian. Z chęcią wślizgnąłby się do Agaty, mimo zakazu, aby spędzić z nią choć kilka krótkich chwil. Nie było to jednak możliwe, ponieważ wrogo wyglądająca pielęgniarka czatowała przy jej łóżku, niczym Cerber u wrót Hadesu. Wstał z ławki i zaczął dreptać w miejscu. Dopiero wtedy uświadomił sobie, że nawet nie zdjął z siebie fartucha w kolorze niepowtarzalnej zieleni.

Klnąc w duszy na szpitalne zasady, wychylił się, by zobaczyć, czy nie wraca Gośka, która być może uspokoi go nieco jakąś dobrą wiadomością. Wtedy zobaczył jego. Widział go zaledwie raz w życiu, ale jakże mógłby go nie poznać? Rozglądając się wokół, siedł korytarzem męż Agaty, Tomasz.

- Szlag! - powiedział głośno. Wezbrała w nim wściekłość. Serce przyspieszyło, poczuł jakieś niejasne uczucie. Z chęcią zmierzyłby się z nim twarzą w twarz, ale wiedział, że nie jest to ani odpowiednie ku temu miejsce, ani odpowiednia ku temu pora. Wiedział, że nie mogą się spotkać.

Z braku innej możliwości wślizgnął się szybko do męskiej toalety, nie bardzo wiedząc, jak wydostać się ze szpitala. Można było się tego spodziewać. Czy to nie jest żałosne? Ukrywać się w szpitalnych toaletach jak jakiś przestępca? Jak mógł doprowadzić swoje życie do takiego punktu?

Wykorzystał to niezbyt komfortowe miejsce swojej kryjówki, załatwił swoje potrzeby fizjologiczne, wyrzucił brzydki, rzucający się w oczy fartuch i niczym szpieg wychylił się przez drzwi. Nigdzie nie widać było ani Tomasza, ani Goški. Postanowił wymknąć się niepostrzeżenie i poczekać koło samochodu. Innego wyjścia nie było. Szybkim krokiem, ze wzrokiem wbitym w ziemię, ruszył w kierunku wyjścia.

- O! Właśnie tam idzie ten pan - usłyszał za swoimi plecami. - Może go pan zapytać o szczegóły, jeśli pan chce. Panie Piotrze!

Odwrócił się wolno, nie wiedząc, skąd pielęgniarka zna jego imię.

- Proszę do nas podejść. To bardzo ważne.

Poczuł na sobie mrożące krew w żyłach spojrzenie Tomasza i wiedział, że on już wie. Był mężczyzną, miał swój honor. Podniósł głowę, wyprostował się i podszedł niespiesznym krokiem.

- Powiedziałam panu Wierzbie, że był pan obecny przy przebudzeniu pani Agaty. Pan Tomasz chce z panem porozmawiać, zostawię panów samych.

Przez chwilę mierzyli się zimnym jak lód wzrokiem, czekając, aż pielęgniarka oddali się na bezpieczny dystans.

- Co ty tu robisz? - zasyczał Tomasz przez zaciśnięte

zęby.

- Odwiedzałem Agatę. Mam do tego prawo jak każdy inny.
- Pamiętam cię. Wiem, kim jesteś.
- Nic o mnie nie wiesz - odparł Piotr z bardzo poważną

miną.

- Nie muszę.

W odpowiedzi Piotr wzruszył ramionami i odwrócił się na pięcie, chcąc odejść. Wtedy Tomasz mocno szarpnął go za ramię.

- Przywaliłbym ci tak, że od razu zbieraliby cię na oddział. Masz szczęście, że jesteśmy w takim miejscu. Wiem, kim jesteś, i wiem, co robisz. Dobrze radzę ci odpierdolić się od mojej żony i nie niszczyć mojej rodziny.

- Zastanów się lepiej, dlaczego twoja żona cię zdradza.

- Gównu powinno cię to obchodzić. Jest mężatką. Ma małe dziecko, które potrzebuje obydwójga rodziców. Zastanów się nad tym. Jeśli jesteś żalonym debilem, dla którego rodzina nic nie znaczy, to zostaje mi jedynie współczuć Agacie, że zadawała się z takim idiotą. Jeśli ją szanujesz, a nie chciałeś tylko sobie poruchać, zostaw ją w spokoju i zniknij z życia mojej rodziny.

Nie czekając na odpowiedź, Tomasz odszedł. Piotrek widział jeszcze, jak dołączył do rozmawiających ze sobą Gosi i lekarki.

- Wiem, że o wszystkim wiedziałas. Nie zapomnę ci tego - wyszeptał tylko, gdy Gosia zbierała się do wyjścia, i nie zegnając się z nią, wrócił z lekarką do jej gabinetu.

- Powiało chłodem - powiedziała Gośka sucho, podchodząc

do czekającego na nią przy drzwiach wyjściowych Piotrka. – Widziałam, że rozmawialiście – zagadnęła go, wychodząc z budynku.

– Tej wymiany zdań nie nazwałbym rozmową.

– Przykro mi. – Gosia nie wiedziała, co powiedzieć. Wyszli na zewnątrz, gdzie również wiało chłodem, i szybko skierowali się w stronę parkingu, na którym stał samochód.

– Prędzej czy później musiało do tego dojść – powiedziała, kiedy wsiedli do auta.

– Nie musiało. – Piotrek miał posępną minę. – Wiesz, co jest najgorsze? – powiedział, spoglądając na Goškę, która właśnie wykonywała manewr cofania.

– Co? – zapytała, gdy już wyjechała z parkingu.

– To, że on ma rację. Tomasz ma rację.

– Nie rozumiem.

– Rozpieprzam rodzinę. Oni są małżeństwem. Są rodzicami. Tak naprawdę nie wiem, co jest między nimi.

– Ja wiem i uwierz, nie jest zbyt różowo.

– Nie mnie jednak decydować, czy będą ze sobą, czy nie. Nie chcę, aby potem Agata obwiniała mnie o to, że jej małżeństwo się rozpadło. Nie chcę, żeby jej syn obwiniał mnie o to, że rozpieprzyłem małżeństwo jego rodziców. Nie mogę tego zrobić... Nieważne – dodał po chwili. – Powiedz mi lepiej, co powiedziała ci lekarka.

– Ech... – Gosia posmutniała jeszcze bardziej, o ile to w ogóle było możliwe. – Nadal nie do końca wiadomo, dlaczego Aga była nieprzytomna. Pozornie nie ma żadnych obrażeń, ale pojawiła się niewielka zmiana w mózgu, i to

prawdopodobnie ona spowodowała śpiączkę. Nie wiadomo jeszcze, co to jest.

- Nie brzmi to najlepiej.

- Wiem, ale lekarze są dobrej myśli. Pozostaje tylko czekać.

- Dasz mi znać. Ja już więcej nie przyjadę.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Czuła się okropnie. Nawet nie miała sił, by utrzymać oczy otwarte, powieki opadały same, znów zatapiając ją w ciemności. Do tego bardzo bolała ją głowa, a każdy dźwięk otaczających ją urządzeń odbijał się w niej głośnym echem. W ustach czuła suchość, język jakby wysechł jej na wiór. Rozejrzała się dookoła, ale nigdzie nie było widać wody. Skóra, zwłaszcza w miejscach, do których podłączone były diody, swędziała ją niesamowicie. Włosy miała nieświeże, w ogóle czuła się nieświeżo... I pomyśleć, że Piotrek widział ją w takim stanie.

Lekarz zbadał ją od stóp do głów, ale nic nie powiedział. Nie wiedziała więc, co jej jest. Nie wiedziała, kiedy i jaki miała wypadek. Nic nie pamiętała.

Pielęgniarka pobrała jej kilka ampułek krwi, co spowodowało, że mimo pozycji leżącej zakręciło jej się w głowie. Lekarze wchodzili i wychodzili, nie miała nawet siły, by skupiać się na tym, co robią. Wciąż coś badali i wymieniali między sobą jakieś instrukcje, których nawet nie słuchała. Chciała zapytać, co jej jest, ale nie dała rady. Zasnęła.

Kiedy się obudziła, w sali panował półmrok. Jedyne mała lampka na stoliczku w rogu rzucała światło na książkę, którą czytała pielęgniarka.

- Mogę prosić o wodę? - wyszeptała, choć usta, suche i popękane, odmawiały jej posłuszeństwa.

Kobieta odwróciła się, zaskoczona.

- Obudziła się pani - powiedziała, podchodząc do łóżka Agaty.

- Mogę prosić o wodę? - powtórzyła Aga z jeszcze większym trudem.

- Oczywiście - odparła ciepło pielęgniarka. - Za moment przyniosę.

Po kilku chwilach młoda kobieta wróciła, podając jej szklankę chłodnej wody. Uniosła ją do ust, choć wydawała jej się ciężka jak ogromny głaz. Szybko jednak poczuła ulgę, kiedy płyn wolno zwilżał wargi, język i gardło.

- Dziękuję. - Oddała szklankę. - Może mi pani powiedzieć, co się ze mną dzieje?

- Pani Agato, proszę odpoczywać, jest pani bardzo słaba. Jutro porozmawia z panią lekarz, a teraz proszę spać dalej. To najlepiej pani zrobi.

- Rozumiem. Proszę jednak powiedzieć cokolwiek. Jestem bardzo niespokojna.

- Miała pani wypadek samochodowy, po którym nie odzyskała pani przytomności przez dwadzieścia dni. Do dziś nie ustalono przyczyny. Nie ma pani żadnych poważnych obrażeń wewnętrznych. Teraz jest pani osłabiona, ale jeśli wszystko pójdzie dobrze, na święta wróci pani do domu.

- Który mamy dzisiaj?
- Siedemnasty grudnia.

Próbowała sobie coś przypomnieć, ale nie było to łatwe. Jechała samochodem. Zadzwoił telefon. Tak, właśnie... Gośka się zaręczyła! Musi jej pogratulować. A teraz, za dobrą radą pielęgniarki, prześpi się jeszcze trochę.

Kolejnego dnia obudziły ją promienie słońca wpadające przez okno. Nadal nie czuła się wypoczęta, ale przynajmniej oczy nie odmawiały jej posłuszeństwa. Niedługo potem odbył się obchód lekarski.

- Dzień dobry, pani Agato - powiedział lekarz o siwych włosach, trzymający granatową teczkę. - Jak się pani czuje?

- Dobrze. - Wysiliła się na lekki uśmiech.

- Proszę mówić prawdę. Tutaj nie trzeba udawać - odpowiedział jej.

- Nadal jestem zmęczona, swędzi mnie skóra i wciąż odczuwam ból głowy, ale poza tym jest naprawdę dobrze.

- Czuje się pani na siłach, by przyjmować gości? - zapytał troskliwie lekarz. - Na zewnątrz czeka cała kolejka.

- Dam radę. - Agata uśmiechnęła się niepewnie.

- Poproszę, aby pani nie przemęczali. Dziś czeka jeszcze panią tomografia. Proszę zapoznać się z tym dokumentem i podpisać. W razie jakichkolwiek niejasności czy wątpliwości pomoże pani siostra Natalia. Radzę też, dla pewności, przekazać do przeczytania komuś z rodziny. Do południa ma pani wolne. Potem ktoś przyjdzie po panią i zaprowadzi na badania.

Dosłownie kilka sekund po tym, jak wyszli lekarze, do sali

wpadli rodzice Agaty. Mama oczywiście rozplakała się, widząc swoją córkę przytomną.

- Tak bardzo się martwiliśmy - wydusiła z siebie, wciąż łkając.

Na sali nadal obowiązywał przymus noszenia szpitalnych fartuchów, więc rodzice wyglądali jak dwie wzruszone, brudnozielone zjawy, co było odrobinę groteskowe. Przez chwilę pościskali ją, nieco nazbyt mocno, zadali kilka pytań w stylu „jak tam?“, na które trudno znaleźć odpowiednią odpowiedź.

Po ich wyjściu cicho i niepewnie weszła do sali Gośka. Włosy miała upięte w kok, a spod zielonkawego fartucha wystawały jej szary, luźny, gustowny sweterek i dopasowane jeansy. Machnęła ręką i uśmiechnęła się szeroko.

- Teraz moja kolej - powiedziała, siadając na taborecie przy łóżku. - Jak się czujesz? - zapytała, zmieniając ton głosu na bardziej poważny.

- Szczerze?

- Zawsze szczerze.

- Kiepsko. Bolą mnie wszystkie mięśnie, ból głowy jest coraz bardziej dokuczliwy, skóra mnie swędzi, a nie pozwalają mi jeszcze wziąć prysznic, bo nie mogę stać o własnych siłach wystarczająco długo.

- Nie brzmi to najlepiej.

- Do tego cały czas czuję się zmęczona, choć przespałam ponoć dwadzieścia dni, ale nikt nie chce mi powiedzieć, o co chodzi z tym całym wypadkiem, a ja niczego nie pamiętam i ciągle się zastanawiam, aż w końcu zwariuję! - wyrzuciła

z siebie jednym tchem Agata.

- Opowiem ci to, co wiem.

Znanych szczegółów nie było zbyt wiele, więc historia Gosi nie trwała długo.

- Tak naprawdę nie miałam nawet kiedy ci pogratulować - powiedziała Aga po chwili milczenia, podczas której próbowała poskładać w swojej głowie elementy układanki. - Naprawdę bardzo się cieszę z zaręczyn.

- Dziękuję. - Opowiem ci wszystko ze szczegółami, jak już będziesz w domu.

- Jasne. Już nie mogę się doczekać. - Aga odczuwała coraz większe zmęczenie, jej organizm znów domagał się snu, ale tak bardzo chciała porozmawiać z przyjaciółką. - Chcę ci też podziękować, że przywiozłaś Piotrka. Wiem, że byłaś przeciwna naszej znajomości.

- Nie musisz mi dziękować. Fajny z niego facet. Bardzo się o ciebie martwił. Zależy mu na tobie.

- Tak myślisz? - Aga uniosła brwi.

- Nie mam wątpliwości. - Gosia popatrzyła na przyjaciółkę szczególnie ciepło. - Wiem, że to trudne, ale nie myśl teraz o tym za dużo. Musisz wypocząć, żeby odzyskać siły. Lekarze ciągle powtarzają, że masz dużo odpoczywać i nie można cię przemęczać.

- Dziękuję, że przyjechałaś. Na pewno musiałaś wziąć wolne w pracy.

- Faktycznie wzięłam wolne, ale to nic wielkiego. Niestety następny raz zobaczymy się dopiero w święta. Już nie uda mi się wyrwać z pracy. Trzeba wszystko domknąć przed Bożym

Narodzeniem. Teraz już pójdę, a ty się prześpij. Widzę, jak bardzo jesteś zmęczona.

- Dziękuję, Gosiu. Dziękuję za wszystko. - Dziewczyny przytuliły się na pożegnanie, po czym Gosia wyszła, a Aga przyłożyła głowę do poduszki i momentalnie zasnęła głębokim snem, który niestety nie dawał odpoczynku.

Kiedy się obudziła, głowa bolała ją jeszcze bardziej. Pomyślała, że musi poprosić o jakieś środki przeciwbólowe. Otworzyła oczy i przez ten nieuchwytny ułamek sekundy serce jej zadrżało, bo ktoś siedział przy jej łóżku. Okazało się jednak, że jest to Tomasz.

- Jeszcze nie masz dość spania? - zapytał z przekąsem, po czym podniósł się i pocałował ją w policzek.

Odpowiedziała bladym uśmiechem i wzruszeniem ramion.

- Jak się czujesz? - zapytał.

- Da się przeżyć - odpowiedziała Agata. - Co u Kubusia? Tęsknię za nim bardzo.

- On też tęskni za mamą. Niestety nie mogę go przyprowadzić do szpitala. Nie mógłby wejść do sali.

- Wiem... - odparła. - Szkoda. Najbardziej na świecie chciałabym go teraz zobaczyć.

- Właśnie jego? - zapytał Tomek zgryźliwie.

- Oczywiście. Kogo innego mogłabym bardziej chcieć zobaczyć niż mojego kochaniutkiego Kubusia? - Aga była faktycznie zaskoczona.

- No, nie wiem. - Tomasz zrobił wymowną minę, na co Agata zmarszczyła brwi, niczego nie rozumiejąc.

- Pani Agato, zapraszamy na tomografię komputerową. -

Przez drzwi zajrzał młody, nieco niepewny siebie pielęgniarz. Przerwało to wkraczającą na dziwne tory rozmowę.

Tomek pomógł Agacie wstać z łóżka i podprowadził ją do drzwi.

- Potrzebuje pani wózka? - zapytał pielęgniarz.

- Dam radę. - Agacie zależało na jak najszybszym powrocie do formy, unikała więc wózka, jak tylko mogła. Wszystkie krótkie wędrówki, głównie do toalety, starała się pokonywać o własnych siłach, ewentualnie przy pomocy personelu. Tym razem także młody mężczyzna użyczył jej ramienia i wolno poszli wzdłuż korytarza do odpowiedniej sali, zostawiając Tomasza samego.

*

Dni w szpitalu wlekły się wolno, wszystkie bowiem były takie same. Tomasz odwiedzał Agatę każdego dnia. Przychodził, siadał na taborecie i mówił dziwne, nie do końca zrozumiałe rzeczy o tajemnicach, intrygach i tym podobnych, co zaczynało Agatę już nie tylko dziwić, ale także irytować. Mimo wszystko z dnia na dzień czuła się coraz lepiej. Wynik tomografii wskazał na podejrzaną, małą plamkę w jej głowie. Lekarze zastanawiali się nad istotą tego zjawiska i wstrzymywali się z postawieniem jednoznacznej diagnozy. Tymczasem pocieszali ją, że nie wygląda to na nic groźnego, więc nie ma się czym martwić.

Dzień przed Wigilią Aga dostała wypis do domu. Była szczęśliwa, że w końcu może wyjść ze szpitalnej izolatki - na

oddziale nie było miejsc, by przenieść ją do zwykłej sali. Kiedy zobaczyła, że Tomasz przyjechał po nią z Kubusiem, zdawało jej się, że oszaleje ze szczęścia. Euforia spowodowana widokiem synka, którego po tak długim czasie wreszcie mogła wziąć w objęcia i tulić z całych sił, sprawiła, że poczuła się lepiej.

Mały Kubuś ubrany był w granatowy, zimowy kombinezon, szarą czapkę i długi szalik, tak że ledwo było widać jego twarz. Agacie również Tomasz przywiózł gruby płaszcz. Na zewnątrz w końcu zapanowała prawdziwa zima. Wokół przyszpitalnego parkingu leżały ogromne zasy śniegu. Powietrze było mroźne, wszystko delikatnie się skrzyło.

Pojechali prosto do rodziców Agaty, gdzie mieli spędzić święta. Aga cieszyła się, bo dzięki temu będzie mogła spotkać się z Goską, a zdecydowanie musiała z nią pogadać. Podczas wypadku jej komórka uległa całkowitemu zniszczeniu. Nie udało się odzyskać niczego, łącznie z kontaktami. Podczas długich rozmyślań w samotności, w szpitalnym łóżku bardzo brakowało jej telefonu. Zastanawiała się, czy Piotrek próbował się z nią skontaktować. W końcu był w szpitalu, kiedy się obudziła. Była pewna, że Gosia musi mieć jego numer, skoro razem podróżowali. W ostateczności do kontaktu pozostawał jej portal społecznościowy.

Kiedy przekroczyła próg rodzinnego domu, poczuła unoszący się w powietrzu miły, korzenny zapach świątecznego piernika. Rodzice wybiegli do korytarza, aby ją przywitać. Wyściskali ją mocno uradowani – mama w nieco zabrudzonym kuchennym fartuszką i tata, z lekka spocony, odłożył przed

chwilą szmatkę do wycierania kurzu. Agata nie mogła się skupić. Próbowwała się uśmiechać, ale po podróży samochodem huczało jej w głowie. W ogóle nie miała ochoty na święta. Spojrzała na stojącą w pokoju kolorową choinkę, świecącą wesoło lampkami, i zrobiło jej się zwyczajnie smutno. Poczowała, jakby znajdowała się tu teraz jedynie ciałem, a jej duch błędził gdzieś daleko.

- Jestem zmęczona. Muszę odpocząć - powiedziała trochę zbyt oschłym tonem i zdjawszy z siebie zimowe ubranie, bez słowa weszła do pokoju i położyła się na kanapie.

Mieszkanie nie zmieniło się za bardzo przez te kilka lat, od kiedy się wyprowadziła. Zwłaszcza jej pokój - rodzice wstawili jedynie nowszy telewizor. Nadal pełno tam było jej zdjęć z czasów szkolnych, którymi tak bardzo lubiła się otaczać. Na jednym z nich można było nawet rozpoznać Piotrka. Wszędzie stały jakieś drobiazgi, jej skarby. Zbierała wszystko, co wydawało jej się ładne lub znaczące. Wystrojem pokoju wyrażała siebie.

Spojrzała przez okno, ale z kanapy niewiele można było dostrzec. Wróciły wspomnienia wieczorów, podczas których siadała na parapecie i patrząc w gwiazdy, pisała pamiętnik. Niejedną stronę w swoim zeszycie poświęciła Piotrkowi. Wtedy jeszcze nie zdawała sobie sprawy, jaka była szczęśliwa...

*

Gosia odwiedziła ją dopiero w pierwszy dzień Bożego

Narodzenia, kiedy większość gości rozeszła się. W końcu mogły się spotkać i spokojnie porozmawiać, choć trudno było ich rozmowę nazwać spokojną. Z wielkim trudem udało się Agacie wyprosić najbliższych, aby mogły zamknąć się z Gością w pokoju we dwie, jak za dawnych czasów, ale mimo wszystko miała wrażenie, że ściany mają uszy i ktoś z pewnością usłyszy ich rozmowę.

- Słabo wyglądasz, Agatko - powiedziała z troską Gosia, kiedy wygodnie usadowiła się na kanapie. - Jesteś bardzo blada.

Staranny makijaż Agaty nie był w stanie ukryć jej podkrążonych oczu, a brak nawyku używania pudru czy podkładu pozwalał dostrzec jej pobladłą cerę. Granatowa, ołówkowa sukienka podkreślała jej kształty, a wyprostowane, puszczone luźno włosy dodawały powagi. Wyglądała naprawdę bardzo ładnie, ale brak energii odcisnął swoje piętno.

- Cały dzień za stołem, siłąc się na grzeczne rozmowy. Dziwisz się? - Aga uśmiechnęła się chłodno.

- Powinnaś była iść się położyć. Masz swojej przywileje. - Gośka zawsze prezentowała się z klasą. Tym razem miała na sobie grantowe, garniturowe spodnie, kremową bluzkę wiązaną pod szyją i jedną z wielu swoich marynarek, które, zdawało się Agacie, posiadała we wszystkich krojach i kolorach. - Jesteś pewna, że nie powinnam sobie pójść? Możemy spotkać się jutro.

- Niczego nie potrzebuję bardziej niż rozmowy z tobą. Masz kontakt z Piotrkiem? - zapytała bez ogródek Agata.

- Wiedziałam, że o to zapytasz. Napisałam mu tylko

wiadomość, że wyszłaś ze szpitala i co powiedzieli lekarze, ale nawet nie odpowiedział.

- Wciąż się zastanawiam, czy próbował się ze mną skontaktować. Dopiero wczoraj Tomek kupił mi nowy starter, a tata pożyczył stary telefon. Dasz mi jego numer?

- Dobrze. - Gosia wypowiedziała to słowo bardzo niepewnie, po czym równie niepewnym tonem podyktowała Adze numer.

„To mój nowy numer. Odezwij się, proszę. Twoja A.” - wystukała szybko na klawiaturze telefonu, a serce zaczęło jej bić szybciej, kiedy rozpoczęło się pełne zniecierpliwienia oczekiwanie na odpowiedź.

- Długo nie odpisuje. To niepodobne do Piotrka - zastanowiła się głośno Agata stłumionym głosem, aby na pewno nikt poza Gosią jej nie usłyszał.

Minęło ponad pół godziny, od kiedy Aga wysłała wiadomość. Słuchając uważnie opowieści Gosi o jej zaręczynach, co chwila zerkała podejrzliwie na telefon, jakby ta elektroniczna rzecz usiłowała celowo zataić przed nią odebranego SMS-a.

Z chęcią debatowała z przyjaciółką o zaproszeniach, gościach, sukniach ślubnych i innych weselnych sprawach, o których zaczyna się myśleć od razu po zaręczynach. Ta rozmowa, okraszona radością Gośki, pozwoliła jej na chwilę zapomnieć o słabości i czekającym ją czteromiesięcznym urlopie zdrowotnym, ale gdzieś w głębi wciąż kłuła ją ta mała igielka niepokoju spowodowana Piotrkiem i tym, dlaczego nie odpowiada...

- Bardzo chciałam uniknąć tej rozmowy - zaczęła niepewnie Gosia, patrząc głęboko w podkrążone oczy Agaty, na co ta odpowiedziała jedynie zmarszczeniem brwi. - Chciałam ci powiedzieć, kiedy będziesz gotowa, kiedy będziesz czuła się lepiej.

- O co chodzi? - zapytała Agata drżącym głosem. Nagle poczuła, jak przez jej ciało przeszedł zimny dreszcz, kumulując się w koniuszkach palców dłoni, a serce zaczęło nerwowo podskakiwać w piersiach, niemal przyprawiając o ból.

- Myślę, że Piotrek nie odpisze - powiedziała Gośka, szybko wyrzucając z siebie słowa. - Nie napisze, bo po rozmowie z Tomkiem postanowił wycofać się z waszego... z waszej... eee... z waszej relacji.

Twarz Agaty pobladła jeszcze bardziej. Jej usta poruszyły się bezgłośnie. Wpatrywała się w swoją przyjaciółkę szeroko otwartymi zielonymi oczami i nie mogła wymówić słowa. Przez chwilę wszystko zamarło w niej ze zdumienia. Na ułamek sekundy jej serce stanęło zaskoczony, oddech utknął w płucach, a krew zapomniała, w którym kierunku miała płynąć. Po tej krótkiej chwili organizm Agi wrócił do normy, a ona nabrała głośno powietrza do ust.

- Eee... Jak to? Kiedy Tomek z nim rozmawiał? Jak to możliwe? O mój Boże...

- Wpadli na siebie w szpitalu, tego dnia, kiedy się obudziłaś.

- A niech to...

- Dobrze się czujesz? - zapytała przyjaciółkę Gosia.

Szybko pożałowała, że nie zaczekała z wyznaniem na bardziej odpowiedni moment.

- Tak. Ja tylko... Ja... - westchnęła. - To dlatego Tomek tak dziwnie się zachowuje. Dziwniej niż zwykle. Piotrek... Jak ja teraz spojrzę mu w twarz? Mam ochotę zapaść się pod ziemię!

- Aga, decydując się na ten... eee... romans? Związek? Nie wiem, jak to nazywać. Na tę relację. Decydując się na tę relację, musiałaś liczyć się z tym, co może się stać. To nie był tylko sen.

- Wiem, ale nie sądziłam, że to może skończyć się w taki sposób. - Zielone oczy Agaty pociemniały, kiedy stanęły w nich łzy.

- Nie wiem, co mam ci powiedzieć. - Gośka położyła dłoń na ramieniu przyjaciółki. - Przykro mi. Wszystko się jakoś ułoży, zobaczysz.

Agata pokiwała smutno głową. Przez kilka długich chwil siedziały w milczeniu, lecz było to milczenie pełne zrozumienia. Nie jedno z tych, które wprawiają w zakłopotanie i powodują dyskomfort, lecz milczenie kojące ból. Takie, na które mogli sobie pozwolić jedynie przyjaciele.

*

Święta były bardzo zimne. Mróz przenikał nie tylko ciało Agaty, ale także jej duszę. Siedziała za stołem, ale nie mogła nic przełknąć. Kiedy tylko próbowała skosztować jakiejś potrawy, żołądek wywracał jej się do góry nogami

i zawiązywał w supeł. Nie była też zbyt rozmowna, mało obchodziły ją rodzinne plotki. Kątem oka przyglądała się Tomkowi, który jak zwykle nie odzywał się do nikogo. „Mruk. Cholerny mruk” – pomyślała i rzuciła mu spojrzenie pełne pogardy, niechęci, ale i wstydu.

Wszyscy patrzyli na nią z troską, ponieważ jej kiepskie samopoczucie przypisywali nie najlepszemu stanowi zdrowia. Tymczasem Aga gryzła się z myślami. Rzucała w głowie tysiące najróżniejszych obelg i przekleństw pod adresem Tomasza, a zarazem czuła się źle sama ze sobą, przez to, że pozwoliła sobie na ten romans, na zdradę. Zaczynała brzydzić się samą sobą. Jak mogła wpakować Piotrka w coś takiego? Jak mogła tak go narażać? Jak mogła pozwolić, aby sprawy zaszły tak daleko? Jak mogła obudzić w sobie te... zagrzebane w jej sercu, wśród niewygasłych popiołów, dawne, głębokie uczucia? Miała wrażenie, że jak Ikar, który podleciał zbyt blisko słońca, płonąc, opada na dno. Przez moment zasmakowała szczęścia. Znow śmiała się, cieszyła chwilą, poddawała dzikiej namiętności – a teraz straciła to wszystko, i jeszcze więcej.

Z dreszczem niepokoju przyjęła informację o powrocie do domu. Chciała zaprzeczyć, powiedzieć, że nie czuje się jeszcze na siłach, ale wiedziała, że to nie ma sensu. Musiała wrócić i zmierzyć się z rzeczywistością. Bała się. Bała się Tomasza. Przez ostatnie dni był tak przeraźliwie uprzejmy, jednak ta wymuszona kurtuazja wprost ociekała jadem.

Igły lęku zaczęły wkłuwać się w jej ciało, gdy tylko przekroczyła próg swojego mieszkania. Jej ruchy stały się

usztywnione, serce biło szybciej, niż powinno, a do tego miała coraz większe trudności z oddychaniem. Przedstawienie jednak trwało nadal. Kurtyna opadła, dopiero gdy mały Kubuś zapadł w głęboki sen w swoim niebieskim łóżeczku, opatulony ciepłą, zieloną pierzynką.

- Teraz pewnie chętnie wymknęłabyś się do swojego kochasia. Długo to trwało? Tydzień? Miesiąc? Rok? Jak długo pieprzyłaś się za moimi plecami z jakimś palantem? - wybuchnął Tomasz, kiedy tylko wyszła z pokoju Kuby. - Poznałem go, jak tylko go zobaczyłem. Przypomniało mi się, że już kiedyś go widziałem. Wtedy z uśmiechem na ustach twierdziłaś, że to tylko dawny znajomy.

- Bo tak było.

- Z dnia na dzień wskoczyłaś dawnemu znajomemu do łóżka? Może lądujesz w łóżku z każdym dawnym znajomym? - Tomasz podszedł do barku w salonie i wyciągnął z niego pełną butelkę czerwonego wina. Otworzył ją niezgrabnie i pociągnął wprost z butelki duży łyk.

„To takie niemęskie upijać się winem” - przemknęło Agacie przez myśl między jednym a drugim ukłuciem strachu, ale nie odważyła się wypowiedzieć tego głośno. - Przestań - powiedziała tylko.

- Prawda cię boli?

- Nie.

- Jak chciałaś się pieprzyć na sto różnych sposobów, trzeba było powiedzieć. Po co od razu lecieć do dziwkarza, któremu zależy tylko na tym, żeby sobie poobracać panienkę?

- Przestań - powiedziała przez zaciśnięte zęby Agata,

wciąż stojąc w progu salonu.

- Jak lubisz? Od przodu? Od tyłu? Mnie nawet nie dajesz się dotknąć. - Tomek wlał sobie do gardła tyle wina, że zostało już niecałe pół butelki. - A może ci płacił? Pięć złotych wystarczy?

- Przestań, przestań, przestań! - powtarzała tylko, a do jej oczu napływały piekące łzy. - Nie pij tyle - dodała po chwili stłumionym głosem, spoglądając na prawie pustą butelkę, którą trzymał w ręku Tomek, siedząc na sofie i patrząc na nią przekrwionymi, pełnymi furii oczyma.

- Nie będziesz mi mówić, co mam robić, szmato - burknął w jej kierunku, wyraźnie wstawiony z powodu szybko wypitego wina.

Odruchowo zrobiła krok w tył. Nie wiedziała, co ma robić. Miała ochotę spakować się i uciec, ale nie mogła tak po prostu zabrać Kubusia. Wiedziała, że by jej na to nie pozwolił. Fala paniki zalewała ją od stóp do głów. Poczowała na ciele zimny pot. Bała się. Wiedziała, że jest od niej dużo silniejszy. Nie miała żadnych szans. Jeśli zechce zmusić ją do seksu, a tego obawiała się bardziej niż bicia, wiedziała, że nie będzie w stanie go powstrzymać.

- Za kogo ty się uważasz? - po chwili dodał niewyraźnie Tomasz. - Jesteś nikim. Do tego taka naiwna. Dałaś się wykorzystać jakiemuś fagasowi. Nabrał cię na czułe słówka czy po prostu zapłacił, co za różnica. Poruchał sobie i tyle jego. Masz szczęście, że nie kazałem ci wypierdalać - dodał, podchodząc do Agaty.

Czuła, że za chwilę ją uderzy. Usiadła na ziemi, opierając

się plecami o ścianę. Tomasz spojrział na nią z obrzydzeniem. – Nie mógłbym zabrać dachu nad głową kalece.

– Nie jestem kaleką – wymamrotała Aga ledwo słyszalnym szeptem.

– Nie bój się, nic ci nie zrobię. – Tomasz wrócił na sofę i położył się. – Jeszcze wybuchłaby ta nieznanego pochodzenia bomba w twojej głowie, a wtedy posądzono by mnie o morderstwo.

Nikt nie powiedział nic więcej. Agata nie pamiętała nawet, jak i kiedy przebrała się w swoją szarą koszulę nocną i doczołgała się do łóżka. Głowa bardzo ją bolała, a z oczu płynęły gorące łzy. Skuliła się w kłębek na brzegu i opatuliła szczelnie kołdrą. Czuła zimno wydobywające się jakby z jej wnętrza. Wciąż pochlipując, zasnęła z wycieńczenia w ciężki, niedający odpoczynku sen.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Od dnia, w którym Agata obudziła się w szpitalu, pił codziennie. Pił to zbyt mało powiedziane – upijał się do niepamięci, a potem zasypiał ciężkim, alkoholowym snem, po którym budził się z bolącą głową. Pierwszego dnia wypił kilka, może kilkanaście piw. Przez parę kolejnych upijał się wódką – szybciej dawała błogie zapomnienie. Nie miał ochoty z nikim gadać. Igora zbywał, mówiąc, żeby się odwalił, a ten szybko dawał za wygraną, choć nie do końca wiedział, co się stało. Na zajęcia i do pracy chodził, bo musiał, ale był tam zaledwie cieniem człowieka. Nawet się nie golił. Niektórzy mówili, że z zarostem mu do twarzy, ale mało go to obchodziło.

Najgorsze były te cholerne święta. Musiał się zgrywać i uśmiechać do całej rodzinie. Siedzieć przy wspólnym stole, zapychać się tłustymi potrawami i śmiać z mało śmiesznych żartów. Lubił swoją rodzinę, ale tym razem zupełnie nie miał ochoty na towarzystwo. Jednak dobrze udawał, ponieważ nikt nie zauważył, żeby cokolwiek było z nim nie tak.

- Siema, stary! - Piotrek odebrał telefon od Igora, kiedy świąteczna groteska wreszcie dobiegła końca. - Mam

nadzieję, że nasze sylwestrowe plany są nadal aktualne.

- Sylwester? A tak... Jasne - odpowiedział bez entuzjazmu. - W końcu można będzie popić w dobrym towarzystwie. - Uśmiechnął się blado do słuchawki.

- Kiedy zjeżdżasz? Pomożesz mi wszystko ogarnąć? - dopytywał Igor. Zignorował wzmiankę o picciu, bo choć sam nigdy nie odmawiał, zdawał sobie sprawę, że jego kumpel ostatnio nieco przesadza z alkoholem.

- Spoko. Mogę być nawet jutro.

- To bądź pojutrze.

- Luz. Narka.

- Do zoba.

Piotrek siedział w pokoju i tępo patrzył przed siebie. Mieszkał w dużym domu jednorodzinym na obrzeżach miasta. Było tu całkiem przyjemnie: pola, pola i las. Można było odpocząć od codzienności. Poza tym tutaj zawsze było coś do roboty, a nic nie daje większego kopa niż praca fizyczna.

„Chyba najwyższy czas się trochę ogarnąć i zamknąć pewne sprawy” - pomyślał. W końcu nie przemawiał przez niego alkohol tylko on sam. „Co było, to było. Koniec”. - Sięgnął po torbę i zaczął pakować swoje rzeczy, poświęcając temu większą uwagę niż czemukolwiek ostatnimi dniami. Mimo wszystko nie udało mu się zająć myśli. Przypomniało mu się, jak Aga powtarzała, że sylwester to taki piękny dzień, kiedy coś się kończy, a coś zaczyna. Uświadomił sobie, że miała rację. Nawet nie wiedziała jak bardzo. Dla nich wszystko się skończyło, a dla niego zaczynało się nowe życie.

*

Kiedy wszedł do wynajmowanego mieszkania, Igor już tam był.

- W końcu nie jedzie od ciebie wódą. - Igor przywitał kumpla, mocno poklepując go po plecach.

- Mógłbyś sobie darować.

- Nigdy. Do końca twojego marnego żywota będę ci powtarzał: „A nie mówiłem?”. A teraz do roboty!

- Do jakiej znowu roboty? - Piotrek zmarszczył niepewnie brew. - Chyba że wyjście do sklepu po alko nazywasz robotą?

- Nie.

- Nie?

- Laski lubią te wszystkie serpentynki, baloniki i inne pierdółki, a Anita przyjeżdża dopiero wieczorem, więc nie zdąży się tym zająć.

- Człowieku, co się z tobą stało? Igor i baloniki, a to dobre! - Piotr w końcu szczerze się roześmiał.

- Lepiej bierz się do dmuchania, bo nam sklepy pozamykają.

Kiedy wrócili z zakupów i wypakowali alkohol oraz męskie zakąski typu chipsy i parówki, poszli się przebrać. Bycie facetem może i nie wymaga spędzania miliona minut przed lustrem, jak to robią dziewczyny, ale również stawia pewne wymagania. Piotrek postanowił utrzymać delikatny zarost, musiał więc przystrzygać go maszynką na odpowiednią długość. Poza tym trzeba było bawić się w niewdzięczne kobiece prace typu prasowanie.

- Widzę, że Álvaro powrócił - powiedział Igor, kiedy

Piotrek wszedł do salonosypialni, inaczej mówiąc: pokoju Igora, w którym miała odbywać się impreza.

- Odwal się - odpowiedział mu Piotr, nie dając rady powstrzymać uśmiechu.

Na wieczór wybrał bładoniebieską koszulę w niejednolitym odcieniu, delikatnie poprzecinaną ciemniejszymi kropkami. Szarmancko pozostawił ostatni guzik rozpięty. Do tego włożył ciemnogrnatowe spodnie.

- Kiedy będzie Anita? - zapytał, otwierając z głośnym sykiem puszkę piwa.

- Przyjdzie razem z koleżankami. Poprosiłem, żeby zebrała mały oddział laseczek, żebyście ty i nasz Ksawcio mieli w czym przebierać. Chłopaki też będą o dziewiętnastej.

- Rozumiem, że martwisz się o Ksawerego, choć pewnie też by cię zdzielił, gdyby to słyszał, ale mi możesz dać w końcu spokój. Jak będę chciał, sam sobie znajdę dziewczynę.

- Znowu mężatkę?

- Zejdź z Agaty, jasne? Ten temat jest zamknięty i jeśli nie przestaniesz o tym gadać, to znów ci przyłożę, ale tym razem celowo.

- Jasne, jasne.

Igor postawił na klasykę. Włożył czarną koszulę i jeansy. Miał w sobie ten niesamowity rodzaj wdzięku, który sprawiał, że wyglądał dobrze nawet w brudnej i pogniecionej koszulce.

- Nic tak nie leczy jak fajna panienska. - Nie dawał Piotrkowi za wygraną. - Nawet jeśli tylko na jedną noc. Może być nawet kilka, jeśli masz takie fantazje.

- Niech już przyjdzie Anita i wsadzi cię pod ten swój

pantofel.

- I przyniesie żarełko - dodał Igor, pokazując w uśmiechu wszystkie zęby.

Tradycyjnie to dziewczęta dbały o jedzenie. Miały przynieść sałateczki, kanapeczki i inne kobiece przekąski, jakie im się tylko zamarzą. Do drzwi jednak pierwszy zapukał Ksawery.

- Cóż to, panowie? Parówkowe party? - zapytał, wchodząc do pokoju. Ubrany był w biały T-shirt i ciemnoszarą marynarkę. - Gdzie wasze piękne towarzyszki?

- Moja kobieta zaraz powinna być, a nasz Piotruś należy, tak jak i ty, do oddziału kawalerów wolnych jak ptaki.

- Igorowi dziś humor dopisuje aż nadto - skomentował Piotrek. - Igorku, ktoś puka. Zapewne to twoja wybranka.

Po krótkiej chwili z głośnym trzebiotem do korytarza wpadła nie tylko Anita, ale cała grupka dziewcząt.

- Monikę i Sylwię już znacie - powiedziała Anita, w objęciach Igora wchodząc do pokoju. - To znaczy Piotrek zna. Dziewczyny, to jest Ksawery.

Ksawery w odpowiedzi machnął ręką.

- A to: Iwona, Karina, Beata i Zocha. - Anita wskazała kolejno na koleżanki.

Piotrek starał się zapamiętać imiona, ale już po chwili wiedział, że mu się to nie udało. Jego uwagę przykuła jedynie Karina. W jej urodzie było coś niezwykłego. Miała krótko ścięte, czarne włosy, pełne usta i ciemnobrązowe oczy. Do tego ubrana była w czarną sukienkę pokrytą długimi czarno-srebrzystymi frędzlami.

- Na kogo jeszcze czekamy? - Anita zaczynała przejmować inicjatywę.

- Na Roberta, Miszę, Sebę i Dawida.

- Ale widzę, że Piotrek już zaczął. - Wskazała na trzymaną przez niego puszkę piwa.

- Ostatnio to moja kochanka - odpowiedział jej.

- Igor mi powiedział, że z Agą koniec - ledwie słyszalnie wyszeptała mu na ucho. - Przykro mi. Zdążyłam ją polubić.

- Nie chcę o tym gadać - wycedził nieco zbyt szorstkim tonem.

- OK, nie było tematu. - Anita ulotniła się i zaczęła rozkładać na stole sałatki.

Nieco pogorszył mu się nastrój, szybko więc opróżnił zawartość puszki i zgniótł ją z nieukrywaną przyjemnością.

Odetchnął z ulgą, kiedy w końcu zjawili się wszyscy goście. Robert, w zielonkawej koszuli włożonej w spodnie, dał buziaka Sylwii, swojej dziewczynie, która przyszła razem z Anitą i pozostałymi dziewczętami.

- Szkoda takiej dziewczyny dla naszego Robcia - szepnął Piotrkowi na ucho Ksawery, kiedy to zobaczył.

Szybko dołączyli także Misza, Seba i Dawid razem ze swoją dziewczyną Dorotą. Wszyscy usiedli do stołu i zaczęli wznosić kolejne toasty, co w znacznym stopniu pozwoliło Piotrkowi się rozluźnić. Poza tym towarzystwo było bardzo wesołe. Tym razem w duchu podziękował Igorowi, że zaprosił tyle osób. Potrzebował tego. Wszyscy śmiali się i wesoło żartowali, atmosfera była swobodna. Igor zgłosił lecącą z laptopa muzykę i pierwszy ruszył w tango ze swoją Anitą,

która chichotała przy tym niesamowicie. Powoli wszystkim alkohol zaczynał uderzać do głowy.

Piotrek zgasił światło w pokoju i zapalił kolorowe lampki choinkowe, które razem z Igozem rozwiesili na życzenie Anity. Trzeba przyznać, że efekt był całkiem niezły. W niedużym pokoju wytworzył się intymny klimat, który wprost zachęcał do gry słów i tańca ciał.

- Która twoja? - Piotrek szturchnął w bok stojącego pod oknem Ksawerego.

- Upatrzyłem sobie Zochę, ale Misza sprzątnął mi ją sprzed nosa. - Ksawier wskazał na parę wykonującą gwałtowne ruchy, które miały zapewne przypominać taniec. Długonoga brunetka śmiała się z niezdarności jej przystojnego towarzysza.

- Karina moja - oznajmił Piotr.

- Od kiedy to zrobił się z ciebie podrywacz? Przyzwyczailem się, że na imprezach zabawiasz szklaneczkę mocniejszego trunku, a wszystkie panienki same zlatują się jak pszczoły do miodu.

- Czas wkroczyć do gry - rzucił Piotrek przez ramię, idąc w kierunku dziewczyny. Trzymał w ręku szklanekę whisky z lodem, a wielki miks trunków, które pochłonał, wyraźnie dodawał mu odwagi.

- Jak impreza? - zagadnął.

- Spoko - odparła Karina. - Zatańczymy?

- Nie jestem najlepszym tancerzem - odpowiedział Piotrek, uśmiechając się.

- Może wolisz porobić coś innego? - Dziewczyna

przygryzła znacząco wargę. – Czy w innych rzeczach też nie jesteś zbyt dobry?

– Bezczelna jesteś – wyzywająco powiedział Piotrek, nie przestając się uśmiechać.

– Gdzie twoja dziewczyna? – usłyszał nagle ciepły głos zza pleców.

– Dziewczyna? Ups. – Karina oblizwała wargi i już po sekundzie jej nie było. Zdawało się, że przeraził ją sam dźwięk tego słowa, i ziała, nim Piotrek zdążył cokolwiek sprostować.

– Nie mam dziewczyny.

– Ostatnio mówiłeś co innego – zdziwiła się Monika.

– Rozstaliśmy się.

– Przykro mi. – Monika uśmiechnęła się niepewnie. – Chciałam cię jeszcze raz przeprosić za tamtą noc. – Jej policzki oblał purpurowy rumieniec. – Byłam trochę zdesperowana, wypłam za dużo alkoholu, Igor mnie podpuścił i jak by to powiedzieć... nie byłam sobą.

– Nie przejmuj się. Znam Igora aż za dobrze. Lubi bawić się w moją swatkę.

– A co do Kariny, nie chcę się wtrącać, ale uważaj na nią.

– Dlaczego? – Piotrek poszukał dziewczyny wzrokiem, ale nie było jej widać w pokoju.

– Zmienia facetów jak rękawiczki. Jeśli szukasz przygody na jedną noc, to zapewne spędzisz ją bardzo miło w jej towarzystwie, ale nie sprawiałeś wrażenia takiego faceta. – Monika znów się zaczerwieniła.

– Dziękuję, że tak myślisz – odpowiedział jej Piotrek serdecznie.

Monika uśmiechnęła się, odsłaniając równe, białe zęby, które wyraźnie prezentowały się na tle czerwonej szminki. „Mogłaby grać razem z Igorem w reklamie pasty do zębów” – przemknęło przez myśl Piotrowi, ale nie odważył się powiedzieć tego głośno.

- Masz piękny uśmiech – powiedział, delikatnie opierając dłoń na przedramieniu dziewczyny. - I piękne oczy – dodał, wpatrując się w jej zarumienioną twarz.

- Podać ci drinka? – zapytał po dłuższej chwili milczenia.

- Nie, dziękuję. Od czasu tamtej imprezy nie pozwalam sobie na zbyt wiele. Nie chcę znowu wyjść na pannę lekkich obyczajów.

- Nie pomyślałem tak o tobie.

- Niezbyt dobrze kłamiesz. – Monika zachichotała. – Proszę, nie mówmy już o tym. Ze wstydu mam ochotę zapaść się pod ziemię.

- Jak sobie życzysz, jaśnie pani. – Piotr żartobliwie skłonił się w pasie.

- Zatańczymy? – zapytała nieśmiało.

- Nie tańczę – odpowiedział szybko i poważnie Piotrek.

- To zacznij. – Wzruszyła ramionami i pchnęła go lekko w tors, tym samym przesuwając go pomiędzy tańczących.

Sam nie wiedział czemu, ale spodobało mu się to. W jakiś niezwykle sposób pociągało go niejednoznaczne zachowanie Moniki. Z jednej strony wydawała się taka nieśmiała i wstydliva, z drugiej – pewna siebie i zadziorna.

Poruszał się w rytm muzyki, wciąż wpatrując się w jej niebieskie oczy przywodzące na myśl wzburzony ocean. Nie

lubił tańczyć. Nie dlatego, że nie potrafił. Po prostu nie czuł się swobodnie podczas tych wszystkich ruchów w tłumie ludzi. W pokoju może i nie było zbyt wielu tańczących, ale fakt, że są tu sami jego znajomi, zniechęcał go jeszcze bardziej. Tym razem tańczył dzięki temu, że Monika miała w sobie coś z wiły, uwodzicielskiego demona, i kiedy spoglądał w jej oczy, zdawał się nie widzieć reszty świata.

Kiedy na plecach Piotrka zaczęły gromadzić się pierwsze krople potu, zaproponował, aby usiedli. Miał ochotę wsłuchać się w lekkość, z jaką Monika prowadziła rozmowę. Może wcale nie potrzebował panienki, jak twierdził Igor, ani nocnej przygody. Może zwyczajnie potrzebował dobrej kumpeli, z którą będzie mógł miło i sympatycznie spędzić czas i pogadać.

Usiedli blisko siebie na sofie, aby nie musieć przekrzykiwać głośniejszej muzyki. Piotr przez chwilę przyglądał się w milczeniu pozostałym. Igor włączył jakąś wolną piosenkę, której Piotrek nie znał, po czym wtulił się mocno w Anitę i tańczył spleciony z nią w uścisku stanowiącym jedność. Misza gdzieś zniknął razem z Zochą. Podejrzenia co do tego, w jakim celu się ulotnili, przywodziły na myśl jedno. Być może niesłusznie. Robcio, nieco wstawiony, całował się w kącie z Sylwią. Pomimo obecności innych mogli czuć się swobodnie, ponieważ nikt z zajętych sobą osób nie zwracał na nich uwagi. Ksawier flirtował z Iwoną, posyłając jej mnóstwo zalotnych uśmiechów i, jak domyślał się Piotrek, swoich niezawodnych tekstów, na które dawała się poderwać niemal każda dziewczyna. Dawid i Dorota tańczyli na parkiecie,

elegancko i z klasą, a Seba siedział na stołku przy aneksie kuchennym i popijał ze szklanki jakiś kolorowy trunek. Kariny nie było w zasięgu wzroku. Beata natomiast podpierała ścianę, nieśmiało spoglądając w kierunku Sebastiana. Z tego mogło się jeszcze coś urodzić...

- Macie nad wyraz wyrozumiałych sąsiadów - zagadnęła Monika, wygładzając dłońmi swoją złocistą sukienkę.

Wyglądała bardzo ładnie, jak wszystkie dziewczęta tego wieczoru. Długie blond włosy wyprostowała i puściła luźno. Złota sukienka sięgała jej do połowy uda, a z tyłu miała głębokie wycięcie do połowy pleców. Do tego intensywny makijaż. Piotrek nie miał na co narzekać.

- Daj spokój. W sylwestra każdy ma prawo do hucznej zabawy.

- Zostało czterdzieści minut tego roku. - Monika spojrzała na zegarek zawieszony na kuchennej ścianie. - Serce bije mi szybciej, kiedy myślę o tym, że już za chwilę będzie pierwszy stycznia.

- Jesteś pewna, że to z tego powodu? - Piotrek spojrzał na dziewczynę wymownie.

- Coś sugerujesz? - zapytała, zarzucając włosami i lekko mrużąc oczy.

- Być może - odpowiedział z przekąsem.

- Owszem, spodobałeś mi się od razu, ale wszystko się skomplikowało.

- Nie każdy zaczyna znajomość od nocy w jednym łóżku. - Uśmiechnął się. - Poza tym właśnie przyznałaś, że ci się spodobałem.

Policzki Moniki, po raz kolejny tego wieczoru, stanęły w ogniu.

- Może jednak przynieś mi tego drinka.

- Jak sobie życzysz. - Uśmiechnął się i poszedł po trunek.

Po drodze zagadnął kolegę:

- Seba, nie pij tyle, bo nie dotrwasz północy. Nie widzisz, jak Beata wpatruje się w ciebie głodnym wzrokiem?

- Co ty gadasz? - Oczywiście Sebastiana były nieco rozbiegane, ale trzymał się jeszcze dość dobrze.

- Ślepy jak zawsze. Rusz dupę, bo inaczej przechlejesz tego sylwka w samotności.

Seba posłuchał rady i wstał z miejsca. Poprawił granatowy T-shirt i ku rozbawieniu Piotrka wypiął dumnie pierś do przodu i sztucznie, pewnym siebie krokiem, ruszył w kierunku dziewczyny.

- No, no, Piotruś. Nie poznaję cię. - Igor podszedł do Piotra, kiedy ten już zamierzał wrócić do Moniki z dwiema pełnymi szklankami wódki z sokiem jabłkowym i kostkami lodu.

- Co znowu?

- Ostatnio wydawało mi się, że Monika nie przypadła ci do gustu.

- Nie szukam dziewczyny.

Igor spojrzał zdziwiony na Piotrka.

- Ani panienki na jedną noc. Niech ci to nawet nie zaczyna pukać z tyłu głowy.

- No to kogo? Chyba wyczerpałeś już wszystkie możliwości.

- Koleżanki - odparł Piotrek zwyczajnie, ale Igor wybałuszył na niego oczy.

- Koleżanki?!

- Jakoś po ostatnich wydarzeniach nie mam ochoty na nic więcej.

- Co ona z tobą zrobiła... Co ona z tobą zrobiła?! - Igor kręcił głową z niedowierzaniem, wpatrując się w kumpla.

- Nic - odpowiedział Piotrek głośno i pewnie.

- Jasne. Mnie nie oszukasz. Zapomnij o niej.

- Właśnie próbuję, a ty starasz się mi o niej przypomnieć.

- Ej, *sorry*, nie zwalaj na mnie. Idź już lepiej do swojej nowej koleżanki, zanim ci się całkiem we łbie poprzewraca.

Piotrek nic nie odpowiedział i nawet nie patrząc na Igora, wrócił z uśmiechem do Moniki, podając jej złocisty trunek. Kostki lodu zdążyły się już nieco roztopić.

- Dziękuję. - Monika popatrzyła na niego swoimi niebieskimi oczami i uśmiechnęła się. Tego wieczoru zachowywała się z gracją.

- Myślę, że powinniśmy szybko wypić i zacząć się ubierać, jeśli chcemy zobaczyć fajerwerki - powiedział Piotrek, siadając.

Monika w odpowiedzi skinęła głową i pociągnęła ze szklanki duży łyk.

Wszyscy zaczęli się niecierpliwić. Tańczący przestali tańczyć. Nieobecni nagle się zjawili i w ogólnym poruszeniu każdy zaczął szukać swoich ubrań.

- Kochani, kto się ubierze, wychodzi. Wszyscy spotykamy się przed klatką - zawyrokował Igor i wyłączył muzykę.

Piotrek wypił całą zawartość szklanki kilkoma szybkimi łykami, które natychmiast poczuł w głowie, po czym opuścił Monikę, aby się ubrać.

Kilkanaście młodych osób poubieranych w grube kurtki, czapki i szaliki stłoczyło się pod drzwiami, aby razem ruszyć na położony niedaleko Rynek Starego Miasta, gdzie co roku odbywały się sylwestrowe uroczystości, w tym także huczny pokaz sztucznych ogni. Szli całym chodnikiem, śmiejąc się i wesoło pokrzykując, a mróz sprawiał, że ich nosy i policzki przybierały barwę czerwieni. Nie czuli jednak zimna. Za to niektórym mocno huczało w głowie. Idąc, mijali wiele innych osób. Duża część napotykanych zmierzała w tym samym kierunku co oni. Zdarzali się też tacy, którzy w żadnym kierunku zmierzać już nie byli w stanie.

Na rynku - kwadratowym, brukowanym placu, na środku którego stał niewielki budynek biblioteki, a obok lśniła, nieczynna o tej porze roku fontanna - było mnóstwo ludzi. Wszyscy tłoczyli się w wąskich uliczkach, próbując dojrzeć coś na stojącej w rogu placu niewielkiej scenie. Aby zacząć odliczanie, właśnie kończył koncertować jeden ze znanych zespołów. Ludzie umilkli na ułamek sekundy, aby po chwili zacząć wykrzykiwać razem z wykonawcami:

- Dziesięć...! Dziewięć...! Osiem...! Siedem...! Sześć...! Pięć...! Cztery...! Trzy...! Dwa...! Jeden...!

Nagle na placu rozległ się niesamowity huk. W niebo wystrzeliły kolorowe fajerwerki, rozbryzgując się na ciemnym niebie niczym małe, kolorowe brylanciki. Każde kolejne mieniły się innymi kolorami i były tak piękne, że niejedną

stojącą na rynku osobę doprowadziły do wzruszenia. Ponadto słychać było strzały otwieranych butelek szampana, którego ludzie pili i podawali sobie z rąk do rąk, składając głośno noworoczne życzenia i przekrzykując towarzyszy.

Igor także nie był gorszy od reszty i wyciągnął zza pazuchy skrzętnie skrywaną pod kurtką zieloną butelkę musującego wina. Wszyscy kolejno rzucali się sobie na szyję, mamrocząc życzenia bez ładu i składu, w przerwach spoglądając w górę na kolejne strzały różnobarwnych ogni.

- Wszystkiego najlepszego w nowym roku. - Monika objęła Piotrka delikatnie i pokrzykiwała niezbyt głośno życzenia wprost do jego ucha. - Wszystkiego, co sobie tylko wymarzysz, aby się spełniło. I dużo szczęścia w miłości, więcej niż w minionym roku.

- Dziękuję. Tobie też - odpowiedział prosto, ale szczerze. Nie umiał składać wyszukanych życzeń. Popatrzyli sobie przez chwilę w oczy, w których odbijał się blask ostatnich wystrzelonych w niebo fajerwerków.

W powietrzu dało się poczuć magię chwili, która przyprawiała serca o drżenie, a do oczu wciskała szczypiące lekko łzy wzruszenia. Monika nachyliła się w stronę Piotrka i złożyła mu na ustach delikatny pocałunek, ledwie muśnięcie, ale... on go nie odwzajemnił.

- Przepraszam - wyszeptała, spłoszona, tak cicho, że znaczenia wypowiedzianego przez nią słowa Piotrek musiał się domyślić, czytając z ruchu jej warg, co i tak było trudne, ponieważ z uporem wbiła wzrok w ziemię.

- Nie ma za co - powiedział najczulej, jak tylko potrafił,

i delikatnie uniósł palcem wskazującym jej podbródek, tak aby znów spojrzała mu w oczy.

Kiedy ich spojrzenia ponownie się spotkały, uśmiechnął się ciepło i pocałował ją w nos. Nie był w stanie pozwolić sobie na nic więcej.

Monika, która na chwilę zamknęła oczy, otworzyła je szeroko ze zdumieniem, ale nie powiedziała już ani słowa. Uśmiechnęła się blado i powróciła do grupy. Piotrek ruszył za nią. Obydwoje wypili po łyku szampana, którego podał im uśmiechnięty od ucha do ucha Igor.

- Jak tam nastroje? - zapytał. - Wracamy na poprawkę? Tym razem w nowym roku?

- Jasne. - Wszyscy zgodnie pokiwali głowami.

Ruszyli tą samą drogą, ale tym razem wydawała im się nie tylko dłuższa, ale i o wiele zimniejsza. Piotrek podszedł do zasmuconej z lekka Moniki i użyczył jej swojego ramienia. Szli tak, nie rozmawiając ze sobą, ale włączając się czasem do rozmowy całej grupy.

*

Po powrocie wszyscy wypili parę drinków i ruszyli do tańca, aby się trochę rozgrzać. Tym razem wymieniali się partnerkami lub tańczyli w grupie. Czas na intymność zostawili na potem.

Zmęczenie przyszło szybciej, niż się spodziewali, więc powoli, głównie parami lub małymi grupkami, zaczęli rozchodzić się do domów.

- Zaczekaj. - Piotrek chwycił Monikę za łokieć, kiedy zbliżała się do wyjścia, i odciągnął od pozostałych. - Umówisz się ze mną? - zapytał prosto.

- Jak...? Nie rozumiem. Pomyślałam, że...

- Zwyczajnie. Na spacer - przerwał jej. - Nie myśl za dużo. Po prostu tak albo nie. - Znowu uśmiechnął się łobuzersko.

- Tak - odpowiedziała krótko.

- Dasz mi swój numer?

- OK. - Wyrecytowała z pamięci ciąg cyfr, które Piotr zapisał szybko w swojej komórce.

- Co powiesz na wtorek?

- Może być wtorek wieczór.

- A więc do zobaczenia we wtorek. Miejsce ustalimy. - Pocałował ją w policzek i pomachał na pożegnanie, kiedy znikwała za drzwiami.

Przez kilka sekund stał jeszcze w tym samym miejscu z pochmurnym czołem zajętych myślami. Otrząsnął się jednak szybko, spojrzął za siebie na niesamowity bałagan, który został po udanej imprezie, i ruszył do łóżka z postanowieniem, że wszystko ogarnie się jutro.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Dni mijały w bezlitosnym udręczeniu. W zasadzie wcale się od siebie nie różniły. Każdego dnia Agata wstawiała rano z łóżka, choć wcale nie miała na to ochoty, zajmowała się Kubusiem, ubierała się w to, co miała pod ręką, jadła, choć wcale nie zwracała uwagi na smak potraw. Przez pierwsze kilka dni Tomek wciąż mruzczał pod nosem złośliwości. Był wściekły, ale zachowywał się neutralnie. Nie wyzywał jej już, posyłał jedynie kąśliwe uwagi i komentarze. Poza tym nie rozmawiali prawie wcale, co jednak nie było niczym nadzwyczajnym.

Złość Tomasza wcale jej nie dziwiła. Nieraz próbowała sobie wyobrazić, co poczułaby na jego miejscu. W obecnej sytuacji jednak nie była w stanie tego zrobić. Wydawało jej się, że teraz zdrada Tomka nie zrobiłaby na niej większego wrażenia. Wiedziała jedno – była winna. Zdradziła, więc była winna. Nie tylko zdradziła, ale zdradzała wielokrotnie. Była winna. Jest winna. I pozostanie winna do końca swoich dni.

Z każdym kolejnym porankiem czuła się coraz gorzej. Pierwszego dnia obudziła się w szoku po tym, co się zdarzyło, i czuła ogromny lęk przed tym, co nadejdzie. Jednak nie

zdarzyło się już nic niepokojącego. Dzień za dniem przynosił coraz większe poczucie winy i coraz większą niechęć do samej siebie.

W jeszcze większe przygnębienie wpędzał Agatę fakt, że nieuchronnie nadchodził sylwester. Pukał do bram niczym zła nowina. Z żalem wspominała tak bardzo niedawne chwile, w których przyznawała się otwarcie, że sylwester jest jej ulubionym dniem w roku. Teraz te momenty wydawały jej się zaledwie mglistym wspomnieniem.

Kiedy tak siedziała na ciemnobrązowej sofie w salonie, wpatrując się bezmyślnie w niebo za oknem, Tomasz usiadł obok niej.

- Zdradziłaś mnie. Miałaś romans. Nigdy ci tego nie zapomnę. Nie wybaczę sobie tego, że trwał on tak długo, a ja się w ogóle nie zorientowałem - powiedział. - Długo o tym myślałem i wiem, że było w tym też trochę mojej winy. Wszyscy powtarzają, że o kobiety trzeba dbać, a ja miałem twoje potrzeby w głębokim poważaniu.

Aga spojrzała na niego niepewnie. Czy mówił szczerze? A może za tymi słowami znowu krył się podstęp i złośliwości?

- Mhm - mruknęła cicho.

- Nie masz nic więcej do powiedzenia? - zapytał, spokojniej niż zwykle.

- Nie wiem, co powiedzieć - odrzekła bezradnie, obejmując ramionami swoje kolana.

- Ech... - westchnął tylko i wrócił do swoich poprzednich zajęć.

Od tego momentu atmosfera nieco się poprawiła. Nie było

już czuć w powietrzu strachu Agaty i wciąż narastającego napięcia grożącego eksplozją w niemal każdej sekundzie. Wciąż jednak panowała w nim chłodna nicość.

Sylwester przyszedł i odszedł. Spędzili go sami, nie mieli ochoty na zabawy ze znajomymi. Zresztą nie mieli tu zbyt wielu przyjaciół. Agata starała się. Przygotowała sałatkę i kolorowe kanapki z szynką, łososiem i serem, uzupełniane warzywami i sosami. Ustawiła wszystko ładnie na stole przyozdobionym kolorowymi świeczkami zapachowymi. Tomasz kupił szampana i sztuczne ognie. Czego chcieć więcej? Włączyli telewizyjny koncert sylwestrowy i udawali, że nie stało się nic złego.

Kiedy wybiła północ, wyszli na balkon pooglądać fajerwerki. Zapalili sztuczne ognie, wypili szampana i poszli spać. Jakby mieli po osiemdziesiąt lat.

Nowy Rok nie przyniósł nic nowego. Tomasz był oschły, ale spokojny. Wychodził do pracy, wracał z pracy. Jedli wspólnie obiad, oglądali telewizję, bawili się z Kubą. Ot, zwykła rodzina skażona zgniłą pleśnią rutyny.

Tyle że Aga nie chodziła do pracy. Nie utrzymywała w zasadzie kontaktu ze światem. Na początku stycznia odbierała jeszcze telefony od Gośki, i tylko od niej. Stopniowo zaczęła w ogóle ignorować telefon. A należała do osób, które nie znosiły bezczynności. Musiała być w ciągłym ruchu, wciąż wśród ludzi. Tak jakby karmiła swoje serce obecnością innych, a ich brak sprawiał, że jej siły witalne wypływały wąską strużką, sącząc się z jej ciała kropla po kropli... Więdnęła.

Nic nie zapowiadało zmian. Zwolnienie od lekarza dostała

na całe cztery miesiące. Prosiła o niższy wymiar kary, ale lekarz tłumaczył, że to dla jej dobra. Nie widziała żadnego dobra w przebywaniu w więzieniu stworzonym z własnych czterech ścian. Musiała jednak zaufać specjalście. Ponoć jej stan nie był jeszcze na tyle dobry, by w grę wchodził powrót do pracy. Nie to jednak było najgorsze. Czarę goryczy przelewało to, co działo się w głowie Agaty. Pełna radości i energii dziewczyna z dnia na dzień przeistaczała się w chodzące zombi, w zaledwie cień człowieka. Niszczyła ją jej własna psychika, a ona, mimo starań, nie potrafiła się bronić. Nie potrafiła nawet płakać. Jej łzy wyschły jak źródło w trakcie przeciągającej się suszy.

„Jestem zła” – powtarzała w myślach nieustannie. „Jestem winna” – krzyczała do siebie bezgłośnie. „Jestem beznadziejna. Niszczę wszystko. Potrafię tylko niszczyć”. – Te słowa były dla niej jak mantra. Powtarzała je wciąż i wciąż, czując do siebie coraz więcej nienawiści i narastające obrzydzenie. Nie mogła znieść swojego widoku w lustrze: potargane włosy, centymetrowe, popielate odrosty na nieco już wyblakłych, miedzianych włosach. Ich nigdy ognisty blask zgasł tak, jak blask w jej oczach. Popatrzyła na podkrążone oczy i ze smutkiem wspominała radosne chwile, kiedy śmiała się, leżąc z Piotrkiem w zmiętej pościeli, a on bawił się kosmykiem jej intensywnie lśniących włosów. Ale to było w innym życiu.

Po miesiącu nawet Tomasz zaczął się niepokoić. Jedyna radość, którą dostrzegał w swojej żonie, wzbudzana była przez Kubę w trakcie wspólnych zabaw. Nietrudno było

jednak zauważyć, że nawet kiedy Agata się śmiała, był to śmiech bardziej z rozsądku niż z serca. Śmiały się jej usta, wydawała z siebie wesołe dźwięki, widać było, że nie udaje, ale jej oczy się nie śmiały. Nie śmiała się już całą sobą, jak niegdyś. Tomek próbował dodzwonić się do Gosi, ale nie odbierała od niego telefonów. W końcu gdy mówienie do Agaty zaczęło przypominać uderzanie grochem o ścianę, Tomasz znalazł numer telefonu do pracy swojej żony i poprosił do telefonu Olę.

- Słucham? - odezwał się głos w słuchawce.

- Ola? Z tej strony Tomek - przedstawił się.

- Cześć. Jak się czuje Agata? W ogóle się do mnie nie odzywa, nie odpowiada na moje telefony, SMS-y.

- Z nikim się nie kontaktuje.

- Dlaczego do mnie dzwonicz? To dziwne. Z tego, co mi wiadomo, nie przepadamy za sobą. - Ola nie kryła zdziwienia. Nie należała zresztą do osób silących się na złudną grzeczność. Mówiła, co myślała, i właśnie to Agata ceniła w niej najbardziej.

- Coś dziwnego dzieje się z Agatą. - Tomasz na chwilę umilknął. - Nie miałem do kogo zadzwonić.

- Aha - odburknęła. - Nieważne. Co się z nią dzieje? O czym ty mówisz?

- Nie wiem. W ogóle nie chce rozmawiać, nie kontaktuje się z nikim, prawie nie wychodzi z domu. Z początku to było zrozumiałe, miała oszczędzać siły, ale ona wcale nie chce wychodzić. Nigdzie. Snuje się po domu i w ogóle się nie uśmiecha. Szybko chodzi spać, a przecież jest nocnym

markiem. Uwielbia wieczory...

- Brzmi, jakbyś nie mówił o Adze.

- No właśnie... Jeśli możesz, przyjdź i sama zobacz.

- OK. Wpadnę jutro po pracy.

- Dziękuję - powiedział i rozłączył się, nie czekając na miłe pożegnanie, którego po Oli wcale się nie spodziewał.

Tak jak obiecała, przyszła kolejnego dnia. Zapukała cicho do drzwi, wyraźnie mając nadzieję, że Tomasza nie będzie i otworzy jej Agata, ale zza uchylonych drzwi dojrzała twarz mężczyzny.

- Cześć - powiedziała, zaglądając do środka.

Tomek gestem zaprosił ją, by weszła.

Agata była wyraźnie zaskoczona, kiedy usłyszała głos koleżanki. Nie spodziewała się gości, a Tomasz nie uprzedził jej o swoich zamiarach. Wyszła do korytarza w swoim wygodnym granatowym dresie, ze spiętymi w kitkę włosami i twarzą zupełnie bez makijażu. Była blada i wyraźnie osłabiona. Z pozoru nie wiadomo było, co jest przyczyną, więc cały ten nędzny obraz można było przypisywać pobyтови w szpitalu.

- Ola? - zapytała słabym głosem. - Nie spodziewałam się ciebie.

- Nie odbierasz ode mnie telefonów, nie odpowiadasz na wiadomości. Martwiłam się o ciebie. - Ola weszła do pokoju i usiadła na ciemnozielonym krześle o kolorze mchu.

- Tak jakoś... Przepraszam. - Aga nie mogła skupić się na rozmowie. - „Przepraszam, że żyję” - przebiegło jej po głowie. „Wszystko robię źle. Wszystkich zaniedbuję...” -

Zagubiła się w swoich myślach, jednak po chwili się ocknęła i wracając świadomością do pokoju, zapytała: - Zrobić ci herbaty?

- Nie, dziękuję. Przyniosłam wino.

- Wino? Och, dawno nie piłam wina. - Agata mówiła wolno, jakby zupełnie odzwyczała się od obecności przyjaciółki. Od obecności kogokolwiek.

- Mógłbyś zostawić nas same? - Ola zwróciła się cicho do Tomka, kiedy Agata oddaliła się po kieliszki do wina, głośno powłócząc nogami.

- Dobra... Wezmę Kubusia na spacer na plac zabaw - zgodził się niechętnie Tomasz.

Wino, które z niemałym trudem odkorkowała Agata, miało piękny kolor dojrzałej żurawiny. Bulgotało cichutko podczas nalewania do kieliszków, które szybko zapełniły się po brzegi trunkiem o przyjemnym zapachu.

- Mmm... - Aga pociągnęła pierwszy łyk. - Dobrze. Już od dawna miałam ochotę na wino, ale nie chciało mi się po nie pójść, a Tomasza jakoś nie wypadało prosić.

- Aga, nie zauważyłaś, że dzieje się z tobą coś dziwnego?

- Ze mną? Wydaje ci się. Po prostu jestem przemęczona. Lekarze twierdzą, że takie mogą być skutki leżenia bez przytomności w szpitalu.

- Z przemęczenia nie odbierasz telefonów? Jesteś tak zmęczona, że nie możesz napisać SMS-a? Zastanów się.

- Nie obraż się, ale jakoś nie miałam ochoty rozmawiać. Z nikim.

- Nawet z Goską?

- Nawet z Goską... - Agata zmarszczyła brwi.

Może i było to dziwne, nie zastanawiała się nad tym. Zaakceptowała fakt, że nie chce jej się z nikim kontaktować. Nie ma ochoty nikomu niczego tłumaczyć lub, co gorsza, wmawiać, że wszystko jest świetnie. Była złą osobą. Była winna.

- Uśmiechasz się jeszcze? - zapytała po chwili Ola. - Gdzie twoja energia?

- Mówiłam już. Lekarze twierdzą, że to przez szpital.

- Ech... - westchnęła głośno Ola i wypłała na raz pół lampki wina. - Nie wiem, co wydarzyło się w twoim życiu, ale jednego jestem pewna. Możesz być zmęczona przez szpital, ale nie jest on z pewnością powodem smutku, apatii i odcięcia się od ludzi...

- Może... - Agata wzruszyła ramionami i napiła się wina. Czowała, jak rozgrzewa ją powoli od środka i dociera do głowy. To było miłe, kojące uczucie.

- Myślę, że powinnaś pójść do terapeuty. Niewykluczone, że masz początki depresji. - Ola, jak zawsze, była bezpośrednia. Sięgnęła po butelkę i dopełniła ich kieliszki.

- Depresji? - Śmiech Agi zabrzmiał mechanicznie. - Przecież bym zauważyła. Jestem psychologiem.

- Jako psycholog wiesz też, że depresja lubi się maskować, a ludzie lubią się do niej nie przyznawać, nawet przed samymi sobą.

- To prawda.

- Pójdiesz do terapeuty?

- Nie.

- Mam dla ciebie propozycję. Będziemy się umawiały raz lub dwa razy w tygodniu. Mogę cię odwiedzać, możemy robić wypadki na miasto lub chodzić na spacer z Kubą albo na zakupy. Gdziekolwiek. Będziemy dużo rozmawiać. Jeśli zechcesz, powiesz mi, co ci leży na sercu. Jak nie, trudno, twoja decyzja. Dajmy sobie miesiąc. Jeśli przez ten czas nastrój poprawi ci się chociaż trochę, będziemy kontynuować lub coś zmienimy, zobaczymy. Natomiast jeśli nic się nie zmieni, pójdiesz do terapeuty. Zgoda?

- Niech ci będzie. - Agata pokiwała głową. Drugi kieliszek wina nadał jej twarzy trochę koloru. Policzki zaróżowiły się nieco, a oczy nabrały delikatnego blasku.

Aby rozluźnić atmosferę, Ola zaczęła opowiadać różne plotki z pracy, w której Agaty od tak dawna nie było. Ze względu na młody zespół sporo się tam zawsze działo. Każdy miał dynamiczne, pełne zmian życie, więc było o czym mówić.

Chwila zapomnienia, zajęcia myśli, przyniosła Agacie nieoczekiwaną ulgę. Choć przez moment nie musiała myśleć o swojej winie, niegodziwości i brzydocie. Mogła po prostu być i słuchać, z większym czy mniejszym zainteresowaniem. To było jak oglądanie filmu czy czytanie książki. Zajmujące na tyle, że nie ma nic poza tym, co robisz.

W głębi duszy postanowiła, że od następnego dnia zacznie czytać jakąś książkę. Tak dawno tego nie robiła, a przecież niegdyś tak to uwielbiała. Siadanie w przytulnym kąciaku z kubkiem ciepłej czekolady i dobrą książką i opuszczanie duszą ciała... Dusza bowiem podążała do odległych krain, gdzie toczyła się akcja powieści. Oczy nie widziały tego, co

było przed nimi, lecz dostrzegały wyraźnie sylwetki bohaterów i otaczający ich świat. To były niesamowite chwile pełne magii.

Wypiły całą butelkę wina, co spowodowało, że Agata przestała być już tak małowówna. Nadal nie śmiała się, a jej twarz zdawała się być kamienną maską, ale przynajmniej wypowiedane przez nią zdania nie były już mechanicznie odtwarzanymi dźwiękami, lecz prawdziwą rozmową.

Po wyjściu Oli Agacie nadal nieco szumiało w głowie. Zastanowiła się nad swoim życiem, Ola chyba miała rację, ostatnio nie jest sobą. Co się z nią stało? W kogo się zamieniła? Znowu wróciła do swojego szarego niechcianego „ja”? Niewykluczone, że jest jeszcze gorzej, skoro to nie jest już nawet mechaniczne wykonywanie obowiązków, a zupełna niechęć do robienia czegokolwiek – do wychodzenia z domu, do ludzi. A ona przecież kocha ludzi!

Spotkania z Olą wydały jej się dobrym pomysłem. Odczuwała ogromną potrzebę zrzucenia z siebie straszliwego ciężaru, który nosi na sercu. Opowiedzenie na głos swojej historii może sprawić, że nie będzie ona już taka okropna. Nie zmieni to rzeczywistości i nie umniejszy jej winy, ale może przestanie ciągnąć ją na dno. Ponoć uświadomienie sobie głębin, dołu, w jakim się znalazło, i zaakceptowanie tego, jest pierwszym krokiem ku lepszemu. Czas na zmiany.

Sięgnęła po telefon.

- W końcu! - usłyszała po kilku sygnałach mocno zdenerwowany głos Gośki. - Co ty sobie wyobrażasz?! Rozumiem, że jest źle, może nawet bardzo źle. Ale żeby

zupełnie się nie odzywać?! Na rozum też ci padło?! - Gosia wyrzucała z siebie słowa bez żadnych zahamowań.

- Przepraszam.

- Myślisz, że „przepraszam” wszystko załatwi? Zamartwiałam się! Zachodziłam w głowę, co się tam u ciebie dzieje. Zwłaszcza w obecnej, całkowicie pokręconej sytuacji.

- Gosia, ja... Ech... - Agata westchnęła. Chciała to powiedzieć szybko. Słowo stanie się prawdą. Urzeczywistni się. - Możliwe, że mam depresję. Przynajmniej stan przeddepresyjny.

- Co...? - Gosia zdumiała się. Nie do końca wiedziała, co to może oznaczać. Tak często mówi się o depresji, ale tak rzadko spodziewa się zastać ją u drugiego człowieka. Tym bardziej u kogoś bliskiego. To niesamowicie sprytna choroba i świetnie potrafi się ukrywać.

- Możliwe, że to dlatego się nie odzywałam. Sama nie wiem. Nie mogłam się zdobyć na rozmowę. Wszystko tak jakby... zawisło w próżni. Straciło kolory. Nic mi się nie chce. Tylko siedzieć i patrzeć przed siebie, byle nie na siebie. Swojego widoku nie jestem w stanie znieść.

- Mogę ci jakoś pomóc?

- Nie sądzę. - Głos Agi powoli obojętniał, wraz z ulatniającym się z wydychanym powietrzem alkoholem. - Nie wiem. Ola obiecała, że będzie się ze mną widywać, żebym wróciła do dobrej kondycji psychicznej. Jeśli chcesz, odwiedź mnie w któryś z wolnych weekendów, dobrze? Tęsknię za tobą. - Nagle głos jej się załamał i, z nie do końca zrozumiałego dla niej samego powodu, po jej policzkach stoczyło

się kilka grubych, słonych łez.

- Dobrze, Agatko, dobrze.

- Pa, pa - wydusiła z siebie, nie mogąc nic więcej powiedzieć, i rozłączyła się. Łzy były ciepłe i przyjemne. Pozwoliła im płynąć.

Przyjaciele to niesamowita wartość. Nie da się ich zastąpić niczym innym. Można mieć zdrowie, pieniądze, wymarzoną pracę, ale czy to wszystko ukoi ból? Czasami nie ma ani sił, ani odwagi, by poprosić o pomoc, ale oni są. Opiekują się.

Ola, tak jak obiecała, regularnie spotykała się z Agatą. Aga czuła się jak małe dziecko, o które trzeba się zatroszczyć, zmuszać do spacerów, do odpowiedniego odżywiania się, nawet do rozrywek. Kiedy spacerowały po podwórku z Kubusiem, trudno było skupić się na rozmowie. Kuba wymagał poświęcenia mu niemal całkowitej uwagi. Co chwila czegoś chciał, coś szeptał pod nosem, więc trzeba było się nachylać, aby go słuchać. Wciąż pokazywał mnóstwo interesujących go zjawisk. Nie poruszały więc żadnych poważnych tematów, próbując cieszyć się chwilą.

Przełomowym momentem okazało się wspólne wyjście do miasta. Ola zabrała Agatę do przytulnego, małego pubu na Starówce. Wdrapały się po wąskich, krętych schodach do wnętrza w kolorach bordo i indygo. Zamówiły piwo przy małym, drewnianym barze, u jednego z przystojnych barmanów o tajemniczym uśmiechu i zaszyły się w kącie sali przy małym stoliku odgrodzonym drewnianą balustradką.

- Postanowiłam, że dziś ci wszystko opowiem - wystrzeliła

Agata, kiedy tylko pociągnęła pierwszy łyk piwa przez zakręconą czarną słomkę. – Długo się zbierałam, ale nie wiem, kiedy nadarzy się kolejna okazja. Jak trochę wypiję, będzie mi lżej.

Ola zmusiła Agatę do zafarbowania włosów, dzięki czemu znów lśniły miedzianym kasztanem. Co więcej, stała nad nią, kiedy się ubierała, ponieważ Aga wciąż jeszcze nie wróciła do swojego stylu i było jej wszystko jedno, co na siebie narzuci. Tym razem Ola przymrużyła oko na upodobanie do czerni, które ostatnio przyczepiło się do jej przyjaciółki, ale zmusiła ją, by była to seksowna czerń: żakiet ze skórzanymi rękawami, krótka princeska i czarne legginsy, a do tego buty do kolan. Mogłaby poderwać każdego – gdyby tylko chciała.

– Nie denerwuj się. Kiedy wyrzucisz to z siebie, poczujesz się lżej.

– A więc... – Serce Agaty biło jak oszalałe. – W pewnym momencie w moim małżeństwie przestało się układać, a ja poczułam, że to nie to. Zgasła iskra. Nic się nie zmieniało. Tomek był beznadziejny, ciągle leżał na kanapie i spał. Nic nie robił, w niczym mi nie pomagał, w ogóle mnie nie wspierał. Nie zauważał ani mnie, ani Kubusia. Nie dało się nawet z nim rozmawiać. Straciliśmy wszystko: intymność, namiętność, zaangażowanie. Wtedy spotkałam Piotrka, chłopaka, którego do szaleństwa pragnęłam w liceum. I tak to wszystko się zaczęło. Nasz romans.

– Kiedy to było? – Ola była spokojna. Całym sercem wspierała swoją przyjaciółkę, bez względu na to, co usłyszała lub miała jeszcze usłyszeć. Tego wieczoru ona nie liczyła się

wcale. Nieważne, co miała na sobie, jak uczesała włosy. Była cieniem, który słuchał w ciszy i skupieniu.

Aga opowiedziała przyjaciółce o wszystkim. O tym, jak jeździła do niego, by mogli się spotykać. O tym, jak Piotrek zabrał ją do kumpli. A także o tym, jak był przy niej, kiedy się wybudziła ze śpiączki. Oraz o tym, że Tomek spotkał go w szpitalu.

- Więcej już go nie zobaczyłam. Nie odezwał się, nie odpowiedział na żadną wiadomość. Zniknął.

- Nie wiem, co o tym myśleć. Usunął się, to szlachetne, że nie chce rozwalać rodziny.

- Zawsze chciałam partnera, przed którym nie będę wstydziła się tańczyć. Nie tak po prostu tańczyć, ale tak, jak dotąd tańczyłam tylko przed lustrem. Piotrek jest takim mężczyzną. Przy nim nie wstydzę się ani milimetra tego, kim jestem i jaka jestem. Przy nim czułam się jak dzika kotka - drapieżna, ale wciąż wolna, potulna i pragnąca pieszczot, ale potrafiąca kąsać i pokazać pazurki.

- Byłaś szczęśliwa?

- Tak - odparła Aga krótko.

Przez chwilę nie było tego miejsca, tego stołu i krzeseł. Były tylko one dwie i ta smutna historia jej życia.

- Powinnaś mu powiedzieć, co czujesz.

- Piotrkowi? Sama nie wiem, co czuję. Nieprawda, wiem, co czuję, ale nie potrafię tego wypowiedzieć głośno. To złe. Ja jestem zła. Najpierw muszę uporządkować moje małżeństwo.

- Myślisz, że jest do odratowania?

W odpowiedzi Agata wzruszyła ramionami.

- To moja wina - powiedziała smutno, a w oczach lśniły jej łzy. - Nienawidzę siebie.

- Agato, pomyśl chwilę. Nienawidzisz siebie za to, że chciałaś być szczęśliwa? Myślisz, że tylko ty ponosisz za to winę? Gdyby układało ci się w związku, nie szukałabyś pocieszenia w ramionach innego. Jeśli już, to winę za to, co się stało, ponosicie oboje.

- Tomek mnie nie zdradził. Może i nie zrobił nic, żeby zmienić cokolwiek w naszym życiu, choć prosiłam, mówiłam, krzyczałam, płakałam. Nic. Ale to ja wszystko rozwalłam.

- Zaslugujesz na szczęście. Na to, by być sobą. Uwielbiam cię, kiedy się cieszysz, śmiejesz, wpadasz na szalone pomysły, a przy Tomku jesteś zwyczajnie smutna. - Ola powiedziała te słowa niemal ze złością. Uważała, że Agata jest cudowną kobietą, a Tomasz, zamiast doceniać skarb, na który trafił, wciąż ją dołował i próbował zmieniać.

- Może powinnam była bardziej się starać, dostosować...

- I całkiem zatracić siebie? Byłabyś szczęśliwa, nie będąc sobą?

- Nie... - wyszeptała Agata ledwie słyszalnym głosem.

- Przy Piotrku byłam taka, jaką siebie lubię. Ruda wariatka. - Uśmiechnęła się smutno.

- Też cię taką lubię - odpowiedziała Ola z pełnym empatii uśmiechem. - Przestań się obwiniać. Nie myśl o tym, jakie to złe. Pomyśl, co zrobił Tomek, aby ratować wasz związek. Nic. Pomyśl, kim się przy nim stałaś.

- Ale Kubuś...

- Kubuś nie będzie szczęśliwy, kiedy podrośnie i zrozumie,

że jego rodzice nie są szczęśliwi, a w jego domu brakuje miłości.

- Pewnie masz rację.

- Ja to wszystko już wiem. Teraz czas, abyś i ty w to uwierzyła.

- Chodźmy po następne piwo.

Kiedy wróciły z napełnionymi szklankami, otaczająca je atmosfera zdążyła nieco wypogodnieć. Zdawało się, że Agacie naprawdę trochę ulżyło. Jakby spuściła ze swojego balonika nieco powietrza.

- Ten Piotrek wydaje się spoko gościem - zagadnęła Ola.

- Jest. To była miłość od pierwszego wejrzenia. - Agata uśmiechnęła się na to wspomnienie. - Czasami wydaje mi się, że w życiu masz tylko jedną taką osobę. Wasze spojrzenia się spotykają i od razu zapala się ogień, lecą iskry. Rozpoczyna się gra. Spojrzenia, gesty, aluzje, pożądanie. Chemia. Masz wrażenie, że zaraz nastąpi eksplozja. Cała reszta to tylko podróbka. Zepsuta zapalniczka. Niby ogień płonie, ale nic nie rozpala.

Ola pokiwała głową ze zrozumieniem.

- Dziękuję ci. - Aga zwróciła się do Oli, spoglądając głęboko w jej pełne wyrozumiałości oczy. - Dziękuję za to, co robisz. Gdyby nie ty... - Głos jej się załamał. - Ja... Nie wiem, co by się stało. Nie chciało mi się żyć. - W oczach Agaty łzy błyszczały tak mocno, że gotowe były wypłynąć i rozświetlić wieczór.

- Wiesz, że to Tomasz do mnie zadzwonił?

- Wiem. Powiedział mi - westchnęła, ocierając kąciki oczu

wierzchem dłoni. - Nie mógł sobie darować, żeby nie pochwalić mi się swoją wspaniałomyślnością w stylu „ty mnie zdradziłaś, a ja mimo wszystko się o ciebie martwię”.

- Nie przejmuj się nim.

- Jak mam się nie przejmować człowiekiem, z którym mieszkam pod jednym dachem, z którym śpię w jednym łóżku i który jest ojcem mojego dziecka?

- Poradzisz sobie. Musisz być silna. Bardzo silna. A przecież jesteś, zawsze byłaś. Teraz po prostu o tym zapomniałaś. Pozwoliłaś lękom i poczuciu winy zawładnąć sobą.

- Wiem i od kiedy to sobie uświadomiłam, stanęłam do walki.

Po tym spotkaniu coś drgnęło w Agacie. Poczowała się trochę lepiej. Co dzień stawiała przed lustrem i zmuszała się do patrzenia na swoje odbicie. „Nie jestem złą osobą” - powtarzała w głowie bez końca, z każdym powtórzeniem wierząc w to coraz bardziej. Wciąż chodziła zatopiona w myślach, ale starała się angażować bardziej w zabawę z Kubusiem czy gotowanie. Zaczęła robić na drutach, co okazało się strzałem w dziesiątkę. Uwielbiała wsłuchiwać się w cichą melodię, którą wytwarzały stukające o siebie druty. Muskały się delikatnie, niby od niechcienia, pobrzdkując cicho, stwarzając idealne tło do refleksji.

A co jeśli wychowujemy się na tych wszystkich bajkach ze szczęśliwym zakończeniem, w których księżę zawsze zdąża na czas, aby uratować królową? Potem przez długie lata oglądamy filmy i seriale, w których pomimo wielu

przeciwności losu wszystko się dobrze kończy i ci, którzy mają być ze sobą, są razem. Na dramatach płaczemy, bo jak taki tragizm mógł spotkać bohaterów? Przecież mieli żyć długo i szczęśliwie. Czytamy książki, w których nie ma takiej mocy, jaka rozdzieliłaby dwie przeznaczone sobie dusze, zakochane serca.

A potem zderzamy się z rzeczywistością i wierzymy, wierzymy, nadal wierzymy... Mamy nadzieję, że przeznaczenie samo nas odnajdzie, że los ześle nam z nieba wielką, prawdziwą miłość i postawi ją na naszej drodze. A osoba, którą pokochamy, będzie na nas czekać z otwartymi ramionami przez całe życie. I potem dziwimy się, dlaczego nic się nie dzieje. Dlaczego nie jest tak, jak być powinno. A życie jest tylko życiem, nie bajką. Nie można z dnia na dzień rzucić wszystkiego i uciec w nieznane.

Agata miała ochotę uciec razem z Piotrkim przed całym światem, ale wiedziała, że wzięła kredyt razem z Tomaszem, że jeśli zabierze Kubusia, to Tomek naśle na nią policję, że rodzice również zgłoszą jej zaginięcie... Poza tym Piotr zerwał z nią kontakt. Nie powinna o nim myśleć. Tyle że nie potrafiła.

Nie poznała w swoim życiu nikogo innego, kto byłby grzeczny i grzeszny zarazem, spokojny i dziki – a on taki właśnie był. Z pozoru nieśmiały, ale wewnątrz przepełniała go żądza i w chwilach zapomnienia potrafił rozbudzić drzemiący w sobie wulkan. Zakochała się w nim na nowo.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Piotr czekał na Monikę w parku, koło nieczynnej o tej porze roku fontanny. Mróz szczypał go dość mocno w stopy i ręce, kiedy tak stał w bezruchu, co chwila spoglądając na zegarek. Dawno nie był na zupełnie normalnej, legalnej randce, na której nie trzeba nerwowo oglądać się przez ramię. Stresował się trochę, choć wydawało mu się to bardzo głupie. Nawet z ubiorem miał problem. Chciał, jak zwykle, włożyć koszulę, ale przy tej temperaturze nie miał co nałożyć na nią. Nie chciał w sweterku pod szyję i wyciągniętym kołnierzyku wyglądać jak grzeczny chłopczyk idący na rodzinny obiad.

Naciągnął więc na siebie swój ulubiony szary sweter z grubym wywijanym kołnierzem spinanym dwoma dużymi guzikami.

Czas mijał, a on miał wrażenie, że zaraz zamieni się w sopel lodu. Miał na sobie grubą zimową kurtkę w modnym musztardowym kolorze, czapkę naciągniętą aż na brwi, szary komin i ciepłe rękawiczki, ale i tak odmarzały mu nos i policzki.

Gdy tak użerał się w swojej głowie z niesprzyjającą

temperaturą, na końcu alejki dostrzegł Monikę. Sam się sobie dziwił, że rozpoznał ją opatuloną aż po nos grubym beżowym szalikiem, z naciągniętą mocno czapką, tak że widoczne były jedynie jej piękne niebieskie oczy. Pomachała mu z daleka. Odmachał i ruszył w jej kierunku.

- Cześć - przywitał się i dał jej całusa w odsłoniętą część policzka. Wciąż tkwił mu w pamięci ten żaloszny buziak w nos i próbował go zrehabilitować.

- Długo czekasz? - zapytała, puszczając w powietrze kłębek pary.

- Myślałem, że zamarznę. - Uśmiechnął się, choć wcale nie było to łatwe zadanie dla jego zeszywniałych mięśni twarzy.

- Tak bardzo się spóźniłam?

- Nie, to ja przyszedłem za wcześnie. - Piotrek przed wyjściem nie mógł już usiedzieć na miejscu, więc postanowił, że poczeka w umówionym punkcie, czego szybko zdążył pożałować. - Przejdziemy się?

- Jasne - odpowiedziała ochoczo Monika.

Szli razem, ramię w ramię, czasem ocierając się o siebie kłopotliwie, ale Piotrek nie miał zamiaru ani ochoty wziąć Moniki za rękę. Wciąż czuł pewien dystans, którego nie potrafił pokonać.

- Słyszałam, że należysz do uniwersyteckiej reprezentacji w koszykówce. - Monika rozpoczęła rozmowę.

- Zrobiłaś mały research? - zapytał Piotrek, uśmiechając się pomimo sztywnych od mrozu policzków.

- Nie musiałam. Nie zapominaj, że Anita jest moją dobrą

koleżanką. A Igor do małomównych nie należy.

- Kumpel. Takiemu to można powierzyć wszystkie tajemnice. - Zaśmiał się pod nosem, choć w myślach pokiwał głową z niedowierzaniem. - Co ci jeszcze o mnie nagadali?

- Nie martw się, same dobre rzeczy. Wysypali całą cukierniczkę.

- A to lizusy.

Posiadanie wspólnych znajomych ma zarówno swoje plusy, jak i minusy. Są tematycznym kołem ratunkowym na pierwsze randki i inne trudne momenty ciszy. Ale też dobrym, jednak nie zawsze rzetelnym, źródłem informacji, co zarazem stanowiło duży minus i realne zagrożenie. Czasami bywają mediatorami w związku, co też ma swoje dobre i złe strony, bo jak tu odmówić najlepszemu koledze? A do tego można z nimi chodzić na podwójne randki i tym podobne wspólne wypadki.

- Może zajdziemy na coś ciepłego do picia? - zaproponował Piotr. - Tu za rogiem jest niezła kawiarnia, a muszę przyznać, że trochę zmarzłem.

- Nie mam nic przeciwko.

Kawiarnia, do której weszli, była bardzo przytulna. Gdy zaledwie przekroczyło się próg, do nozdrzy wdzierał się przyjemny zapach świeżo mielonej kawy i cynamonu. Pomieszczenie składało się z kilku segmentów. W każdym z nich stały większe i mniejsze stoliki, dookoła których ustawione były drewniane krzesła oraz miękkie sofy i fotele. Wszystko urządzone było w ciepłych odcieniach brązu i beżu. Na ścianach wisiały fotografie jakiegoś mało znanego artysty, przedstawiające mało znane, ale piękne miejsca w Olsztynie.

Miało się ochotę zapaść w jednym z głębokich foteli i zasnąć utulonym przyjemnymi zapachami.

Usiedli obok siebie na miękkiej kanapie usłanej różnobarwnymi poduszkami o wesołych wzorach w grochy, romby i inne esy-floresy. Kelnerka podała im karty, a oni zgodnie zamówili gorącą czekoladę.

Mniej więcej w połowie kubka Monika zrobiła się dziwnie niespokojna. Popijała łyk za łykiem, jakby chcąc uniknąć zabierania głosu. Piotrek skończył swoją wypowiedź i spojrzał na nią spod lekko zmarszczonych brwi. Przestała pić.

- Anita powiedziała mi, że twoje rozstanie z dziewczyną to drażliwa i skomplikowana sprawa - wypowiedziała jednym tchem, wpatrując się w Piotrka swoimi dużymi, niebieskimi oczami znad trzymanego obiema dłońmi kubka z czekoladą.

- Można tak to ująć. - Piotrek nagle spowaźniał. Wyprostował się sztywno i przybrał dość szorstki ton głosu. - Nie chcę o tym rozmawiać.

- Rozumiem i nie pytam cię o to. - Monika odstawiła kubek na stół i wzięła głęboki oddech. - Nie chcę być dziewczyną na pocieszenie. Podobasz mi się od dawna, wydajesz się świetnym facetem, ale wiem, jak takie znajomości mogą się kończyć.

- Na pocieszenie idzie się z dziewczyną do łóżka, a nie na randkę - odpowiedział chłodno.

- Nie bierz tego do siebie. Po prostu...

- Ciii... - Piotrek przyłożył Monice palec do ust. - Rozumiem, że się martwisz. Faktycznie, zakończenie mojego poprzedniego związku to dość popieprzona sprawa. Właśnie

dlatego, jak już mówiłem, nie chcę się spieszyć. Nie chcę się jeszcze do niczego zobowiązywać. Nawet nie wiem, czy chcę związku. Jeśli ci to nie odpowiada, rozumiem.

- Nie o to chodzi. Ja... - Monika zakłopotana się. Długie, wyprostowane blond włosy opadły jej na twarz, zakrywając nieco rumieniec. - Nigdzie mi się nie spieszy.

- Anita mówiła ci coś jeszcze?

- Tylko to, że jesteś dobrym facetem i szanujesz kobiety.

- A ona skąd to wie? - Uśmiechnął się w końcu, choć jeszcze z przekąsem.

W odpowiedzi Monika wzruszyła nieśmiało ramionami.

- Przepraszam, przeze mnie zrobiło się dość niezręcznie - dodała po krótkiej chwili.

- Może dla odmiany opowiesz mi więcej o sobie? - zapytał Piotrek, chcąc zmienić temat.

- Co chcesz wiedzieć?

- Wiem, co studiujesz, co chciałabyś robić po studiach i parę innych faktów, ale nie wiem, jaka jesteś.

- Wolałabym, abyś sam to odkrywał. - Monika uśmiechnęła się zalotnie.

- Nic nie stoi temu na przeszkodzie, ale ty też wystartowałaś z pewną wiedzą na mój temat, i to zdobytą od osób trzecich.

- Hmm... - Monika zmrużyła oczy.

Zdawało się, że przeszukuje swój umysł w celu wydobycia z niego informacji, którymi można się podzielić.

- Jestem jaka jestem. Raczej spokojna, ale czasami lubię zaszaleć. Na moich studiach zdecydowaną większość stanowią

dziewczyny, ale rzadko gdzieś z nimi wychodzę. Moje najlepsze kumpele to Anita i Sylwia, znamy się już parę lat. Do tej pory miałam jednego chłopaka. Byliśmy ze sobą ponad dwa lata, rozstaliśmy się, kiedy poszłam na studia, a on nie wiedział, co zrobić ze swoim życiem. Długa historia bez *happy endu*. Mam starszego brata, który studiuje w Warszawie. Rodzice są z niego dumni, bo Warszawa to jest coś. Uwielbiam psy i małe dzieci. To chyba na tyle. Lepsze niż CV.

- Mała pigułka wiedzy.
- Coś w tym rodzaju.
- Odkrywanie głębszych tajemnic i inne smakowite kąski zostawię sobie na deser. Abym, wedle twojego życzenia, mógł cię odkrywać kartka po kartce. Powoli.

Powietrze zeszło z nich nieco i pozwolili swojej rozmowie płynąć bardziej spokojnymi torami, bez zbytnich meandrów. Wychodząc z kawiarni, dyskutowali na temat filmów, które ostatnio ukazały się w kinie. Żartowali i dokuczali sobie delikatnie, flirtując. Wszystko wskazywało na to, że pierwsze lody zostały przełamane.

Piotrek odprowadził Monikę pod dom. Stanęli przed klatką nieco odrapanej kamienicy, przed którą paliła się jedna latarnia, lekko trzeszcząc i migocąc. Choć nie było jeszcze bardzo późno, wokół nie było widać żadnych ludzi. Być może cała ludzkość, oprócz ich dwojga, ukryła się już w ciepłych kątach swoich mieszkań.

Nie chcąc przedłużać tego pierwszego, nieco nieporadnego pożegnania, Piotr pocałował Monikę w usta, krótko i niepewnie, po czym szybko cofnął się o krok,

uniemożliwiając jej przejęcie inicjatywy. Monika uśmiechnęła się niepewnie, choć wyglądała na nieco skołowaną.

- Pa - powiedziała krótko i zniknęła za drzwiami kamienicy.

Może nie był to niesamowity dreszcz ani deszcz meteorytów, ale po tym krótkim całusie coś w Piotрку drgnęło. Przez moment serce zabiło mu nieco szybciej. Poczuł, że mógłby się zakochać w tej dziewczynie. Chciałby zakochać się w tej dziewczynie. Zapewne nawet to zrobi. Potrzebuje tylko trochę czasu - tym razem to nie piorunujące uczucie, ale wolne, spokojne rozpalanie ognia.

Odszedł w swoją stronę, nie czując już tak silnie zimna. Czuł za to jakieś dziwne ciepło, które rozgrzewało go od środka.

*

- Siema! - Piotrek usłyszał z pokoju krzyk Igora, kiedy tylko zdążył zamknąć drzwi. - Jak tam *rendez-vous*? Chodź na browca.

Nadal zmarznięty, bez słowa rozebrał się w przedpokoju i z czerwonymi od mrozu policzkami wszedł do pokoju, w którym Igor oglądał telewizję, popijając piwo łyk za łykiem.

- Co się nie odzywasz? - Igor spojrzał na kumpla. Siedział na kanapie w swoich ulubionych siwych dresach i w niemal nigdy nieustającym dobrym nastroju.

- Co ty nagadałeś Anicie o moim skomplikowanym związku i jeszcze bardziej tajemniczym rozstaniu? - Piotrek gniewnie

naskoczył na kolegę.

- Nic. - Igor na chwilę spoważniał.

- To dlaczego Monika mnie o to pytała?

- Stary, w mordę, jesteśmy kumplami. Godzinami tłukłeś mi do głowy, jaka to wielka tajemnica ten romans z Agatką. Widziałem, co się z tobą działo po tym całym cholernym wypadku. Myślisz, że mnie porąbało i opowiadam o tym wszystkim?

Piotrek wzruszył ramionami i opadł na sofę, tuż obok Igora, otwierając sobie piwo i biorąc duży, głośny łyk.

- Moja dziewczyna, owszem, pytała mnie o to, ale powiedziałem jej tylko, że to delikatna, dość skomplikowana sprawa i nie ma co o tym gadać. Kazałem też ciebie o to nie pytać. Pewnie przekazała to samo Monice, a dziewczyny, jak to dziewczyny... Im większa tajemnica, tym większa ciekawość.

- *Sorry*. Już nie wiedziałem, co myśleć. W głowie mi się zamieszało.

- Widzę, że cię Monika nieźle zakręciła. Anita mi ją ciągle wychwala pod niebiosa. Chyba ma nadzieję, że cię przekonam czy coś.

- Spoko jest.

- Tylko tyle? - zdziwił się Igor.

- Naprawdę jest spoko. Może nawet coś z tego będzie.

- W końcu normalnie gadasz. Już dawno ci tego było trzeba. Normalnej dziewczyny! - Igor dał Piotrkowi kuksańca w bok, aż ten zachłysnął się piwem.

- Mógłbyś już sobie odpuścić.

- Opuść, jak oficjalnie oznajmisz, że Monika jest twoją lasencją.

- Komu niby mam to oznajmić twoim zdaniem? - Piotrek zrobił niewyraźną minę. Zdawało mu się, że związek to sprawa raczej intymna.

- Chociażby mnie. - Igor zaprezentował swój firmowy uśmiech i obaj wybuchnęli głośnym śmiechem.

*

Zima była nieustępliwa. Mróz sprawiał, że nie chciało się wychodzić z domu, a najlepiej, nie wychodzić nawet z łóżka, które zapewniało przytulne ciepło. Ku uldze większości meteorologów wróżyli stopniowe ocieplenie. Było tak zimno, że pomimo ferii niewiele dzieci miało odwagę zjeżdżać na sankach czy obrzucać się śnieżkami.

Piotrek wychodził tylko wtedy, gdy musiał - na uczelnię, do pracy i do sklepu. Nawet na drugą randkę z Moniką pojechał wygodnie miejskim autobusem, choć wcale nie umówili się daleko od jego domu. Tym razem darowali sobie spacer i od razu zaszyli się w przytulnym wnętrzu.

Na kolejne spotkanie Monika zaprosiła Piotra do siebie. Zaskoczyła go tą propozycją. Dawno żadna dziewczyna nie zapraszała go do domu. Dlatego też wciąż zastanawiał się nad motywacją Moniki. Nie miała już ochoty spędzać czasu na mrozie czy też zachęcił ją gorący i namiętny pocałunek, którym Piotrek obdarzył ją na pożegnanie?

Jak to zwykł ujmować Igor, Piotrek „wkręcił się”

w znajomość z Moniką. Myślał o niej coraz częściej i coraz gorętsze były to myśli. Podobała mu się, podniecała go. Była ładną i zgrabną dziewczyną, byłby głupi, gdyby odczuwał inaczej. W końcu zapragnął ją całować, dotykać, posiadać. Zaczynał płonąć w nim ogień.

Nie wiedział, jak ma się ubrać, idąc do dziewczyny, ani czy powinien coś ze sobą wziąć. Ostatecznie zdecydował się na czarny T-shirt i bluzę z modnym, pikowanym motywem. Z początku założył, że nie będzie niósł żadnego prezentu, ale po drodze nie mógł się oprzeć i kupił w narożnej kwiaciarni długą, czerwoną różę.

Zapukał do drzwi i czekał. Otworzyła mu Monika wystrojona tak, że z trudem zapanował nad swoim męskim ciałem. Miała na sobie krótką sukienkę w intensywnym czerwonym kolorze, z głębokim wycięciem, odsłaniającym nieco biust. Włosy, jak zwykle lubiła, miała wyprostowane i błyszczące, puszczone luzem. Do tego uśmiech nie schodził jej z twarzy.

- To dla ciebie. - Piotrek, z lekka onieśmielony, w swoim dość casualowym stroju, podał kwiat Monice.

- Dziękuję. - Rozpromieniła się jeszcze bardziej, o ile to w ogóle możliwe, i dała mu całusa w policzek. - Wejźmy do mojego pokoju.

Kiedy tylko przekroczył próg pokoju, Piotrek doznał szoku. Pokój co prawda był niewielki, kawowe ściany dodawały mu przytulnego uroku, poza tym: szafa, regał, sofa, krzesło i mały stolik. Tyle że na tym stoliku Monika przygotowała romantyczną kolację. Był on tak mały, że

z ogromnym trudem zmieściła na nim wszystkie naczynia. Na obrusopodobnej serwecie stały dwa niebieskie, kwadratowe talerze i lampki do wina, co wydało się Piotrowi szczególnie dziwne u studentki mieszkającej w wynajmowanym mieszkaniu. W dużej przezroczystej misce przygotowana była sałatka z różnych sałat, a obok, na talerzu stało naczynie z zapiekаныmi z serem i sosem mięsnymi kulkami. Wino już się nie zmieściło, stało więc obok na półce.

- Nie spodziewałem się - wybąkał Piotrek ze zmieszana miną. - Ubrałbym się lepiej...

- To taka mała niespodzianka. - Monika wyglądała na dumną. Oczy świeciły jej radośnie w świetle lampy.

- Mała? Tyle się napracowałam...

- Daj spokój. - Machnęła ręką od niechcenia. - Raz na jakiś czas można, a nawet trzeba, się postarać. Na co dzień rzadko gotuję. Zjedzmy, bo wystygnie.

Piotr nie do końca wiedział, jak ma się zachować. Czuł się nieco onieśmielony sytuacją. To była dopiero ich trzecia randka, niedawno przekonał samego siebie, że chce budować z Moniką coś poważnego, a tu taka wykwintna kolacja. Spodziewał się raczej filmu i chipsów.

Usiadł na brązowej sofie obok Moniki, tak blisko, że czuł na biodrze rozgrzewające ciepło jej ciała. Dość niepewnie spróbował mięsnej kulki.

- Pyszne - przyznał głośno. Danie nie było wybitne, ale dobre. W duecie z sałatką klopsiki stanowiły smaczną całość.

- Mógłbyś? - zapytała Monika, podając mu butelkę białego wina i korkociąg.

- Jasne. - Piotr szybko uporał się z korkiem i nalał pełne kieliszki. Posmakował trunku, wierząc, że to pomoże mu się rozluźnić.

Wino miało tę niezwykłą moc, że wpływało na Piotrka silniej niż inne alkohole. Już po jednym szybko wypitym kieliszku zaczynało szumieć mu w głowie. Tak jak przypuszczał, nieco napięta atmosfera szybko rozluźniła się, kiedy tylko zjedli kolację.

- Naprawdę pięknie dziś wyglądasz. - Przesuwając nieco stolik na środek pokoju, zwrócił swoje ciało w kierunku Moniki. - Nie mogę oderwać od ciebie wzroku.

Monika uśmiechnęła się tylko i zbliżyła swoje usta do ust Piotrka. Odpowiedział jej mocnym pocałunkiem i objął delikatnie. Pocałowali się namiętnie, lecz pozycja nie była zbyt komfortowa. Odsunęli się więc od siebie na chwilę.

- Cieszę się, że ci się podoba. - Monika zarumieniła się i dołąła im wina.

Nawet nie zauważyli, kiedy wypili całą butelkę. Z każdym kolejnym łykiem Piotrek odczuwał coraz silniej rozpalające się w nim pożądanie. Wiedział, że musi panować nad emocjami, ale stawało się to coraz trudniejsze. Ujął Monikę pod boki i posadził sobie na kolanach, przodem do siebie. Z trudem rozchyliła nogi z powodu wąskiej sukienki. Kiedy to zrobiła, sukienka uniosła się jeszcze wyżej, odsłaniając nagie biodra, co nie uszło uwadze Piotrka. Ujął ją delikatnie dłońmi za nagie uda i pocałował ją w usta. Monika zarzuciła mu ręce na szyję i oddała się, od tak dawna skrywanemu, pragnieniu. W końcu czekała na tę chwilę już od ich pierwszego spotkania.

Pocałunki przyspieszały i przybierały na sile. Serca biły coraz mocniej, krew płynęła coraz szybciej, policzki pąsowiały z podniecenia. Piotr powoli wsunął Monice język do ust, muskając delikatnie podniebienie i badając grunt. Szybko uczyniła to samo, ale jej język wirował w dzikim tańcu, głodny swojego kochanka.

Po chwili Monika zsunęła bluzę z ramion Piotra, co przyjął z ulgą, ponieważ temperatura podniosła się znacznie i odczuwał gorąco. Odrzucił bluzę na bok i powrócił dłońmi do ud Moniki. Podsunął ręce nieznacznie wyżej, natrafiając na delikatny materiał koronkowych majteczek, co podnieciło go na tyle, że siedząca na nim okraciem Monika musiała to odczuć. Uśmiechnęła się figlarnie i sama rozpięła suwak swojej sukienki, pozwalając, by opadła nieco poniżej ramion, odsłaniając fragment różowego stanika. Przygryzła seksownie wargi, wciąż wpatrując się w Piotrka.

Nie mogąc doczekać się reakcji ze strony partnera, sama zdjęła mu koszulkę, uwalniając jego wyrzeźbione na siłowni ciało. Piotrek powrócił do pocałunków, gładząc pod włosami kark i odsłonięty fragment pleców Moniki, która nagle wyrwała mu się z objęć i wstała z jego kolan. Ku jego zdziwieniu pozwoliła, by jej sukienka opadła na ziemię i w samej tylko bieliźnie powróciła do poprzedniej pozycji. Piotrek był nieco zdezorientowany, kiedy zaczęła rozpinąć mu spodnie, przyjemnie drażniąc przy tym jego męskość.

- Chcesz tego? - zapytał.

- A ty nie? - odpowiedziała pytaniem na pytanie.

- To dopiero nasza trzecia randka.

- Jeśli nie chcesz...

- Chyba czujesz, jak bardzo tego chcę - przerwał jej i delikatnie przesunął kciukiem po cienkim materiale jej majtek, aż jęknęła cicho, zaskoczona.

Dokończyła rozpinanie spodni, a Piotrek zrzucił ją ze swoich kolan na sofę, zdjął jeansy i położył się między jej udami, którymi mocno go objęła. Całując ją po szyi i przesuwając swe pocałunki coraz niżej, na dekolt i piersi, które uwolnił z biustonosza, poruszał się bardzo delikatnie, ocierając się o nią materiałem swoich granatowych bokserek. Zaczął przesuwając językiem po jej brzuchu, otaczać pępek, tym samym zataczając kciukiem kółka przez koronkę jej majtek. Czuł, jak staje się coraz bardziej wilgotna. Jej podniecenie powodowało, że nie mogła leżeć spokojnie. Wiła się na kanapie, kiedy zdjął z niej dolną część bielizny i odsłonił intymność, nie przestając zataczać kółeczek.

- Masz gumkę? - jęknęła roztrzęsionym z podniecenia głosem.

- Jasne. Zawsze mam w portfelu. - Sięgnął do kieszeni jeansów i wyciągnął foliową paczuszkę. Kiedy zamierzał otworzyć opakowanie, zauważył, że jest przerwane.

- Coś się stało? - zapytała Monika, zauważając jak nagle się spiął.

- Jest przerwana.

- Co?

- Prezerwatywa jest przerwana.

- Nie masz drugiej?

- Nie. - Odrzucił paczkę na bok. - Kurwa - zaklął cicho

pod nosem. – Widocznie nie jest nam dane zrobić to dzisiaj. Jeśli pójde do sklepu, cały czar pryśnie.

Monika usiadła niepewnie na kanapie, mówiąc smutno:

– Widocznie jeszcze nie czas. Niebiosa nad nami czuwają, nie ma co kusić losu.

– Nie martw się. – Uniósł delikatnie jej podbródek, kiedy włożyła bieliznę. – Jeszcze będę miał mnóstwo okazji, żeby kochać się z moją dziewczyną.

– Dziewczyną? – Rozpromieniła się.

– Chyba że muszę cię oficjalnie zapytać o chodzenie? – zaśmiał się.

– Zgadzam się. – Pocałowali się raz jeszcze, tym razem słodko i delikatnie, po czym obydwójce naciągnęli na siebie ubrania.

– Chyba na mnie już czas. – Piotrek pożegnał się niedługo później. Monika, rozpromieniona, odprowadziła go do drzwi, po czym ruszył na przystanek z wielkim chaosem w swojej głowie.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- W końcu jesteś. - Agata rzuciła się na szyję Goście, gdy ta tylko przekroczyła próg jej mieszkania. - Nie mogłam się ciębie doczekać. Od miesiąca obiecywałam, że przyjedziesz.

- Wiesz, jak jest... - Gosia rzuciła na ziemię swoją małą torbę podróżną i zaczęła rozbierać się z zimowych ubrań. - Trudno się wyrwać.

- Dobrze, że ci się udało. - Aga uśmiechnęła się ciepło i pociągnęła przyjaciółkę za rękę w stronę salonu.

- Cześć, Kubuś! - zawołała Gośka na widok wychylającej się zza rogu wesołej chłopięcej buźki. - Ciocia ma coś dla ciebie. - Wyciągnęła z torby czerwony samochód zapakowany w prostokątne pudełko.

Kuba uśmiechnął się, chwycił szybko zabawkę i podbiegł do mamy.

- Ciocia dała, otwórz - zawołał.

- Podziękowałeś?

- Dziękuję. - wymamrotał trochę niewyraźnie, przejęty nową zabawką. Gdy tylko Agata podała mu samochód, pobiegł w kąt pokoju, by móc się pobawić, tym samym pozwalając

pogadać mamie i cioci.

- Opowiadaj, jak przygotowania do ślubu.

- Nie miałam do tej pory okazji cię zapytać, to znaczy, nie rozumiem, czemu nie zrobiłam tego, kiedy rozmawialiśmy o ślubie przed Bożym Narodzeniem. Ten wypadek, szpital i całe zamieszanie... Nie będę owijać w bawełnę, zostaniesz moją druhną?

- Oczywiście. Z przyjemnością. To zaszczyt! - Aga była tak samo zaskoczona, jak i uszczęśliwiona tym pytaniem. - Nie wierzysz w przesąd, że zameżna druha przynosi pecha?

- Dobrze wiesz, że w ogóle nie wierzę w przesady.

Gosia była realistką. Mocno stąpała po ziemi i żadne czarne koty, lustra, drabiny i inne tego typu rzeczy nie mogły wytrącić jej z równowagi.

- Z tym że moje małżeństwo nie jest zbyt szczęśliwe...

- Nie wierzę w przesady, i już. Koniec, kropka. Postanowione.

- Postaram się, abyś nie żałowała swojej decyzji. - Agata wciąż uśmiechała się z wdzięcznością od ucha do ucha.

- Mów lepiej, jak się czujesz. - Gośka zmieniła temat, sprawiając, że uśmiech z twarzy Agaty powoli zniknął.

- Nie mogę się już doczekać powrotu do pracy - odparła, ciężko wzdychając.

- Nie to miałam na myśli. Fizycznie wyglądasz naprawdę dobrze. A psychicznie?

- Przecież powrót do pracy pomoże mi nie tylko fizycznie, ale przede wszystkim psychicznie - upierała się Aga. - W końcu wyjdę do ludzi, znowu coś będzie się działo. Będę

miała cel.

- I znowu zaczną się wyjazdy. A teraz już wyjazdy będą wiązały się z podejrzeniami.

- Musiałaś? - Agata spojrzała na przyjaciółkę z wyrzutem.

- Po prostu jestem szczerą. - Gosia miała zdeterminowaną, pełną powagi minę. Skoro udało jej się przyjechać, co wcale nie było łatwe, nie miała zamiaru tracić czasu na gierki słowne. - Wiem, że starasz się o tym nie myśleć. Uciekasz od tematu, ale wiesz, że tak może być. I zapewne będzie.

- Wiem...

- Nieważne. Jak się teraz czujesz? Było bardzo źle, ale chyba jest lepiej? Czy to twoja kolejna maska? Wiesz, że przede mną nie musisz niczego udawać.

- Jest lepiej. Dużo lepiej. Bardzo wiele zawdzięczam Oli, niesamowicie mi pomogła. Nie wiem, co by było, gdyby nie ona. Zaczęłyśmy spędzać ze sobą sporo czasu. Odwiedzała mnie, ja jeździłam do niej lub, co dla mnie najlepsze, razem wychodziłyśmy na miasto - na zakupy lub na piwo. Bardzo dużo przy tym rozmawiałyśmy. Czasami aż nie chce się wierzyć, że wypowiedzenie pewnych myśli na głos pozwala przyjrzeć się im z zupełnie innej strony. Wypowiedzenie pewnych rzeczy głośno wiąże się tak naprawdę z przyznaniem się do nich przed samą sobą.

Gośka milczała przez chwilę, przypatrując się przyjaciółce, która niespokojnie skubała rękaw koszuli.

- Wiem, że poczucie winy mało co nie wpakowało cię w poważne problemy emocjonalne, ale ja też uważam, że nie

powinnaś brać całej winy na siebie. Moje poglądy są dość konserwatywne. Nie popierałam twojego romansu, choć go zaakceptowałam. Rozumiem jednak, że byłaś szczęśliwa. Naprawdę polubiłam Piotrka, okazał się wartościowym człowiekiem. Natomiast Tomasz... Szkoda słów na niego.

- Kłopoty nie wzięły się z romansu. To romans wziął się z kłopotów. W końcu to do mnie dotarło. Gdyby wszystko było w porządku, nie miałabym najmniejszego powodu, by uciekać do innego mężczyzny. Nie szukam wrażeń.

- Wiem. Trochę już cię znam.

- A właśnie. Ola wpadnie do nas wieczorem i razem pójdziemy do tej knajpy na osiedlu, gdzie kiedyś razem byliśmy, OK?

- Jasne.

- Zrobić ci kawę albo herbatę? - Aga podniosła się z miejsca.

- Herbatę poproszę. Owocową, bo jestem pewna, że masz.

Gośka знаła bardzo dobrze wiele przyzwyczajień Agaty. W tym także posiadanie wielu herbat, po które sięgała głównie wtedy, kiedy ktoś ją odwiedzał.

- Jest coś, o czym muszę ci powiedzieć - zaczęła Gosia z wahaniem w głosie, jakby wciąż niepewna, czy ma mówić to, co ma na myśli. Agata odwróciła się, włączając czajnik, i zmarszczyła brwi, zdziwiona.

- O co chodzi? - zapytała z niepokojem. Wiedziała bowiem, że ton przyjaciółki nie wróży nic dobrego.

- Widziałam ostatnio Piotrka - wyznała Gośka.

- Piotrka. Ech... - Aga nieco posmutniała, ale odetchnęła z ulgą, że nie są to złe wieści. - Rozmawialiście?

- Nie. Nawet mnie nie widział. Zapomniałaś o nim choć trochę? - Pytanie, którego Agata chciała uniknąć, uderzyło ją z dużą siłą.

- Nie - odpowiedziała szorstko. - Ja...- zaczęła już łagodniejszym tonem. Rozejrzała się wokół bardzo niespokojnie, jakby ktoś niepożądany mógł ją usłyszeć, i cichym szeptem dokończyła zdanie: - Ja chyba się w nim zakochałam...

- Aga, on był z dziewczyną.

- To przecież o niczym nie świadczy.

- Szli za rękę i nic nie wskazywało na to, że to jego koleżanka. Nie mam wątpliwości - Piotrek ma dziewczynę.

- Jesteś pewna?

- Tak.

- O mój Boże... - Agata osunęła się powoli na podłogę przy kuchennym blacie i objęła kolana ramionami. Wzrok miała pusty, jakby nieprzytomny. Jej serce rozsypało się w sekundę na milion małych kawałków. Poczowała pustkę. Niesamowitą pustkę i łzy, które zaszczypały gdzieś głęboko w środku, nie mogąc wypłynąć do oczu. Zrobiło jej się duszno, przez co rozpięła jeden guzik u góry koszuli. - O mój Boże... - powtórzyła, nadal otumaniona.

- Aga... - Gośka podeszła do niej i dobrodusznie położyła dłoń na jej ramieniu.

- Szybko wyrzucił mnie z pamięci. - Agacie chciało się płakać i krzyczeć zarazem.

- Może to lepiej. Odpuścił sobie, ty też powinnaś.

- Łatwo powiedzieć. Zapomnieć, ogarnąć się i co dalej? Tkwić w miejscu, w kropce, w tym, co jest teraz?

- Nie jesteś małą dziewczynką, wiesz, że z Piotrkiem to był romans, beztroska, flirt, a nie prawdziwe życie. Masz dziecko, pracę, rachunki, codzienne problemy, które trzeba wspólnie rozwiązywać. Masz męża, a to ogromny ciężar dla młodego chłopaka.

- Nie broń go.

- Nie bronię. Poznałam go, to dobry chłopak. Myślę, że powinnaś się cieszyć, że będzie szczęśliwy.

- Gośka, czy ty słyszysz, co ty w ogóle chrzanisz? - wkurzyła się Agata. Podniosła się z ziemi, strącając dłoń przyjaciółki. Trzęsącymi rękoma nalała wrzątku do kubków, o mało go nie rozlewając.

- Jest mi cholernie źle, przykro i w ogóle, a ty mi mówisz, że mam się cieszyć, że jest szczęśliwy? Niech sobie będzie szczęśliwy za pół roku, ale dlaczego tak szybko? Jeszcze nie zdążyłam nawet wrócić do pracy po tym cholernym wypadku, w którym mogłam zginąć, wracając od niego, a on zniknął bez słowa i już się prowadzi z nową laską.

- To najlepszy sposób na zapomnienie.

- Masz rację. To najlepszy sposób na zapomnienie - dla kogoś, kto nie ma żadnych zobowiązań...

- Ty w końcu też ułożysz sobie życie, w ten czy inny sposób.

- Jasne... Co ta dziewczyna ma, czego nie mam ja? Na pewno jest ładniejsza, fajniejsza i przede wszystkim wolna,

niezależna...

- Aga, proszę cię, przestań. Nie bądź zazdrosna.

- Zwariuję! - Aga chodziła w kółko po pokoju, pełna sprzecznych uczuć. Z trudem powstrzymywała gorzkie łzy, które boleśnie stały jej w gardle.

- Im szybciej się z tym pogodzisz, tym lepiej dla ciebie. - Gosia wciąż zachowywała spokój ducha.

Trudno było czymkolwiek wytrącić ją z równowagi. Była realistką.

- Być może, ale teraz wciąż to czuję.

- Co?

- Przeróżający, dziwny ból, zamiast bicia serca.

Gośka podeszła do Agi i mocno przytuliła ją do siebie. Agata w końcu poddała się i, bezsilna, pozwoliła łzom popłynąć, choć tak bardzo tego nie chciała. Zależało jej, by być silną, bardzo silną i twardą jak skała. Nie płakać już za utraconym życiem. To było jednak silniejsze od niej. Ciepło łez wyzwoliło w niej spokój. Przez chwilę dała się tulić w ramionach jak dziecko, po czym zdecydowanym ruchem otarła wilgoć z twarzy i wzięła bardzo głęboki oddech.

- Spróbuj herbaty - zwróciła się do Gosi. - Malina z żurawiną, powinna ci smakować.

Oczy Małgosi otworzyły się szeroko ze zdumienia. To była cała Agata. Jak zwykle usiłowała jak najszybciej przejść do porządku dziennego nad problemami i trudnościami. Zamieść je pod dywan z nadzieją, że może same stamtąd znikną. Potem co chwila podnosiła go do góry i z ciężarem w sercu stwierdzała, że boleści nadal pod nim leżą, w nienaruszonym

stanie, i czekają, aby je przeżyć.

- Herbata? Tak po prostu? - Gośka uniosła brwi.
- Nie chcę już gadać o Piotрку. Tak po prostu.
- Nigdy się nie przyzwyczaję.

Małgosia poddała się. Nie chciała walczyć z przyjaciółką, drażnić jej. Zdawała sobie bowiem sprawę, że Agata zwyczajnie nie chce czuć bólu. Unikanie tematu było jak tabletki przeciwbólowe - miało przynieść tymczasową ulgę.

Szczęśliwie, dziewczynom nigdy nie brakowało tematów do rozmów, zwłaszcza że miały do nich okazję niezwykle rzadko. Przynajmniej do tych twarzą w twarz, nie przez telefon, który pomimo całej swej wspaniałości i możliwości kontaktu, jaką dawał, nie był w stanie zastąpić spotkania.

Zmierzch już opadał na miasto, kiedy Aga i Gosia wyszły na spotkanie Oli, zmierzając w kierunku przystanku autobusowego. Była późna zima i dość szybko robiło się ciemno i chłodno. Otuliły się więc szczelnie szalikami i czapkami naciągniętymi głęboko na czoło i wśród ciepłych powitań poszły do osiedlowej knajpki.

Po zaledwie dwóch godzinach, które upłynęły na rozmowie z Gośką, Agata zupełnie nie sprawiała wrażenia zmartwionej, przytłoczonej czy zdenerwowanej. Zachowywała się, jakby nigdy nic się nie stało, dopisywał jej dobry humor, jakiego dawno nie miała, i wszystko to było coraz bardziej podejrzane.

Usiadły w rogu, przy niewielkim kwadratowym stoliku. Kiedy zdjęły z siebie grube zimowe kurtki, Ola zadeklarowała, że stawia pierwszą kolejkę i ruszyła do baru po piwo, ściskając w dłoni czerwony portfel.

- Lubię to miejsce. - Aga rozejrzała się wokół. - Jest tu tak kameralnie.

Nikt nie zwracał na nie najmniejszej nawet uwagi.

- Coś w tym jest - przyznała jej rację Gosia.

Ola z głośnym stuknięciem postawiła na stole dwie wysokie szklanki przyozdobione kolorowymi słomkami.

- Barman zaraz doniesie trzecie piwo i orzeszki.

Tak też się stało, kiedy tylko zdążyła usiąść.

- Chyba mu się spodobałaś, zwykle nie donoszą do stolika.

- Uśmiechnęła się Aga.

- A ty co dzisiaj w takim dobrym nastroju?

- Gocha przyjechała, w końcu udało nam się spotkać we trzy. Jak tu się nie cieszyć?

- Aga... Powiedz jej albo ja to zrobię. - Goście wcale nie było do śmiechu. Siedziała z poważną miną, opierając się łokciami o stolik.

- O czym mam powiedzieć? - niemalże oburzyła się Agata.

- O co chodzi? - spytała zdezorientowana Ola, spoglądając to na jedną, to na drugą z dziewcząt.

- Powiedziałam Agacie, że Piotrek ma dziewczynę.

- Ma? Poważnie?

- Tak. Widziałam ich razem.

- Może lepiej było jej nie mówić. Nie jest jeszcze zbyt stabilna emocjonalnie.

- Wolałam, żeby dowiedziała się ode mnie niż przypadkiem.

- Halo! Ja tu nadal jestem. - Zirytowana Aga wypła przez słomkę pół szklanki piwa.

- Stąd ten dobry nastrój? - zapytała Ola. - Taki kamuflaż?

- Nie chcę o tym gadać! - zaproponowała Agata.

- My chcemy. Lepiej, żebyś wyrzuciła z siebie emocje teraz, niż dusiła je w środku, a potem płakała w poduszkę - odpowiedziała Ola.

- Nie mam nic do powiedzenia. Źle mi z tym, i tyle. Gośka już mi tłumaczyła, że to dobrze, że też powinnam jak najszybciej o nim zapomnieć. Nie jestem dzieckiem, znam na pamięć te zdroworozsądkowe przykazania.

- Tak jest rozsądnie. Wiem, że zdajesz sobie z tego sprawę. - Ola przyjęła spokojny ton.

Widać było, że robi to już nie pierwszy raz. Łagodzi Agę, buja ją powoli w hamaku, zapewniając azyl bezpieczeństwa.

- Pytanie brzmi, co czujesz?

- Źle mi z tym.

- To już mówiłaś. Co się za tym kryje?

- Jest mi przykro. Jestem wściekła.

Oczarowana Gośka przyglądała się dialogowi, będąc pod ogromnym wrażeniem. Ola postępowała z Agą jak z kociakiem, którym Agata tak naprawdę była. Wyciągała rękę, zachęcając zwierzaka do zbliżenia.

- Dlaczego jesteś wściekła?

- Zniknął tak bez pożegnania. Twierdził, że chce ze mną być, tak mi powiedział tamtego wieczoru, przed wypadkiem. Powiedział, że chce ze mną być. Rozbudził we mnie tyle emocji, strachu, nadziei... A potem odszedł bez słowa. Pstryk. I go nie było. Rozpłynął się jak piękny sen. Został szpital, szpital, szpital, Tomasz, dom, smutna codzienność. Zostawił

mnie po takich deklaracjach samą sobie. Powinien wiedzieć jak mi teraz ciężko. Może gdyby nie on, nie byłabym w tej sytuacji. Może nie doszłoby do wypadku, nie wykryto by tej dziwnej zmiany w moim mózgu. Nie byłoby mi tak źle, bo nie byłabym przez tamtą chwilę szczęśliwa. Upadłam z wysokości i to bardzo boli. Twierdził, że mu na mnie zależy, a nie minęły nawet cztery miesiące, a on już się prowadzi z inną. Tak mu zależało...

- Pozwól sobie być wściekłą. Zranił cię, więc bądź wściekła.

- Nienawidzę drania.

- Dlaczego jesteś jednocześnie smutna?

- Myślałam, że... Miałam nadzieję...

- Że się odezwie?

- Tak, że się odważy. Zawalczy. Cokolwiek. Czuję się taka porzucona... Taka nieszczęśliwa.

- Zakochałaś się w nim, prawda? - Ola poszukiwała wzroku Agaty, który ta za wszelką cenę usiłowała ukryć.

- Mhm... - mruknęła tylko pod nosem Aga i wierzchem dłoni niezgrabnie ocierała lśniące w kącikach oczu łzy, nie pozwalając im wypłynąć. Nie chciała rozmazać makijażu.

- Wiesz, co jest w tym wszystkim najgorsze i najlepsze zarazem?

- Co? - Obydwie dziewczyny spojrzały na Olę pytającym wzrokiem.

- Jeśli się w nim zakochałaś, wybaczysz mu wszystko, szybciej niż myślisz.

*

To, o czym mówiła Ola, nastąpiło szybciej, niż się spodziewała. Mijały kolejne dni, ból w sercu i żal ściskający gardło powoli ustępowały, a to z kolei sprawiało, że coraz łatwiej było Agacie wybaczyć Piotrkowi, że tak szybko znalazł ukojenie w ramionach nowej dziewczyny. Gorszy był jednak fakt, że Agata uznała, że powoli zaczyna wariować. Wciąż i wciąż, bezustannie myślała o Piotrku. Niezmiennie łudziła się, że rozstanie się on z blond pięknnością. Bez żadnych złośliwości, liczyła po prostu na zerwanie z powodu niedopasowania. Cóż miałyby to zmienić w jej obecnej sytuacji? Na to pytanie nie mogła znaleźć odpowiedzi, ale wciąż tliła się w niej iskierka nadziei, że są dla siebie stworzeni i przeznaczenie jeszcze ich ze sobą połączy.

Wiosna, która nadeszła, wcale nie wpłynęła na Agatę pozytywnie. Zawsze lubiła wsłuchiwać się w pierwsze wiosenne trele ptaków i przechadzać się wolno w promieniach wiosennego słońca, gdy chłód kęsał jeszcze delikatnie, nie chcąc dać o sobie zapomnieć. Tym razem było nieco inaczej, wiosna przyniosła ze sobą upragniony powrót do pracy, na który Aga tak bardzo czekała - jak na moment, który znowu odmieni jej życie. Niestety, myliła się.

W pracy wszyscy przywitali ją bardzo miło. Współczuli z powodu wypadku, cieszyli się, że wróciła, przytulali i poklepywali serdecznie po plecach. Pierwszego dnia odczuwała niewielki lęk w związku z prowadzeniem samochodu, nie robiła tego od dnia wypadku, i już, już miała

się przesiąść do komunikacji miejskiej, ale spragniona powrotu do normalności, przełamała swój lęk.

Wszystko zdawało się wprost idealne: wiosna, praca, samochód. Tyle że w niej, w środku, nadal coś nie składało się w całość. Na szkle wciąż znajdowała się rysa, której nie widział świat, ale Agacie doskwierała ona bardzo mocno. Co prawda, najgorsze minęło, stany depresyjne pojawiały się coraz rzadziej, ale wciąż nie wracała do niej radość życia. Relacje z Tomaszem pozostawały napięte, bardzo często się kłócili, co Aga znosiła niezbyt dobrze. Wszystko odbijało się na jej zdrowiu, po kłótniach dostawała silnych bólów głowy i bolesnych skurczów w okolicy serca – wszystko wskazywało na nasilającą się nerwicę.

Coraz bardziej narastało w Agacie poczucie, że nie potrafi dłużej tak żyć. Że musi coś zmienić. Ponad wszystko pragnęła obudzić się i być taka jak dawniej – radosna, energiczna, szczęśliwa.

Stopniowo rosła w siłę. Z pozoru wydawało się, że powrót do normalnego trybu życia nie zmienił zbyt wiele, szybko jednak okazało się, że wolno, i niemal niezauważalnie, wpływał na Agę bardzo pozytywnie. Znów zaczynała stawać się pogodna i niezależna, a to budziło w niej wolę walki o lepsze jutro.

Pomimo to Aga wciąż toczyła wewnętrzną bitwę, i to nie byle jaką. Z jednej strony przeważała w niej chęć rozstania się z mężem i zbudowania swojego życia na nowo. Niezależnie, szczęśliwie, w pełni wolności. Nie dlatego, że była egoistką czy egocentryczką i chciała budować świat po swojemu, nie

idąc na kompromisy – rozumiała, że poglądy jej i Tomasza różnią się diametralnie, i to na tak wielu płaszczyznach, że wręcz niemożliwe jest, aby wspólnie umeblować życie. Zdawało jej się, że obydwójce doskonale zdają sobie sprawę, że nie są w stanie zapewnić sobie szczęścia, a z uczucia, którym niegdyś się obdarzyli, zostały jedynie marne szczątki, które starali się posklejać pośród przygnębiającej rzeczywistości.

Z drugiej jednak strony wiele trzymało ją przy Tomaszu. Przywiązanie, które po spędzonych wspólnie latach było bardzo silne. Znali się tak dobrze, albo przynajmniej tak im się zdawało, współpracowali na wielu płaszczyznach... Poza tym Kubuś potrzebował obojga rodziców. Kontakty z rodzicem, z którym nie mieszka, nawet jeśli prawidłowo zapewnione, są dla dziecka obciążeniem i dużym stresem. Zresztą, nie tylko dla dziecka. Jak rozstać się w zgodzie, aby nie wpłynęło to na relacje dziecka z żadnym z rodziców?

Wciąż biła się z myślami. Wiedziała, że łatwiej byłoby jej podjąć decyzję, gdyby miała pewność, że ma dokąd odejść. Do kogo odejść.

Zawsze kiedy myślała o odejściu, mimowolnie spoglądała na telefon. Na prośbę czy też groźbę Tomasza skasowała numer Piotra, co bardzo ją gryzło. Tym bardziej że im większy czuła przyływ powracającej energii, tym bardziej chciała porozmawiać z Piotrkiem, aby raz na zawsze wyjaśnić wszystkie niedopowiedzenia.

Z czasem podjęła decyzję, do której nikomu się nie przyznawała. Nawet przed samą sobą, niezbyt dobrze się z nią czuła. Tym bardziej wstydziła się powiedzieć o niej

przyjaciółkom.

Dojrzała kobieta, mężatka, matka... Powinna zachowywać się w pełni odpowiedzialnie, a nie dawać ponieść się emocjom, pragnieniom i wyidealizowanym marzeniom. Czy nie była żałosna? A jeśli Tomasz miał rację, Piotrek zabawił się nią, wykorzystał w celu seksualnego zaspokojenia i wyrzucił w kąt jak zepsutą zabawkę? Życie to nie marny harlequin. Tyle że życie ma się jedno. Jedno jedyne, raz na zawsze. Powtórki nie będzie.

- Tomasz, wybieram się na festiwal do Turowa - oznajmiła pewnego dnia mężowi, jak gdyby nigdy nic, przygotowując obiad.

- Kiedy to? - zapytał, zaprzestając na chwilę przerzucania pilotem kanałów.

- Za dwa tygodnie.

- Tak wcześnie w tym roku?

- Coś nie pasuje organizatorom, więc przesunęli na maj. Nie wiem dokładnie dlaczego.

- Przecież pracuję za dwa tygodnie, mogłaś powiedzieć mi szybciej.

- Sama niedawno się o tym dowiedziałam, a poza tym nie wiedziałam, czy w ogóle ktoś z moich znajomych będzie mógł przyjechać. - Aga celowo unikała spojrzenia Tomasza, bojąc się, że może cokolwiek wyczytać z jej oczu.

- Nie chcę, żebyś jechała sama.

- Wiesz, że nie odpuszczę festiwalu. To tradycja. Poza tym chcę spotkać się ze znajomymi. Kubusiem zajmą się moi rodzice.

- Kto będzie?

- Wszyscy. Gośka dzwoniła, że przyjeżdża razem z Wojtkiem. Ma cynk od Doroty, że będą z Krzyśkiem. Patrycja jeszcze nie potwierdzała, ale na pewno przyjedzie. Ona zawsze jest.

- No, to jedź. Zresztą, i tak zrobisz, co zechcesz. Nie chcę się kłócić.

Aga powróciła do mieszania sosu na patelni. Choć zachowywała się, jak gdyby nigdy nic, to w głębi serca już zaczynały jej się odzywać wyrzuty sumienia. Nawet na moment nie dało się ukryć przed samą sobą, że wiadome jest, dlaczego tak bardzo zależy jej na tym, żeby pojechać.

Dwa tygodnie oczekiwań dłużyły się w nieskończoność, wzmagając u Agaty stres. Powodów było wiele: wyrzuty sumienia, niedopowiedzenia w rozmowach z przyjaciółkami, którym przecież tyle zawdzięcza, i najważniejsze. Ech... Bała się o tym myśleć, bo właśnie to wywoływało najsilniejsze kołatanie serca, drżenie rąk i trudności w oddychaniu.

Gdy nadszedł oczekiwany dzień, już od rana odczuwała tkwiące w niej napięcie. Szczęśliwie pogoda tego dnia dopisywała. Niebo było niemal bezchmurne, a słońce grzało mocno, aż nazbyt mocno jak na koniec maja. Lizało swoimi promieniami okienne szyby już od samego rana.

Choć już od dawna planowała wszystko bardzo dokładnie, wysypała na dużą kanapę w domu rodziców zawartość swojej walizki, nie wiedząc, co na siebie włożyć. Powinna wyglądać dobrze, a zarazem wygodnie, w końcu to impreza plenerowa. Ostatecznie, zdecydowała się na klasyczną, granatową,

dopasowaną sukienkę, może nieco zbyt krótką, i żółte trampki do kostek. W tym ubraniu czuła się dobrze, czuła się po prostu sobą. Falę miedzianych loków puściła wolno i, nadal trzęsąc się w środku, wybiegła z domu, aby spotkać się z Gosią i Wojtkiem.

- Cześć, Gocha! - wykrzyknęła, gdy zobaczyła przyjaciółkę i przytuliła ją z całych sił. - Cześć, Wojtek. - Uścisnęli sobie dłonie. - Cieszę się, że udało wam się wyrwać.

- Gosia nie dawała mi spokoju. - Uśmiechnął się Wojtek. - Wciąż powtarzała, że musimy pojechać, bo spotkania na festiwalu urosły już do rangi tradycji.

Na miejscu spotkali jeszcze kilka osób, wymienili uściski, całusy i serdeczne powitania, po czym wyruszyli na bitwę o stolik, co nie było zbyt łatwe. Po kilku minutach błędzenia pomiędzy parasolami udało im się złapać okazję - trzy osoby właśnie wstały od jednego ze stolików, pozostawiając na nim plastikowe kubki po piwie. Dziewczęta szybko zajęły wolne miejsca, a chłopcy udali się do niekrótkiej kolejki po alkohol.

Ludzi w tym roku było wyjątkowo dużo, co utrudniało Agacie przeczesywanie wzrokiem tłumu. Na scenie pierwsi artyści próbowali rozgrzać publiczność swoim pobrząkiwaniem na instrumentach, kiedy na ich stoliku stanęły pełne kubki chmielowego napoju.

- Aga, a gdzie Tomek? - zapytała Dorota, ładna brunetka, koleżanka z liceum.

- Pracuje. - Agata wymieniła spojrzenia z Goską, która kiwnęła porozumiewawczo głową, i natychmiast zmieniła temat.

Dopiero po drugim, wypitym dość szybko piwie Aga nabrała dość odwagi, aby rozpocząć realizację swojego planu. Powietrze wokół zaczynała pochłaniać szarówka, co powodowało dodatkowe utrudnienia.

- Muszę za potrzebą - wytłumaczyła się, wstając od stolika.

- Iść z tobą? - zapytała Gosia, przyzwyczajona, że zwykle do toi toiów chodzi się w towarzystwie.

- Nie trzeba. Muszę przewietrzyć myśli. - Poczowała na sobie przeszywające spojrzenie Gośki. Uśmiechnęła się nieco sztucznie, z powodu ściśniętych stresem szczęk, i szybko odwróciła głowę, zdając sobie sprawę, że jej przyjaciółka z pewnością coś podejrzewa.

Nie bardzo wiedziała, jak rozpocząć swoje poszukiwania. Ruszyła pomiędzy ludzi, szukając znajomych twarzy, ale ludzi było tak dużo... Nagle ktoś chwycił ją z tyłu za ramię. Serce zamarło jej na chwilę, kiedy poczuła na sobie ciepły dotyk męskiej dłoni.

- Ksawery? - zdziwiła się, kiedy odwróciła głowę.

- Aga. - Pokłonił się jej delikatnie. - Jak zawsze piękna.

- Jak zawsze elegancki - odpowiedziała, przyglądając się jego ciemnozielonej koszuli.

- Tylko włosy mogłaś upiąć.

- Coś ci się nie podoba? - zapytała, udając urażoną.

- Zasłaniają zbyt wiele twoich atutów. - Ksawier wymownie spojrzał na jej biust.

- Przestań! - Zarumieniła się i dała mu kuksańca w bok. - Ty zawsze swoje.

- Mówię prawdę i tylko prawdę.
- Ty się chyba nigdy nie zmienisz. Widziałeś Piotrka?
- Piotrka?
- Mam do niego sprawę - skłamała.

- Jesteśmy umówieni na wspólne piwo, ale jeszcze go nie widziałem. Nie wiem, czy już przyjechał. Miał jechać z Olsztyna, prosto na imprezę, bo miał się jeszcze pożegnać z Moniką, która ma coś ważnego i nie może z nim przyjechać.

- Z Moniką?
- Z jego laską. Nie poznałaś Moniki?
- Nie było okazji...

- Szczerze mówiąc, dziwię się, że w ogóle puściła go samego. Zazdrośnica z niej.

Aga odpowiedziała milczeniem. Każde słowo na temat niejkiej Moniki było dla niej jak cios nożem w plecy. Zdawało jej się, że odczuwa realny ból. Nawet oddech zaczął powodować cierpienie.

Poczuła ulgę, gdy zmienił temat.

- Skoczmy na jakiegoś densika?

- Jasne, ale później. - Agata chciała jak najszybciej się ulotnić. - Siedzimy z resztą ekipy pod parasolami. Możesz mnie potem znaleźć, to wyskoczmy na parkiet. - Puściła Ksaweremu oczko i oddaliła się, próbując wyrównać oddech, aby nie zakręciło jej się w głowie.

Raczej nie spodziewała się zobaczyć Piotrka siedzącego w jednym z rzędów drewnianych ławek, ale zatrzymała się w dogodnym punkcie widokowym na górze, aby zbadać je wzrokiem. W panujących tu warunkach nie ufała za bardzo

swojej spostrzegawczości, ale wydawało jej się, że nie dostrzegła nikogo przypominającego Piotra.

Serce biło jej coraz szybciej, co zaczynało ją męczyć. Z tego powodu postanowiła wrócić do stolika i ponowić swoje poszukiwania później. Może Ksawery miał rację i Piotrka nawet jeszcze nie ma na terenie festiwalu.

Zaczęła wdrapywać się coraz wyżej na górkę, aby dotrzeć pod parasole, i wtedy go zobaczyła. Stał, opierając się o barierkę, w opinających go jeansach i czarnym T-shircie, popijając piwo i rozmawiając z kolegą. Jeśli dobrze pamiętała, był to Damian, jego znajomy ze szkoły.

Agata wyobrażała sobie to spotkanie miliony razy. W milionie wersji. Pozytywnych, negatywnych. Wyobrażała sobie, że Piotrka w ogóle nie spotka lub że będzie on tutaj ze swoją dziewczyną. Wyobrażała sobie, jak padają sobie w objęcia, jak Piotrek całuje ją namiętnie lub jak miesza ją z błotem, wyznając, że nie chce jej znać. Pomimo takich przygotowań w wyobraźni żołądek wywrócił jej się do góry nogami, a serce stanęło w połowie uderzenia. Poczowała drżenie całego ciała. Na sam jego widok odczuła tak ogromne napięcie, że miała wrażenie, że jeśli choć muśnie dłonią jego skórę, eksploduje.

Patrząc tak na stojącego w beztroskiej pozie Piotrka, Aga uznała, że przypomina jej modela ze snu. Być może jedynie z jej snu, nie była w tej kwestii obiektywna. Piotrek nie miał klasycznej urody, choć niejako o taką zahaczał. Dla Agaty był jednak jedyny w swoim rodzaju. Seksapil i nieśmiałość, dwie natury zamknięte w jednej osobie zdawały się spełnieniem jej

najgorętszych fantazji. Na samą myśl o nim przygryzła wargę.

Po chwili jednak odwróciła się i wmieszała w tłum. Serce nie chciało się uspokoić, co utrudniało skupienie się na czymkolwiek innym niż jego gwałtowne uderzenia, które powoli zaczynały ją niepokoić. Oddechu również, pomimo usilnych prób, nie potrafiła wyrównać. Już zamierzała się poddać, stchórzyć i zwyczajnie odejść, gdy odwróciła się, by spojrzeć na niego ostatni raz. Nie rozmawiał już z kolegą, oparł się łokciami o drewnianą barierkę i patrzył na nią, a gdy odwróciła głowę, zmieszany szybko powiódł wzrokiem w przeciwnym kierunku.

„Teraz albo nigdy” – pomyślała. Wzięła głęboki oddech, który w niczym jej nie pomógł, i ruszyła w jego kierunku, co, sądząc po jego gwałtownych ruchach, wywołało w Piotрку pewnego rodzaju niepokój.

- Agata - wydusił z siebie głosem, w którym z trudem szukać by radości, i wysilił się na uśmiech, który raczej przypominał szczękościsk. Żałował, że nie udało mu się uciec od tego spotkania.

- Możemy pogadać?

- Nie wiem, czy to dobry pomysł - odpowiedział, wciąż zdystansowany.

- Musimy pogadać. - Włożyła w te słowa całe swoje zdecydowanie i wzięła już odwagę i delikatnie ujęła go za łokieć, sugerując oddalenie się w bardziej swobodne miejsce.

- To zdecydowanie nie jest dobry pomysł. Nie mamy o czym rozmawiać.

- Ależ mamy - powtórzyła dobitnie, choć traciła nadzieję,

że uda jej się cokolwiek wskórać.

Poszedł za nią, choć niechętnie. Rozglądał się wokół bezustannie.

- Twój mąż jest tutaj? - zapytał, chcąc wiedzieć, na czym stoi.

- Nie ma.

- Nie powinniśmy...

- Zamknij się już. - Szarpnęła go mocniej.

Szli w milczeniu, aż oddalili się pod las, pozostawiając niezbyt daleko za sobą całe zbiegowisko ludzi. Dźwięki muzyki tutaj również były głośne i wyraźne, ale przynajmniej umożliwiały rozmowę bez krzyków i zdradzania tematu wszystkim zebrany wokół. Poza tym nie potrzeba im było świadków.

- Ktoś może nas zobaczyć.

- I co z tego? - Agata zaczynała się znacząco irytować.

- Nie chcę mieć kłopotów.

- Przestań panikować.

- Aga, przepraszam. Wiem, że zachowałem się jak gówniarz.

- Chcę ci coś powiedzieć.

Nie wzięła zbytnio do siebie jego wymuszanych przeprosin. Zamierzała powiedzieć to, co miała do powiedzenia, a jakiegokolwiek odciąganie jej od tego odbierało jej resztki odwagi.

- Nie wiem, od czego zacząć. Nieważne. Wiem, że masz dziewczynę...

- Aga, to wszystko nie tak, jak myślisz...

- Nie?! Zraniłeś mnie bardzo. Cholera, Piotrek, nie wiem, co mój mąż ci nagadał, ale jednego dnia chcesz być ze mną, a drugiego cię nie ma, znikasz bez śladu. To zabolalo! Cholera, nieważne.

- Ważne. Myślałem, że tak będzie lepiej.

- Nieważne. Wybaczyłam ci to już. Chciałam ci tylko powiedzieć, że...

- Poczekaj. To ważne. Masz mnie pewnie za tchórza, za gówniarza albo za gościa, który totalnie cię olał. Tylko że to nie do końca tak... Kiedy twój mąż mi nawrzucał, pomyślałem, że ma dużo racji. Małżeństwo, rodzina, to są wyższe wartości, moje nic niewarte uczucia są niczym w porównaniu do tego. Jeśli więc moje zniknięcie miało być jakkolwiek szansą na odbudowanie twojej rodziny... Pomyślałem, że tak będzie najlepiej. Wyobraziłem sobie, jak za kilka lat twój syn wyrzuca mi, że rozwalilem jego rodzinę, że gdyby nie ja, miałyby obydwój rodziców... Nie chcę być taką osobą. Nie chcę niszczyć rodziny.

Wyznanie Piotrka nie było tym, czego Aga się spodziewała. Zaniemówiła. Łzy napłynęły jej do oczu.

Piotr ujął ją delikatnie za rękę i wpatrywał się w nią w milczeniu. Nie bardzo wiedząc, co począć, zaczęła recytować dalszy ciąg swojej zaplanowanej wypowiedzi, którą znała na pamięć:

- Wiem, że jesteś teraz szczęśliwy ze swoją dziewczyną, ale gdyby kiedyś coś... - zaczęła niepewnie. - Ja będę na ciebie czekała. Wiem, że jestem wybrakowanym towarem, dziewczyną z bagażem. Nie prosiłabym cię o nic,

zaakceptowałabym wszystko. Ty musiałbyś zaakceptować tylko jedno – Kubę. Nieważne. Chciałam tylko powiedzieć, że będę na ciebie czekała.

Łzy powoli zaczęły podgryzać jej oczy od wewnątrz, gdy tak patrzyła na brak reakcji ze strony Piotrka. Stał niewzruszony, z kamienną twarzą, wpatrując się w nią, jakby odebrało mu mowę.

Przygryzła mocno wargi, by się nie rozkleić, jeszcze nie teraz. Musi być twarda. Spojrzała na niego ostatni raz i zrobiła pierwszy krok w stronę oddalonych o jakieś dwieście czy trzysta metrów parasoli. Przez chwilę miała jeszcze nadzieję, że się odezwie, ale nie usłyszała ani słowa, gdy robiła drugi krok i wyrwała swoją rękę z jego ciepłej dłoni. Ruszyła przed siebie szybciej, gdy pierwsza uparta łza zaczęła pojawiać się w kąciku oka.

Złapał ją mocno za nadgarstek. Za mocno. Zabolalo, gdy szarpnął, przyciągając do siebie. Oplótł ją w talii tak silnie, że ledwie mogła oddychać. Pocałował ją mocno, bardzo mocno. Namiętnie. Gorąco. Obudził w niej takie napięcie, pragnienie, pożądanie, aż cała zaczęła drżeć. Czując to, ujął jej twarz w dłoń i delikatnie, kciukiem, otarł tę jedną łzę, której udało się wydostać na powierzchnię. Całował jej oczy, nos, policzki, usta. Zachłannie, ciepło. Oddała się cała jego pocałunkom, drżąca, bezbronna, mała dziewczynka.

- Moja mała, ruda wariatka - przemówił w końcu, po wielu minutach niemej intymnej bliskości. - Kocham cię. Powinienem był już dawno ci to powiedzieć, ale te słowa nie do powiedzenia utykają w gardle faceta.

- A Monika?

- Skąd znasz jej imię? - Zdziwił się przez chwilę. - No tak, Monika... Ech... To miało być najlepsze rozwiązanie. Chciałem się w niej zakochać, zapomnieć o tobie, ale teraz myślę, że jedynie ją skrzywdziłem. To uczucie wypływało z rozsądku, a nie z serca. Kiedy ciebie widzę, coś się dzieje, czuję ciepło w sobie, a kiedy jestem z nią... Nie wiem, po prostu nic.

- Jesteście ze sobą już długo...

- Cztery miesiące. Jest dobrze. Było dobrze. Do dziś.

- Nie chciałam...

- Chciałaś. - Uśmiechnął się i uniósł kciukiem jej podbródek. - A twój mąż? Nie powinniśmy... Naprawdę nie powinniśmy.

- Nie martw się o to. Kocham cię. Proszę cię, nie martw się moim mężem, już nigdy więcej.

W odpowiedzi znów złożył na jej wargach gorący pocałunek, pełen obietnicy.

- Aha. I jeszcze jedno. - Spojrzał jej głęboko w oczy. - Oczywiście, że zaakceptuję Kubusia. Tylko w końcu mnie z nim zapoznaj. - Uśmiechnął się tak enigmatycznie, jak tylko on potrafił, i zatopił palce w jej włosach. Nie chciał przestawać jej całować już nigdy. I ona chciała go całować już zawsze. Spletli swoje dłonie i znów poczuli, jak przez ich ciała przebiegł ten tajemniczy dreszcz. Strzeliły iskry. Powietrze zadrżało, ledwie dostrzegalnie. Byli sobie przeznaczeni.

*

Tamtego dnia wszystko się zmieniło. Uwierzyłam w miłość, w przeznaczenie, w szczęście. Szczęście! Ono naprawdę istnieje!

Było ciężko. Było naprawdę ciężko. Ciężej niż się spodziewałam. Piotrkowi też. Wydaje mi się, że jemu było nawet ciężej niż mnie, ale mimo wszystko mnie wspierał.

I po burzy nadeszło słońce.

Piotrek skończył studia, pracuje. Mimo ogromnej odpowiedzialności, którą wziął na swoje barki, poradził sobie. Przyzwyczał się do wyrzeczeń, jakie niesie ze sobą mieszkanie pod jednym dachem z małym dzieckiem. Nauczył się tym cieszyć. Oczywiście kłócimy się, jak wszyscy normalni ludzie, i nieraz zasypiamy zmęczeni bez słowa, ale nadal cieszymy się sobą i potrafimy rozmawiać i śmiać się godzinami, a kochać się całymi nocami – i nie tylko...

Musieliśmy przywyknąć do tego, że Tomasz już na zawsze będzie obecny w naszym życiu. A co do Tomasza... Życzę mu, żeby odnalazł swoje szczęście. My po prostu do siebie nie pasowaliśmy. Stawaliśmy się przy sobie złymi ludźmi. Osobno jesteśmy całkiem normalnymi ludźmi.

Jeśli chodzi o zmianę w moim mózgu, zniknęła równie tajemniczo, jak się pojawiła. Lekarze twierdzą, że wypadek był jedynie iskrą zapalną, a główną przyczyną był silny, chroniczny stres.

Dostałam w swoim życiu drugą szansę i za wszelką cenę postaram się jej nie zmarnować. Wymieniłam gorzką czarną kawę na słodką mokrą z białą czekoladą. Czuję się jak Kopciuszek albo Śpiąca Królewna. Bajki czasem się spełniają.

Moja się spełniła. Pomimo że kiedyś ja i Piotrek rozminęliśmy się ze sobą o minuty, sekundy czy uderzenia serca, nasze drogi znów się spotkały i zawiązały w nierozzerwalny węzeł.

Życzę Wam, aby i Wasze bajki się spełniały. Byście odnajdowali swoje drugie połówki jabłka. Byście pasowali do siebie jak martini i plaster cytryny. Czasem trzeba rzucić się na głęboką wodę życia, aby wypłynąć na falach spełnienia. Znajdźcie swoją miłość i doceńcie, jakim jest ona luksusem, dwudziestoczerokaratowym złotem, ogniem namiętności, który płonie jedynie podsycany zaufaniem, wsparciem i czułością. Pamiętajcie, że o prawdziwą miłość trzeba dbać, jak o najpiękniejszą perłę całego wszechświata.

Słodko-gorzka

Wydanie pierwsze, ISBN: 978-83-8083-189-6

© Marta Malek i Wydawnictwo Novae Res 2016

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody wydawnictwa Novae Res.

REDAKCJA: Monika Kondela

KOREKTA: Alicja Januszkiewicz

OKŁADKA: Wiola Pierzgalska

KONWERSJA DO EPUB/MOBI: InkPad.pl

WYDAWNICTWO NOVAE RES

al. Zwycięstwa 96/98, 81-451 Gdynia

tel.: 58 698 21 61, e-mail: sekretariat@novaeres.pl, <http://novaeres.pl>

Publikacja dostępna jest w księgarni internetowej zaczytani.pl.

Wydawnictwo Novae Res jest partnerem

Pomorskiego Parku Naukowo-Technologicznego w Gdyni.



PPNT Gdynia